UWOLNIONA OD MAGII s. 12

LUDZIE SŁOŃCA s. 34

POŻAR! I CO DALEJ? s. 4

LENIWY UMYSŁ s. 38

13.07.2025
nr 28 (1023)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Nowe zagrożenia duchowe

s. 10

XX Legionowski Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej

26 lipca, sobota, godz. 19.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Jesus Sampedro Marquez
(Hiszpania) – organy

2 sierpnia, sobota, godz. 19.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
ORGANITY – jazzowe impresje
Andrzej Mikulski – organy
Piotr Rodowicz – kontrabas
Ewa Mikulska – kontralt

3 sierpnia, niedziela, godz. 16.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Wioleta Sędzik – sopran
Jan Bokszczanin – organy

10 sierpnia, niedziela, godz. 16.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Zsolt Máté Mészáros
(Węgry) – organy

16 sierpnia, sobota, godz. 19.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Jean-Christophe Geiser
(Szwajcaria) – organy

23 sierpnia, sobota, godz. 19.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Stanisław Surin
(Słowacja) – organy

24 sierpnia, niedziela, godz. 16.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Sara Prusińska – flet
Ignacy Bialic – organy

30 sierpnia, sobota, godz. 19.00
Ratusz Legionowo, sala widowiskowa
Legionowo, ul. Piłsudskiego 41
Tomasz Strahl – wiolonczela
Wojciech Koprowski – skrzypce
Rafał Grząka – akordeon

31 sierpnia, niedziela, godz. 16.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Jan Bokszczanin – recital organowy
25-lecie pracy artystycznej

6 września, sobota, godz. 19.00
Ratusz Legionowo, sala widowiskowa
Legionowo, ul. Piłsudskiego 41
Krzysztof Jakowicz – skrzypce
Robert Morawski – fortepian

7 września, niedziela, godz. 16.00
Kościół Świętego Ducha
Legionowo, ul. ks. J. Schabowskiego 2
Anastasiia Staroselska
(Ukraina) – mezzosopran
Peter Van de Velde (Belgia) – organy

Dyrektor artystyczny:
prof. Jan Bokszczanin

Projekt graficzny:
Vladimir Tsesler

Organizatorzy

Współorganizatorzy

Partnerzy

Patronaty medialne

ks. Łukasz Piotrowski

Karma dla śledzi

Lubimy wiedzieć, co dzieje się w świecie. Im gorzej się dzieje, tym bardziej lubimy. Specjaliści badający wpływ przekazu medialnego na zdrowie człowieka znają to zjawisko dobrze. Istnieje w nas silna potrzeba sprawdzania otoczenia pod kątem występowania niebezpieczeństwa. Wynika ona z pierwotnego instynktu, który odpowiada za przetrwanie gatunku. Rozglądamy się wokół siebie, żeby dostrzec zagrożenie, uniknąć go, a w razie konieczności – wyeliminować w walce. W ten sposób funkcjonowali nasi przodkowie. Zdobywanie pożywienia, ochrona przed dzikimi zwierzętami, walka o ziemię i zasoby naturalne – to podstawa przetrwania. Poza tym są jeszcze zagrożenia duchowe, przed którymi człowiek bronił się od samego początku, bez względu na poziom religii czy kultury. Różnego rodzaju zabiegi magiczne mające chronić przed złem były szeroko praktykowane w świecie przedchrześcijańskim.

Przez ostatnie 30 lat wydawało się, że świat zachodni, do którego wróciliśmy po 1989 r., będzie dla nas jak wygodny jacht. Dołączenie do „lepszego świata" miało kosztować wiele wyrzeczeń, ale po nich miał nastąpić czas błogiego odpoczynku i odcinania kuponów. Tymczasem z obozu zachodniego dociera coraz więcej negatywnych komunikatów dotyczących sytuacji społecznej, migracji, polaryzacji politycznej, rozchwiania kulturowego i zagubienia orientacji. W którą stronę płynąć, kiedy wokół tyle burz?

Również w Polsce w ostatnich tygodniach dzieją się rzeczy budzące niepokój. Tej kroniki nie da się zakończyć stronami zawierającymi obrazki z granicy polsko-białoruskiej czy wojny rosyjsko-ukraińskiej. Można dodać do niej historię zamordowanych przez emigrantów 24-letniej kobiety i 41-letniego mężczyzny oraz pożaru bloków w podwarszawskich Ząbkach. W wypadku tego ostatniego dramatu przyczyny zdarzenia są nadal badane. Jednak w ślad za kolejnymi dziwnymi pożarami idzie łatwość w przyjmowaniu tej najgorszej interpretacji…

Obecnie nie trzeba mieć specjalnego zacięcia do wyszukiwania złych wiadomości. Nasze pierwotne instynkty są bardzo dobrze obsługiwane przez telewizje informacyjne i media społecznościowe, w których hula przekaz mający na celu nie tylko informowanie. Coraz częściej liczy się „narracja tożsamościowa", w której chodzi o budowanie siły własnego obozu, a nie szukanie prawdy. To możemy zaobserwować na rynku telewizji informacyjnych. Z kolei media społecznościowe serwują nam „dania z naszej bańki informacyjnej". Algorytmy pokazują wiadomości na tematy, którymi byliśmy zainteresowani wcześniej. W ten sposób nie dociera do nas nic ponad to, co jest zawarte w naszej historii wyszukiwania. Połączenie tych mechanizmów może spowodować, że zamiast realnego dostrzegania zagrożeń, które przecież istnieją, staniemy się „śledziami".

Tym słowem można określić ludzi oglądających godzinami, z zaangażowaniem kolejne wydania serwisów informacyjnych, debat, programów publicystycznych. Również przeglądających bez opamiętania internet w poszukiwaniu kolejnych treści potwierdzających tezy, z którymi i tak się zgadzają, albo oglądających w smartfonie kolejne filmiki ostrzegające przed czyhającymi niebezpieczeństwami – rano, w pracy i przed snem.

Pewnie kiedyś też były takie „śledzie", dla których nie było nic bardziej ekscytującego niż dramat bliźniego. Jednak to, co kiedyś ograniczało się do pogawędki na ławeczce przed domem czy na ryneczku, było mniej groźne niż nasze dzisiejsze „ławeczki" i „ryneczki". One sięgają granic świata i, chyba tak można napisać, ludzkiej głupoty. Jeśli zauważymy, że z właściwej ludzkiej naturze postawy obserwatora, który dla słusznego powodu szuka informacji o niebezpieczeństwach, zaczniemy przesuwać się na pozycję „śledzia", to najwyższa pora wyłączyć telewizor czy odłożyć telefon.

13.07.2025 idziemy w numerze:

KU WOLNOŚCI

Nowe zagrożenia duchowe **s. 10**

Ocalona od magii **s. 12**

Sieczka w głowie **s. 32**

PEŁNIA LATA

Czas odpocząć **s. 8**

Ludzie słońca **s. 34**

fot. xhz

Wycieczka do Kowna **s. 36**

Triumf Grunwaldu **s. 42**

Zdrowe pieczarki **s. 44**

Wywabiamy plamy **s. 45**

Urlop na sportowo **s. 46**

NASZE SPRAWY

Ranking hejtu **s. 5**

Na granicy **s. 16**

Państwo teoretyczne **s. 17**

Pamięć Wołynia **s. 18**

Chłopcy w tyle **s. 20**

Ukraińskie przesilenie **s. 30**

Leniwy umysł **s. 38**

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pożar, i co dalej? **s. 4**

Kontrrewolucja czy kontynuacja? **s. 9**

Co z przeszłością? **s. 32**

Komu ufać? **s. 33**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

fot. arch. pryw. G. Abgarowicza

Pożar! I co dalej?

Z dr. **Grzegorzem Abgarowiczem**, ekspertem ds. bezpieczeństwa, wykładowcą UKSW, rozmawia Barbara Stefańska

W ostatnim czasie mieliśmy serię pożarów, zdecydowanie największy był w Ząbkach. Czy państwo zadziałało?

Dla ludzi, którzy stracili dach nad głową, to jest kryzys. Z punktu widzenia państwa trudno to jednak uznać za sytuację kryzysową.

Akcja straży pożarnej była prowadzona wzorowo, szybko pojawiło się dwadzieścia kilka jednostek. W tym momencie samorząd powinien właściwie tą sytuacją zarządzać, by poszkodowani otrzymali opiekę prawną czy finansową. Wiemy na razie, że każdy ma dostać 8 tys. zł. W sytuacji utraty mieszkania to jest chwilowa ulga, ale tak naprawdę kropla w morzu potrzeb. Wartość mieszkań można szacować na 500 tys. i więcej, nie licząc wyposażenia. Pożar był na ostatniej kondygnacji, ale woda lała się z góry na dół, więc wszystko jest do wyrzucenia. Obowiązkiem państwa jest też stworzenie miejsc noclegowych.

Brane są pod uwagę różne możliwe przyczyny pożaru.

Dziś zastanawiamy się przede wszystkim, czy to sabotaż, czy nie. W podobnym czasie doszło do kilku pożarów, także w Drewnicy czy w metrze warszawskim. Straż mówi, że w Ząbkach doszło do zaprószenia ognia – nie wiadomo, czy przypadkowo, czy celowo.

Tak czy owak, powinna powstać komisja, która sprawdzi, w jaki sposób dom był zbudowany, czy były przestrzegane przepisy budowlane i te związane z ochroną przeciwpożarową. Zastanawiające jest, że spłonął cały dach bloku w kształcie litery U. Należy sprawdzić, czy to kwestia użytych materiałów, konstrukcji, dewelopera, czy mieszkańców.

Czy pomoc poszkodowanym to bardziej zadanie rządu czy samorządu?

Działania ratownicze i humanitarne powinny być umiejscowione jak najniżej. Jeśli samorząd sobie nie radzi, to na zasadzie pomocniczości powinien się włączyć wojewoda. A rząd – gdy na poziomie województwa brakuje zasobów. Samorządy mają do dyspozycji tzw. fundusz kryzysowy, jednak to nieduże kwoty, służące raczej wsparciu służb, inspekcji i straży, dokupieniu czegoś. Urząd Wojewódzki i Marszałkowski dysponują jakimiś kwotami. Natomiast w budżecie państwa są środki na odbudowę, ale sfery publicznej – czyli dróg, budynków użyteczności publicznej. Jeśli chodzi o wsparcie mieszkańców, to się odbywa ad hoc poprzez ustawy pomocowe. Tak było np. w przypadku powodzi. Z organizacji humanitarnych dużą rolę odgrywa Caritas, która – w przeciwieństwie do innych organizacji – pomaga w każdej sytuacji.

Co Pana zdaniem dobrze działa, a co nie przy takich zdarzeniach?

Generalnie służby działają, pomoc humanitarna – jak najbardziej, czasami zdarza się pomoc prawna. Słabym punktem jest wsparcie psychologiczne dla ofiar. Tym powinien się zajmować system zarządzania kryzysowego, organy administracji publicznej – powiat, gmina. Nie szkoli się jednak interwentów kryzysowych.

Przy ewakuacji nie wolno korzystać z wind. Zabieramy ze sobą dokumenty, pieniądze, to co najbardziej konieczne. A potem słuchamy służb.

W jaki sposób zabezpieczyć przed tego typu zdarzeniami?

Nasz system prawny zakłada dość rygorystyczne przepisy przeciwpożarowe. Musimy to stosować. Poza tym wszyscy mamy ubezpieczone mieszkania, przynajmniej rozsądek tak podpowiada. Nie mamy obowiązku posiadania gaśnic w domach. Krótko mówiąc: zdrowy rozsądek, ubezpieczenie i spełnianie przepisów przeciwpożarowych.

A co robić, jeśli dochodzi do pożaru?

Jedna z mieszkanek bloku z Ząbkach mówiła, że wielu ludzi zjeżdżało windami. Przy ewakuacji nie wolno korzystać z wind! To pierwsza zasada. Poza tym zabieramy ze sobą dokumenty, pieniądze, to co najbardziej konieczne. Nie wolno zastanawiać się, czy np. wynieść telewizor. A potem słuchamy służb. Nie zachęcam do prowadzenia na własną rękę działań ratowniczych. Oczywiście, zapukajmy do sąsiadów, pomóżmy zejść starszym osobom. Ale nie narażajmy swojego życia. Służby są najlepiej do tego przygotowane i ubezpieczone od odpowiedzialności cywilnej w przypadku, gdyby coś się komuś stało, a wolontariat – nie.

Podsumowując: ratuj siebie i swoich bliskich, weź rzeczy ważne: dokumenty, pieniądze, zejdź i czekaj na zalecenia służb.

A jak Pan ocenia obławę w Starej Wsi?

Tu mamy blokadę informacyjną. Niewiele wiemy, jakie działania były prowadzone. Służby nie lubią o tym opowiadać. Zastanawiające, że policja nie była w stanie złapać człowieka, a akcja zakończyła się, gdy znaleziono zwłoki. Natomiast byłbym daleki od szybkich ocen i wyciągania kategorycznych wniosków. Pracując w MSWiA, miałem do czynienia ze strażą pożarną, ale także policją i strażą graniczną. Widziałem profesjonalistów podchodzących do swojej pracy z ogromną pasją.

Antyreligijne bezprawie

Trybunał Konstytucyjny orzekł, że rozporządzenie Ministra Edukacji z 17 stycznia 2025 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach jest w całości niezgodne z art. 12 ust. 2 z 7 września 1991 r. o systemie oświaty w związku z art. 92 ust. 1, art. 25 ust. 3 oraz art. 2 i 7 Konstytucji RP. Trybunał wskazał, że Minister Edukacji przy wydaniu rozporządzenia działał bez porozumienia z przedstawicielami Kościołów i związków wyznaniowych. Skutkiem jest uniemożliwienie dostosowania programu nauczania oraz opracowania nowej podstawy programowej i podręczników zgodnie z przewidzianym ograniczeniem liczby lekcji religii.

– To próba destabilizacji systemu oświaty, gdzie grupa udająca Trybunał, wraz z biskupami, podważa działanie rządu – powiedziała portalowi Onet minister edukacji Barbara Nowacka. Zapowiedziała, że rozporządzenie będzie obowiązywać. Zmiana statusu nauczania religii ma polegać na redukcji lekcji do jednej godziny tygodniowo oraz nakazie organizowania jej bezpośrednio przed zajęciami szkolnymi lub po nich.

KEP zapowiada dalsze kroki prawne, w tym w instytucjach międzynarodowych./**KAI, xłp, bs**

fot. xhz

Nowy szef KAI

Nowym prezesem Katolickiej Agencji Informacyjnej został wybrany dotychczasowy członek zarządu agencji o. Stanisław Tasiemski OP. W rozmowie z PAP powiedział, że będzie kontynuował „dobre dzieło”. Pytany o wyzwania stojące przed KAI, wskazał na „służbę wobec Kościoła, a więc przekazywanie rzetelnej informacji, pozbawionej komentarzy, przy zachowaniu pamięci, że największym dobrem jest zbawienie dusz”. Ojciec Tasiemski w KAI pracuje od 2008 r. Ma 74 lata.

Wcześniej rezygnację złożył dotychczasowy szef KAI Marcin Przeciszewski, który pełnił tę funkcję przez 32 lata. W opublikowanym oświadczeniu skrytykował plany KEP dotyczące restrukturyzacji podległych jej mediów. Wiceprezesem pozostaje Tomasz Królak./**xłp, bs**

Krzysztof Ziemiec

Niszczenie dziennikarstwa

Parę dni temu rzuciła mi się w oczy analiza dotycząca hejtu wobec dziennikarzy. Objęła ponad 150 dziennikarzy, publicystów i prowadzących programy informacyjne, a jej celem było uchwycenie struktury i intensywności negatywnych reakcji. Zestawienie jest wskaźnikiem nastrojów i mechanizmów społecznych, które pojawiają się na poziomie języka, ale i emocji.

Jak nietrudno się domyślić, znacznie częściej atakowani są dziennikarze określani jako prawicowi. Byłem jednak zaskoczony topem listy, bo najbardziej hejtowanym w czerwcu dziennikarzem był Patryk Słowik z Wirtualnej Polski, a więc redakcji, która nie może być postrzegana jako skrajna, ale za to w ostatnich miesiącach opisywała wiele afer związanych z obozem rządzącym. Co nie powinno dziwić, bo rolą dziennikarzy jest m.in. patrzeć na ręce władzy. Ale, jak widać, nie wszystkim się to podoba.

Hejt od kilku lat jest narzędziem niszczenia niewygodnych dziennikarzy.

Według analizy wobec Słowika widoczne są systemowe działania dyskredytujące. Hejt jest oparty na zarzutach o symetryzm (czyli przedstawianie po równo uchybień różnych obozów politycznych), a przez to… ukryte wsparcie dla PiS. Dla wielu jest uosobieniem zdrady: zamiast pisać o aferach PiS, ma czelność wspominać o aferach koalicji rządzącej! W komentarzach pod jego artykułami i wpisami nie ma krytyki. Jest za to dehumanizacja, podważanie wiarygodności dziennikarskiej etc.

Nie chcę, jako dziennikarz, ani bronić całej grupy zawodowej, ani lamentować. Współczesny dziennikarz nie działa w neutralnym otoczeniu. Jego nazwisko, poglądy i przynależność redakcyjna budzą emocje. Nieważne, co napisał, ważne kto. Hejt, często sterowany i opłacany przez pewne grupy, od kilku lat jest narzędziem niszczenia niewygodnych dziennikarzy. Służy też do formowania odbiorców i jest narzędziem presji wobec dziennikarzy.

Ktoś powie: kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Niestety, zazwyczaj hejt nie dotyczy tych, którzy go stosują, tylko tych, którzy opisują prawdę niewygodną dla danych grup tożsamościowych. Sam nieraz, pracując w telewizji, spotykałem się z hejtem – tylko za to, że pracowałem tam, gdzie w czyimś mniemaniu pracować nie powinienem. Ale to zjawisko dotyczy już właściwie wszystkich. Przyzwoitych polityków – za to, że są w danej formacji, uczciwych księży – za to, że są księżmi… Warto, abyśmy o tym pamiętali.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Musk polityk.** Miliarder i były doradca prezydenta USA Donalda Trumpa Elon Musk ogłosił 5 lipca powstanie nowego ugrupowania o nazwie Partia Ameryki. Dzień wcześniej opublikował sondaż, w którym zapytał internautów, czy opowiadają się za utworzeniem nowej partii.

■ **Cel KE.** Komisja Europejska zaproponowała wyznaczenie celu klimatycznego na 2040 r. Zgodnie z propozycją emisje gazów cieplarnianych powinny wówczas wynieść o 90 proc. mniej względem poziomu z 1990 r. Pomocą w dojściu do celu ma być możliwość wliczania projektów sfinansowanych w krajach trzecich.

■ **Bez prądu.** Przyczyną awarii prądu była usterka techniczna – stwierdził premier Czech Petr Fiala po posiedzeniu Centralnego Sztabu Kryzysowego. Wykluczył cyberatak. Awaria z 4 lipca objęła 500 tys. odbiorców prądu w kraju naszych sąsiadów.

■ **Rozmawiają.** – Z całą pewnością była to najlepsza rozmowa w całym tym czasie, maksymalnie produktywna. Omówiliśmy obronę powietrzną i jestem wdzięczny za gotowość pomagania. To właśnie Patrioty są kluczem obrony przed balistyką – powiedział Wołodymyr Zełenski 5 lipca po rozmowie z Donaldem Trumpem.

■ **Polak w Papui-Nowej Gwinei.** Papież mianował biskupem diecezji Alotau-Sideia w Papui-Nowej Gwinei ks. Jacka Piotra Tendeja CM, dotychczasowego rektora Seminarium Ducha Świętego w Bomana w Port Moresby.

■ **Bez obywatelstwa.** Służba Bezpieczeństwa Ukrainy oznajmiła, że zwierzchnik „promoskiewskiego" Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry (Berezowski) przestał być obywatelem tego kraju.

■ **O rozwoju.** Konferencja ONZ w Sewilli w Hiszpanii dotyczyła międzynarodowego finansowania rozwoju. Otwierając obrady, sekretarz generalny ONZ António Guterres podkreślił, że kraje biedne muszą mieć silniejszy głos w instytucjach finansujących rozwój. Jednocześnie wezwał do większych inwestycji w uzgodnione 10 lat temu cele zrównoważonego rozwoju.

fot. PAP/Marian Zubrzycki

LEKCJA Z KOSMOSU

Sławosz Uznański-Wiśniewski poprowadził lekcję fizyki z kosmosu. W transmisji na żywo z orbity 400 km nad Ziemią wzięło udział kilkuset uczniów szkół ponadpodstawowych. Polski astronauta przeprowadził trzy eksperymenty i odpowiadał na pytania uczniów. – Ziemia jest niesamowicie piękna – powiedział.

fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout

U PAPIEŻA

Leon XIV przyjął 3 lipca na audiencji prezydenta RP. Andrzej Duda zaprosił papieża do Polski, zapowiedział też wizytę w Watykanie Karola Nawrockiego. Rozmowy dotyczyły sytuacji w Ukrainie i szans na pokojowe negocjacje. Polski prezydent spotkał się także z sekretarzem Stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietrem Parolinem.

SPÓR O DALAJLAMĘ

Duchowy przywódca buddyzmu tybetańskiego Dalajlama XIV oświadczył, że instytucja dalajlamy będzie trwać nadal, także po jego śmierci. Kwestia sukcesji jest kluczowa, gdyż Tybetańczycy podejrzewają, że Chiny, które zajęły Tybet w 1950 r., będą chciały mianować następcę Dalajlamy XIV na własną rękę. Rzeczniczka chińskiego MSZ Mao Ning oświadczyła, że Pekin musi zatwierdzić następcę duchowego przywódcy tybetańskiego. Na zdjęciu: 90 urodziny Dalajlamy XIV.

fot. PAP/EPA/Harish Tyagi

STAROŻYTNY WRAK

fot. mat. pras. Ambasady Turcji w Polsce

W Turcji odkryto wyjątkowo dobrze zachowany wrak statku z późnego okresu hellenistycznego lub wczesnego okresu rzymskiego. Został odnaleziony u wybrzeży regionu Antalya – popularnego miejsca wakacyjnego. Spoczywa na głębokości 33–46 m w pobliżu zatoki Adrasan. Zdaniem ekspertów jest to przełomowe odkrycie w skali światowej archeologii podwodnej: ładunek ceramicznych talerzy, misek i tac przetrwał niemal nienaruszony na dnie morza przez 2 tys. lat.

BŁYSKAWICZNA POWÓDŹ

fot. PAP/EPA/Dustin Safranek

W powodzi w Teksasie zginęło co najmniej 80 osób, w tym 28 dzieci. Najwięcej ofiar (68) żywioł pochłonął w hrabstwie Kerr. – To się zdarzyło w ciągu sekund. Nikt się tego nie spodziewał. Nikt tego nie przewidywał – powiedział Donald Trump. Do powodzi doszło nocą 4 lipca, wylała rzeka Guadalupe. Wśród ofiar i zaginionych są uczestniczki Camp Mystic – chrześcijańskiego obozu dla dziewcząt, na którym przebywało ok. 750 osób. Polakom, którzy tam byli, nic się nie stało.

KIEDY ROZEJM?

Trwają naloty na Strefę Gazy i regularnie podawane są informacje o kolejnych ofiarach. Izraelski rząd zgodził się na dostarczenie pomocy humanitarnej na północ Strefy Gazy, która dotychczas była jej w dużej mierze pozbawiona. W Białym Domu po raz trzeci prezydent Donald Trump spotyka się z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu. Trump dąży do zawarcia rozejmu w Strefie Gazy. Na zdjęciu: protestujący w Tel Awiwie domagają się zakończenia wojny i uwolnienia zakładników przetrzymywanych przez Hamas.

fot. PAP/EPA/Abir Sultan

W SKRÓCIE

- **U Czechów.** 7 lipca prezydent RP Andrzej Duda spotkał się w czeskiej Pradze w cztery oczy z prezydentem Czech Petrem Pavlem, a także z premierem Petrem Fialą.
- **Dla życia.** Ulicami Dublina przeszedł 5 lipca ogólnoirlandzki Marsz dla Życia. Rzeczniczka marszu zauważyła, że wbrew zapewnieniom władz, które przed sześciu laty zalegalizowały zabijanie nienarodzonych, aborcje nie są czymś sporadycznym, ich liczba stale rośnie, a rząd nie robi nic, by pomóc kobietom, które czują się zmuszone do usunięcia ciąży. Bilans tych lat to ponad 50 tys. aborcji.
- **Wielka ustawa.** Prezydent USA Donald Trump podpisał 4 lipca, w Dzień Niepodległości, ustawę budżetową ze swoimi obietnicami wyborczymi. One Big Beautiful Bill Act łączy cięcia podatków z cięciami wydatków socjalnych i zwiększeniem wydatków na deportacje migrantów.
- **Dronami w ludność.** W nocy z 4 na 5 lipca 322 rosyjskie drony zaatakowały Ukrainę. Głównym kierunkiem uderzeń był obwód chmielnicki i miasteczko Starokonstantynów. 7 lipca w wyniku ataku dronów na różne miejscowości zginęły trzy osoby.
- **Drzwi dla niepełnosprawnych.** Z myślą o osobach z niepełnosprawnością przygotowano trzy specjalne, w pełni dostępne trasy prowadzące do Bazyliki św. Piotra.
- **Kościół dla katolików.** Kościół św. Jana na Brunkebergu w Sztokholmie jest teraz oficjalnie katolicki. Świątynia, która należała wcześniej do Luterańskiego Kościoła Szwecji, od 1978 r. służyła do odprawiania katolickich nabożeństw, stała się w całości własnością katolickiej diecezji Sztokholmu.
- **Papieska nominacja.** Leon XIV mianował przewodniczącym Papieskiej Komisji ds. Ochrony Małoletnich abp. Thibault Verny, dotychczasowego członka tej Komisji. We Francji odpowiadał on w Konferencji Episkopatu za walkę z przestępstwami pedofilii.
- **Bez sankcji.** Prezydent USA Donald Trump podpisał rozporządzenie o zniesieniu większości sankcji nałożonych na Syrię. Decyzja ma wesprzeć ten kraj na jego drodze ku stabilności i pokoju.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

Anna Meetschen

Czy da się odpoczywać?

Mniejsze korki w mieście, opustoszałe ulice, brak tłumów w centrach handlowych: mamy wakacje. Lipiec i pierwsza połowa sierpnia to czas urlopów i wypoczynku, kiedy tłumy przenoszą się z Marszałkowskiej na Krupówki czy nadbałtyckie plaże. Najgorzej jest w weekendy, kiedy nie da się przejść chodnikiem – ba, nawet szlakiem! – w górskich czy nadmorskich kurortach, nie mówiąc o znalezieniu spokojnego miejsca na zatopienie się w myślach i kontemplację stworzenia. Coraz więcej osób szuka więc mniej uczęszczanych miejsc wypoczynku. Tych jednak z roku na rok ubywa; tam, gdzie jeszcze niedawno były zaciszne, malownicze zakątki, obecnie powstają osiedla apartamentowców z krótkoterminowym wynajmem. I jak tu uciec od codziennego gwaru, skoro dopada nas on także w miejscu wypoczynku? Cóż, można poszukać miejsc niecieszących się popularnością, bo brakuje im budek z goframi, lodami i kebabem. Są takie miejsca w Polsce, chociaż pewnie długo się nie ostoją.

Kiedy już jednak je znajdziemy, nie uwolnimy się od powszedniego zdenerwowania, niepokoju i wzburzenia, jeśli nie odetniemy się od mediów społecznościowych. To, co kiedyś w mediach nazywano sezonem ogórkowym, teraz – z powodu właśnie social mediów – już nie istnieje. Jeszcze kilka lat temu na czas wakacji media pozostawały jakby w letargu, serwując lekkie tematy odpowiadające wakacyjnym nastrojom odbiorców. Teraz wręcz przeciwnie. W mediach społecznościowych nie ma wakacji. Media nie odpoczywają, ba, nie śpią! Przez cały sezon letni wyszukują afery lub je tworzą, by potem za pomocą społecznościówek odgrzewać je ze wszystkich stron, tak by zawsze

Z coraz większą determinacją szukamy wyciszenia, by odnaleźć sens tego wszystkiego, co się wokół dzieje.

coś się działo. A to z kolei utrzymuje użytkowników w permanentnym napięciu i ciągłej gotowości do sprawdzania, czy aby nie wydarzyło się coś, co mogło nas nie daj Boże ominąć. Takie życie staje się koszmarem. I dla wielu nim jest, gdyż nie umieją sobie poradzić z tym, aby czasem odstawić telefon i przyznać, że przez te parę godzin, a nawet dni, świat się nie zawali.

Coraz częściej jednak ludzie poszukują spokoju i regeneracji sił, głównie tych psychicznych, na rekolekcjach w ciszy czy na adoracji przed Najświętszym Sakramentem. Sama regularnie jeżdżę na takie dni skupienia i przyznam, że termin trzeba rezerwować kilka miesięcy wcześniej z powodu tak dużego zainteresowania. Z kolei duszpasterze opowiadają o ciekawym współczesnym fenomenie, jakim jest wzrost zainteresowania wiernych modlitwą adoracyjną, w ciszy, bez żadnej oprawy słowno-muzycznej. Przyznają, że na adorację przychodzi coraz więcej osób, w tym młodych, których nie widać już prawie na tradycyjnych nabożeństwach majowych czy czerwcowych, podczas których śpiewana jest litania.

O podobnym zjawisku opowiadała mi niedawno znajoma siostra zakonna posługująca wśród Polonii zagranicznej. Twierdzi, że w ostatnim czasie nastąpił ogromny wzrost zainteresowania młodych modlitwą adoracyjną w ciszy przy jednoczesnym niemal zaniku tradycyjnych nabożeństw w parafiach. Co więcej, badania przeprowadzone w USA w czerwcu br. przez Instytut CARA pokazały mocny związek między nowymi powołaniami kapłańskimi a adoracją Najświętszego Sakramentu przez młodych ludzi. Aż 78 proc. mężczyzn, którzy otrzymali święcenia kapłańskie w 2025 r., regularnie uczestniczyło w adoracji eucharystycznej przed wstąpieniem do seminarium.

Współczesny człowiek, zmęczony sztucznie nakręcaną przez media sensacją, która przekłada się na lęk o własny los i dobrobyt, z coraz większą determinacją szuka wyciszenia, by właśnie w ciszy odnaleźć sens tego wszystkiego, co się wokół niego dzieje. Wniosek z tego taki, że poszukując odpoczynku w ciszy na zewnątrz, najpierw musimy odnaleźć ciszę i spokój we własnym wnętrzu.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką

redakcja@idziemy.com.pl

Raport o Rosji

Według Amerykańskiej Komisji ds. Wolności Religijnej Rosja dopuszcza się „szczególnie poważnych” naruszeń wolności religijnej wobec mniejszości w swoim kraju i na okupowanych przez siebie terytoriach Ukrainy. Raport szczegółowo opisujący przypadki łamania wolności religijnej w 2024 r. i na początku 2025 r. wskazuje na ciągłe „intensywne prześladowania” ukraińskich chrześcijan prawosławnych, katolików i protestantów.

Hamburskie wytyczne

Nowe wytyczne wychowania seksualnego w katolickich szkołach archidiecezji hamburskiej promują agendę LGBT i są zgodne z duchem niemieckiej drogi synodalnej – wskazują rozmówcy National Catholic Register. Katoliccy rodzice są w trudnej sytuacji: nauczanie domowe jest w Niemczech zakazane, a podatek kościelny obowiązkowy.

Rocznica w USA

Amerykańska Częstochowa istnieje już 70 lat. Z tej okazji ponad 2 tys. wiernych, duchownych, przedstawicieli Polonii amerykańskiej i gości zgromadziło się w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown w stanie Pensylwania, by modlić się i dziękować Maryi za wszystkie łaski. Sanktuarium jest miejscem pielgrzymkowym nie tylko dla społeczności polsko-amerykańskiej, ale także ludzi różnych narodowości.

Dariusz Kowalczyk SJ

Kontrrewolucja czy kontynuacja

We włoskim tygodniku „Panorama” ukazał się tekst zatytułowany „Nowy Kościół Prevosta”. Tak to już jest, że przy każdym nowym papieżu media albo wieszczą rewolucję w Kościele, albo mówią o potrzebie kontynuacji poprzedniego pontyfikatu. I nie można powiedzieć, że takie analizy są całkiem bez sensu, niemniej jednak z teologiczno-duchowego punktu widzenia nie dotykają one istoty Kościoła. Bo Kościół nie jest globalną korporacją z wszechwładnym prezesem zarządu, który po objęciu funkcji zapowiada kontynuację z małymi korektami albo robi radykalne porządki i wytycza nowe cele. Kościół to Lud Boży, Ciało Chrystusa i świątynia Ducha Świętego, a zatem bez rzeczywistej wiary w Boga w Trójcy Jedynego nie da się Kościoła zrozumieć. Kościół to ludzie, którzy wierzą, że jedynym Zbawicielem jest Jezus Chrystus, wyznają *Credo*, przyjmują sakramenty i starają się zachowywać Boże i kościelne przykazania.

Papież ma oczywiście bardzo ważną rolę do odegrania we wspólnocie Kościoła, ale trzeba pamiętać, że papieże przychodzą i odchodzą, a wraz z nimi mogą odejść ich osobiste przekonania i nakreślone linie działania, a Kościół trwa, pamiętając o obietnicy samego Chrystusa, że „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18). Leon XIV, jak każdy papież, jest zanurzony w dziedzictwo Chrystusowego Kościoła, którego ma strzec i które ma głosić kolejnym pokoleniom, a zarazem rozwijać w duchu ciągłości i w posłuszeństwie natchnieniom Ducha Świętego.

Obecny papież nawiązuje do poprzedników, a zarazem nie boi się być sobą. Dlatego też ci, którzy oczekiwali od niego kurczowego trzymania się „linii” Jorgego Bergoglia, raczej nie są usatysfakcjonowani. Ale to nie znaczy, że Robert Francis Prevost chce dokonywać kontrrewolucji. Raczej chce przywrócić równowagę w duchu słów Jezusa o uczniu królestwa niebieskiego podobnego „do ojca rodziny, który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13,52). Można by tu wskazać na pewne gesty i decyzje, jak noszenie klasycznych, historycznych szat papieskich podczas uroczystości, decyzja o powrocie na trzecie piętro Pałacu Apostolskiego czy do tradycji wakacji w Castel Gandolfo.

> **Obecny papież nawiązuje do poprzedników, a zarazem nie boi się być sobą.**

Jednak ważniejsze od szat i miejsc przebywania jest stanowisko obecnego papieża w takich sprawach jak: problem migracji, rola świeckich w Kościele, synodalność, islam. Widać, że Leonowi XIV obce jest jakiekolwiek zideologizowane, oparte na sloganach podejście do tych kwestii. Widzi różne aspekty współczesnych problemów Kościoła i w sposób prawdziwie kolegialny szuka adekwatnych rozwiązań. Zrównoważone, oparte na uczciwości i kompetencji podejście widać też w kwestiach różnego rodzaju procesów, z których najgłośniejszym jest sprawa kard. Giovanniego Angela Becciu. Coraz więcej wskazuje na to, że wyrok skazujący w pierwszej instancji może zostać niepotwierdzony.

Tygodnik „Panorama” wskazuje jeszcze na inny proces, już poza Watykanem, a mianowicie sprawę Luki Casariniego, założyciela organizacji Mediterranea Saving Humans, który wraz z sześciu współpracownikami został oskarżony o „sprzyjanie nielegalnej imigracji z kwalifikacją czerpania z tego korzyści majątkowej”. Problem w tym, że pierwszym protektorem Casariniego był kard. Matteo Maria Zuppi, przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch, za którego pośrednictwem Casarini spotkał się z Franciszkiem. Teraz kard. Zuppi może zostać osamotniony ze swoją ideą „migracjonizmu” bez granic.

Włoski tygodnik przypomina słowa 90-letniego kard. Camilla Ruiniego: „Czas oddać Kościół katolikom. W centrum znajduje się Chrystus, nie papież”. Sądzę, że takie podejście jest bliskie Leonowi XIV, choć to nie znaczy, że nie podejmie w pełni odpowiedzialności za Kościół, w tym zmian personalnych w Kurii Rzymskiej, które zapewne nastąpią jesienią.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Za modlitwą

Ponad połowa dorosłych mieszkańców USA popiera możliwość prowadzenia modlitw chrześcijańskich przez nauczycieli w szkołach publicznych – wynika z najnowszego raportu Pew Research Center. Sondaż pokazuje, że temat obecności religii w amerykańskiej edukacji wciąż budzi silne emocje i dzieli społeczeństwo.

Dom Prevostów

Gmina Dolton w pobliżu Chicago objęła w posiadanie dom rodzinny papieża Leona XIV. Jak poinformowała gazeta „USA Today”, osiągnięto porozumienie z dotychczasowym właścicielem, a cena zakupu nie została ujawniona.

Sprzeciw Akademii

Ofiara złożona kulturze śmierci – tak Akademia Jana Pawła II ds. Życia Ludzkiego i Rodziny komentuje przyjętą przez brytyjską Izbę Gmin ustawę o tzw. wspomaganym samobójstwie. Instytucja, zrzeszająca byłych członków Papieskiej Akademii Pro Vita, wskazała na moralny upadek i 60 lat zaniedbań katechetycznych jako główne przyczyny tej porażki.

Przepisy wprowadzają legalizację tzw. wspomaganego samobójstwa dla nieuleczalnie chorych dorosłych powyżej 18. roku życia. Ustawa trafi teraz do Izby Lordów. Kilka dni wcześniej posłowie przyznali immunitet prawny kobietom dokonującym aborcji, nawet tuż przed porodem.

fot. arch. Diecezji Bielsko-Żywieckiej

Ks. Andrzej Zwoliński – kapłan archidiecezji krakowskiej, profesor nauk teologicznych, socjolog i sektolog, kierownik Katedry Katolickiej Nauki Społecznej na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

Nowe zagrożenia duchowe

Z ks. prof. **Andrzejem Zwolińskim**, sektologiem i socjologiem, rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

Co jest dziś największym zagrożeniem duchowym?

Zjawisko nazywane *digital religion*, czyli religia cyfrowa. Polega ono na tym, że do spotkania religijnego wprowadza się, i to w coraz większym zakresie, elementy wirtualne. Nie ulega wątpliwości, że komputery i internet to narzędzia, które ułatwiają nam życie, a czasem wręcz umożliwiają kontakt w warunkach, gdy np. dzieląca nas odległość sprawia, że nie jest on możliwy bezpośrednio. Problem polega jednak na tym, że sieć, aplikacje, media społecznościowe i inne technologie cyfrowe, które wykorzystujemy do komunikacji, wyszukiwania treści religijnych czy uczestniczenia w obrzędach religijnych online, coraz częściej traktowane są jako zastępnik realnego spotkania.

Tymczasem świat wirtualny potrafi bardzo skutecznie kłamać. Spotkanie religijne od zarania dziejów opierało się na relacji międzyosobowej, na łączeniu ludzi i budowaniu wspólnoty. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że oglądanie telewizyjnej transmisji Mszy św. nie jest równoznaczne z uczestniczeniem w tej Eucharystii. Nie sposób uczestniczyć w czymkolwiek przez ekran. To jest coś, co domaga się fizycznej obecności. Podobnie jak przyjaźń, miłość czy seksualne zbliżenie.

W jednej z warszawskich klinik psychiatrycznych dla astroholików przeznaczonych jest aż kilkadziesiąt miejsc.

Parafrazując słowa amerykańskiego psychologa Abrahama Maslowa: człowiek będący sam ze sobą nigdy nie jest do końca prawdziwy – prawda o nim weryfikuje się dopiero w spotkaniu z drugim człowiekiem. Tymczasem odnoszę wrażenie, że współczesne społeczeństwo zatraciło gdzieś rangę prawdziwego spotkania. A to właśnie w relacji człowiek dzieli się sobą, konfrontuje swoje pomysły, obawy, decyzje, czerpie z czyjejś rady, mądrości, wrażliwości, sumienia. Tego wszystkiego próżno szukać w przestrzeni wirtualnej. Stąd to wła-

Czy cyfrowy świat może być przestrzenią do działania dla sekt?

Wielokrotnie tak jest. Przykładem są współcześnie odradzające się szamańskie, neopogańskie ruchy powiązane z magią i starymi kultami. To właśnie na forach internetowych gromadzą się chociażby stanowiące ich część polskie czarownice. Podobnie jak młodzi fani muzyki techno, nazywanej szamanizmem elektronicznym. To powoduje, że walka z sektami jest dziś niezwykle trudna. W internecie jestem tylko ja i nieprzebrane ilości nachalnych źródeł informacji. Wirtualne interakcje znajdują się więc poza kontrolą dorosłego czy w ogóle drugiego człowieka. Możemy bezkarnie pisać i publikować niemal wszystko. Stąd zresztą tyle rozlewającego się w sieci hejtu. Nie mówiąc o kłamliwych zdjęciach, filmach, wypowiedziach generowanych przez sztuczną inteligencję.

śnie zalew kulturą informatyczną stanowi współcześnie największe duchowe zagrożenie.

Czy jest nim także, bardzo poważnie traktowany, trend „pozytywnego myślenia", afirmacji sukcesu i haseł typu „mogę wszystko"?

To absolutnie antypedagogiczny trend, który dąży do obalenia wszystkich możliwych nakazów i zakazów. Zastąpić je ma indywidualizm, samowolka, a w wychowaniu – nadmierne podążanie za dzieckiem. Efekty widać chociażby w szkole, w coraz bardziej sceptycznym podejściu do ocen i prac domowych. Zagrażające i problematyczne jest dziś dążenie człowieka do osiągania sukcesów z jednoczesną chęcią wyeliminowania z tego procesu ascezy, wysiłku i ofiary. Chcemy dojść do celu, ale drogą na skróty – bez potu, zmęczenia i odcisków na stopach. Dążymy do życia w dobrostanie. Nie szczęściu, tylko dobrostanie. Bo szczęście z drogą na skróty i brakiem przeszkód nie ma nic wspólnego.

Relatywizm moralny jest bardzo niebezpieczną postacią zła. Powoli oswaja z obiektywnie negatywnymi zjawiskami.

Ale już czytanie horoskopów i korzystanie z usług wróżek wielu ludzi traktuje jak zabawę…

Wróżby, ezoteryzm, odprawianie magicznych rytuałów naraża człowieka na kontakty ze złymi mocami i może powodować bardzo poważne konsekwencje, także duchowe. Tymczasem wciąż nie brakuje osób, które każdą ważną decyzję konsultują u wróżki, chcąc podjąć ją w zgodzie z aktualnym układem gwiazd. Kiedy po raz pierwszy wywołałem temat astroholików, nie brakowało osób, które sobie z tego kpiły. „Mamy XXI wiek, astrologia nie jest dziś problemem!" – mówili. Potem okazało się, że w jednej z warszawskich klinik psychiatrycznych dla astroholików przeznaczonych jest aż kilkadziesiąt miejsc. W samej Ameryce Północnej osób z takim problemem jest blisko 3 mln.

Okultyzm może przybierać niewinne formy?

Diabelskie, mroczne, magiczne i satanistyczne symbole – jak chociażby głowa kozła, trupia czaszka, wizerunek wampira, kotek z rogami – pojawiają się na dziecięcych ubraniach i gadżetach, biżuterii, w bajkach i grach komputerowych. Dzieci wprowadza się w świat wyimaginowanych stworów o wątpliwej estetyce, co ma je z tymi symbolami oswajać. Kilku moich studentów w jednej z gier komputerowych, której celem jest uwolnienie księżniczki, na wrotach zamku wypatrzyło symbol satanistyczny. Jaką mamy pewność, że satanistyczna gra komputerowa nie popchnie kogoś do uczestniczenia w czarnej mszy?

Wielu zarzuci Księdzu, że Ksiądz przesadza.

Ta przesada w Kościele, niestety, też się zdarza i jest dla nas katolików bardzo ośmieszająca. Pamiętam, jak zakwestionowano projekt fotela, na którym miał zasiąść Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Gdańska. Wszystko przez to, że w umieszczonym na nim symbolu odwróconego krzyża zaczęto dopatrywać się symbolu satanistycznego. Tylko że w chrześcijaństwie odwrócony krzyż symbolizuje św. Piotra, a konkretnie – fakt jego śmierci na krzyżu, na którym wisiał do góry nogami.

Nie chodzi o to, żeby wszystko, co podejrzane, palić i niszczyć, tylko żeby rozmawiać i wyjaśniać. Bo problem jest naprawdę poważny. Przemycanie symboli zła to element gry o człowieka. O to, kim człowiek będzie, dla kogo będzie żył, czym będzie się fascynował, co stanie się przewodnią ideą jego życia. Ale też o oswajanie człowieka z konkretnymi symbolami. I o banalizację tych, które wydają się dla niego ważne. W komunistycznej Albanii powszechną praktyką było robienie ze zniszczonych krzyży wieszaków na płaszcze lub parasolki, które stawiano potem w miejscach publicznych, jak urzędy miasta czy szpitale. W rzeczywistości chodziło o desakralizację symbolu krzyża. I takie działania nadal mają miejsce, tyle że w innych, często jeszcze bardziej zakamuflowanych formach. A my nierzadko machamy na to ręką, pozwalając, by zło wkradało się w życie nasze i naszych dzieci.

Dużym zagrożeniem wydaje się zacieranie granicy między dobrem a złem, choćby w popkulturze.

Relatywizm moralny jest jedną z najniebezpieczniejszych postaci zła. Prowadzi do tego, że człowiek zaczyna pochwalać kłamstwo, brzydotę czy nawet przemoc. Z rozcieńczaniem zła mamy do czynienia w wielu bajkach i filmach. To także dzieje się na zasadzie powolnego oswajania z obiektywnie negatywnymi zjawiskami. To jest coś, czemu trzeba stawiać tamę. Przykładowo, w Słowacji zakazano emisji Kaczora Donalda. Powód? Film uznano za demoralizujący i promujący szkodliwe postawy, bo w scenariuszu cwaniactwo i złodziejstwo głównego bohatera nagminnie nagradzane są jego licznymi sukcesami.

Jak bronić się przed zagrożeniami duchowymi bez popadania w przesadny lęk?

Przede wszystkim wrócić do relacji i autentycznego spotkania. Wyłączyć komputer, usiąść razem przy stole, zjeść wspólny posiłek, porozmawiać, popatrzeć sobie głęboko w oczy. I robić to jak najczęściej. Tylko w ten sposób mamy szansę wyjść z tego całego bałaganu i plątaniny kłamstw.

Brakuje na to czasu?

Na co w takim razie czas przeznaczamy? Co jest naszym życiowym priorytetem? Praca, pieniądze, kariera? I czy cena w postaci późniejszych ewentualnych problemów: odwyków, zaburzeń psychicznych, braku chęci do życia – nie jest zbyt wysoka? Dziecko do pewnego wieku, mając do wyboru bajkę i spacer z rodzicami, zawsze bez wahania wybierze to drugie.

Potrzeba, byśmy na nowo nauczyli się być razem. A wakacje są świetną do tego okazją. Miłość jest w stanie uleczyć każdą, nawet największą bolączkę. Nie bez przyczyny to właśnie wokół miłości rozgrywa się i na miłość wskazuje Ewangelia. I nie bez przyczyny pierwszym przykazaniem jest to o miłości.

Uwolniona od magii

Barbara Stefańska

Była sama w domu i próbowała zdjąć krzyż ze ściany. Wtedy coś uderzyło ją od tyłu w nogi tak, że upadła na kolana. – Co robić? – myślała przerażona.

Marta Pawłowska od 13 lat nie wyobraża sobie życia bez Kościoła. Regularnie jeździ na rekolekcje ignacjańskie i jest liderką wspólnoty. Jeszcze kilkanaście lat temu wydawało się to niemożliwe. Była głęboko uwikłana w magię.

Z wyżyn na dno

W jej domu wiara nie odgrywała szczególnej roli. Została ochrzczona w wieku siedmiu lat, przed przyjęciem Pierwszej Komunii św. Już na studiach zaczęła żyć po swojemu. Praca w Warszawie szybko przyniosła oszałamiający sukces zawodowy i finansowy. Uwierzyła, że jest wybitna. Jednak odzywało się w niej pragnienie „czegoś duchowego”. Nie łączyła tego wewnętrznego głodu z religią czy Kościołem. – Szukałam duchowości dla wyjątkowych ludzi sukcesu – przyznaje po latach. Wtedy ktoś ze środowiska „mądrych, zamożnych” opowiedział, że chodzi do wróżki. „Dlaczego by nie spróbować?” – pomyślała. W tym czasie zerwała trwający kilkanaście lat związek, więc tym bardziej szukała czegoś, co wypełni pustkę.

– W pokoju wróżki było więcej świętych obrazów niż w niejednym kościele – mówi. Zapamiętała wizerunek Jezusa z Samarytanką przy studni. Obecność elementów religijnych uspokoiła ją. W dodatku wróżka była sympatyczna. I co więcej – to, co pokazywały karty, w pierwszych tygodniach rzeczywiście się sprawdzało. Konsultowała z wróżką wszelkie decyzje osobiste i zawodowe; popadła w głębokie uzależnienie. Doprowadziło to do skłócenia z rodziną i przyjaciółmi, bo – jak mówiły karty – „oni chcą dla ciebie źle, nie chcą, żebyś się rozwijała”. Zaczęła się otaczać osobami związanymi z magią.

Stopniowo wróżby przestały się spełniać. Kierowanie się nimi doprowadziło ją na skraj bankructwa. W tym czasie dwie znane jej osoby, również uwikłane w magię, popełniły samobójstwo.

Punktem zwrotnym, po półtora roku, była choroba jej koleżanki psychoonkolożki, która sama zachorowała na raka. Wróżka mówiła, że nie można jej odwiedzać, bo rak jest karą. Pani Marta nie zgadzała się z tym wewnętrznie. Kiedy skłamała koleżance, że wyjechała i nie może jej odwiedzić, już wiedziała, że coś jest nie tak. Zauważyła też, że kiedy mama przez telefon mówi jej, jak ją kocha, to szczęki się jej zaciskają, coś się wewnętrznie burzy.

Niewłaściwa strona

W tym czasie, będąc akurat we Wrocławiu, poszła na spacer. Idąc, rozmyślała o zaistniałej sytuacji, szukała w głowie jakiejś diagnozy, aż nagle uderzyła w szklane drzwi. Podniosła wzrok i zobaczyła napis: „Hotel im. św. Jana Pawła II”. Pamiętała wielkie nabożeństwo swojej babci do papieża Polaka, stąd też miała do niego szacunek. Obok – księgarnia archidiecezjalna. Takie miejsca nazywała „Jezus Maryja” i nigdy do nich nie wchodziła, ale tym razem postąpiła inaczej. Zakupiła stertę książek i zaczęła czytać je dniami i nocami, szukając potwierdzenia, że istnieją „boże wróżki”. Nic takiego nie znalazła.

Każdej nocy budziła się z głębokim przerażeniem, a wtedy kurczowo przyciskała różaniec do piersi, aż miała ślady na skórze.

– Doszłam wtedy do wniosku, że gram po niewłaściwej stronie boiska – mówi. Trafiła w książce na modlitwę egzorcyzmu do indywidualnego odmawiania z krzyżem w ręku. W jej domu wisiał krzyż przekazywany z pokolenia na pokolenie. Był zawieszony nad drzwiami, ale mogła sięgnąć bez krzesła. Kiedy próbowała go zdjąć, jakaś siła podcięła jej kolana. Poczuła przerażenie. W końcu udało jej się odmówić modlitwę.

Wąż i chleb

Za ostatnie pieniądze pojechała na trzy tygodnie do Tajlandii, gdzie wcześniej bywała, by oderwać się od rzeczywistości. Nie potrafiła odmawiać Różańca, ale chodziła po plaży i godzinami powtarzała raz „Ojcze nasz” i dziesięć „Zdrowaś Maryjo”. Napisała do wróżki, że zrywa z nią kontakt. Przerażające były wiadomości, które otrzymywała od osób z „magicznego” środowiska. Podjęła stanowczą decyzję powrotu do Kościoła.

Dzień przed powrotem do Polski w ośrodku wypoczynkowym, w którym przebywała, nastąpiła awaria prądu. Okazało się, że pojawił się niespotykany na tej wyspie wąż. Wślizgnął się do agregatu prądotwórczego tuż pod jej domkiem i tam został porażony. – Ten wąż był przeznaczony dla mnie, ale Matka Boża mnie ochroniła – tak odczytała to wydarzenie. „Matka Boża słucha modlitw swoich dzieci” – przypominała sobie wtedy jedno zdanie swojej mamy.

W Warszawie zaczęła codziennie chodzić na roraty, bo był Adwent. Pierwszy raz w Boże Narodzenie naprawdę czekała na przyjście Pana Je-

Marta Pawłowska

fot. arch. pryw. Marty Pawłowskiej

zusa. Zaczytywała się w Piśmie Świętym. Po świętach siedem dni pościła o chlebie i wodzie, choć wcześniej w ogóle nie jadła chleba, bo uważała, że jest „dla biednych i głupich". Nigdy nic jej tak nie smakowało jak wtedy ten chleb.

Trzepot Ducha

W Nowy Rok poszła jak zwykle rano do kościoła. – Dwóch pijaków, dwie bacie i ja – wspomina. Przez cały kościół przeszedł zaspany młody ksiądz i wszedł do konfesjonału. Czuła, jak wali jej serce i cała kurtka się rusza. – To był trzepot Ducha Świętego – mówi. Była przekonana, że takich jak ona „się nie spowiada", że nie dostanie rozgrzeszenia. Mimo to poszła do konfesjonału. – 25 lat nie byłam u spowiedzi, jestem uzależniona od magii – zaczęła… Kamień spadł z serca, dawno nie czuła takiej radości.

Proces wracania do wiary był bolesny. Za radą innych poszła do psychologa, który kwalifikował do egzorcysty. Skierowanie dostała od ręki. Już po tygodniu odbył się egzorcyzm. Wtedy też dowiedziała się, że jest dręczona przez złego ducha, ale nie opętana, i że została na nią rzucona klątwa środowiska okultystycznego. Regularnie przystępowała do sakramentów, a jednocześnie trwały jej zmagania wewnętrzne. Każdej nocy budziła się z głębokim przerażeniem, a wtedy kurczowo przyciskała różaniec do piersi, aż miała ślady na skórze.

Na zaproszenie kapłana zdecydowała się uczestniczyć w parafii w wigilii Zesłania Ducha Świętego wraz ze wspólnotą Odnowy w Duchu Świętym. Jej analityczny i racjonalny umysł buntował się przeciwko temu, co się działo – zapalenie świeczki, namaszczenie olejem radości – ale poddała się temu: „Dobrze, Panie Jezu, dziś Ty rządzisz". Po kilku dniach zorientowała się, że przesypia całe noce. Pan Bóg definitywnie zabrał dręczenie. Pojechała na Rekolekcje Ewangelizacyjne Odnowy. Tam bardzo świadomie oddała swoje życie Bogu.

Jej racjonalny umysł buntował się, ale się poddała: „Dobrze, Panie Jezu, Ty rządzisz". Świadomie oddała swoje życie Bogu.

Tamta i ta Marta

Mówi o sobie, że ma duchowość „jezuicką". Uformowały ją rekolekcje ignacjańskie, w których regularnie uczestniczy. Lubiła jeździć na nie na przełomie roku. W pewnym momencie zrozumiała, że w ten sposób Pan Jezus świętuje z nią jej nawrócenie, które rozpoczęło się 1 stycznia. Natomiast jej miejsce w Kościele to wspólnota Odnowy w Duchu Świętym, gdzie jest obecnie liderką.

– Jestem żywym dowodem tego, że Bóg walczy o każde swoje dziecko – wyznaje. Nawrócenie spowodowało życiową rewolucję. – Chciałam, żeby Pan Bóg mi tylko salon przemeblował, a On poprzestawiał wszystko, sprawy zawodowe, relacje z ludźmi, definicję kobiecości i spełnienia. Nie zawsze byłam za to wdzięczna, momentami się wściekałam – mówi. Ona, niegdyś nastawiona na skuteczność i sukces i niezbyt licząca się z innymi menedżerka, zaczęła pracować indywidualnie z ludźmi. – Kiedyś myślałam, że wszystko, tylko nie taka praca, bo pozabijam. Jestem z charakteru impulsywna i ekspresyjna. A otrzymałam ogromną łaskę łagodności i cierpliwości w obecnej działalności zawodowej – przyznaje. Ludzie pytają się jej, skąd ma tyle spokoju. Zmieniły się też jej relacje z innymi. Już dobrze wie, że nie jest samowystarczalna.

– Wszystko to miało sens, a Bóg z całego zła wyciągnął dobro. Szkoda mi tamtej Marty – mówi o sobie sprzed kilkunastu lat. – Ale chyba nie chciałabym się z nią zaprzyjaźnić. A z tą obecną – uśmiecha się – bardzo chętnie.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy", absolwentką polonistyki na UJ i politologii

b.stefanska@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Uchwała ws. wyborów.** W Dzienniku Ustaw opublikowano uchwałę Sądu Najwyższego stwierdzającą ważność wyboru Karola Nawrockiego na Prezydenta RP. Dodano jednak adnotację mówiącą, że orzecznictwo europejskich trybunałów nie pozwala na uznanie składu SN z tej sprawy za „sąd ustanowiony na mocy ustawy".

■ **AI w Polsce.** Polska wspólnie z Estonią, Litwą i Łotwą złożyła do Komisji Europejskiej wniosek dotyczący budowy gigafabryki Sztucznej Inteligencji – Baltic AI GigaFactory. Gigafabryka ma być zaprojektowana z myślą o wspieraniu rozwoju, trenowania i wdrażania bardzo dużych modeli i aplikacji AI na niespotykaną dotąd skalę.

■ **Nowy biskup.** 6 lipca o. Marek Ochlak OMI przyjął święcenia biskupie w kościele św. Józefa w Gdańsku. Na biskupa diecezji Fenoarivo Atsinanana na Madagaskarze został mianowany przez papieża Franciszka. Uroczysty ingres do tamtejszej katedry św. Maurycego przewidziany jest na 10 sierpnia.

■ **Budowa CPK.** Spółka ogłosi przetargi o wartości 30 mld zł, w tym na 12 mld zł w ramach dwóch podpisanych umów ramowych związanych z budową nowego terminala i dróg wokół lotniska. Wybudowanych lub przebudowanych ma zostać ponad 90 km tras, m.in. węzeł Baranów na autostradzie A2.

■ **Pamięć zbrodni.** Na ścianie Gminnego Ośrodka Kultury w Płaskiej na Podlasiu odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary obławy augustowskiej. W tym roku mija 80. rocznica zbrodni. Obława augustowska to największa po II wojnie światowej niewyjaśniona zbrodnia dokonana na Polakach. Obecnie mówi się nawet o 2 tys. ofiar.

■ **Wielki Odpust Tuchowski.** Cały tydzień, od 1 do 9 lipca, pod hasłem „Z Maryją nieśmy światu nadzieję!" trwał odpust w prowadzonym przez redemptorystów sanktuarium Matki Bożej w Tuchowie k. Tarnowa. Po raz trzeci dotarła na niego promienista pielgrzymka piesza w intencji młodzieży oraz powołań kapłańskich i zakonnych, w której uczestniczyło 1,3 tys. wiernych z Sądecczyzny, Limanowej, Brzeska, Bochni, Mielca i Jasła.

fot. PAP/Marcin Obara

KONTROLE NA GRANICY

7 lipca wróciły kontrole na granicy z Niemcami i Litwą. Tymczasowa kontrola graniczna na polsko-niemieckim odcinku podyktowana jest m.in. potrzebą weryfikacji przesłanek prawnych warunkujących ewentualne przyjęcie migrantów od strony niemieckiej. Wzmożonych działań rządu domagali się politycy opozycji. Na niektórych odcinkach granicy pojawiły się w ostatnim czasie osoby związane z Ruchem Obrony Granic, które zaangażowały się w tworzenie obywatelskich patroli.

ZŁOTY KRZYŻ I PIELUSZKI

fot. Fundacja Małych Stópek

Ksiądz Tomasz Kancelarczyk, prezes Fundacji Małych Stópek i wiceprezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, został odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Złotym Krzyżem Zasługi „za działalność społeczną i zasługi w niesieniu pomocy potrzebującym". „Odznaczenie odznaczeniem, ale co mi po nim, jeżeli nasz fundacyjny magazyn będzie świecił pustkami, a pieluchy w Polskę słać trzeba" – napisał w mediach społecznościowych, zachęcając do złożenia datku na pomoc domom samotnej matki.

KOŚCIÓŁ DLA MŁODYCH

Exodus Młodych, Przystanek Jezus, Festiwal Życia, Campo Bosco, Festiwal Mocy – to tylko niektóre z licznych wydarzeń ewangelizacyjnych skierowanych do młodzieży, które zaplanowano w Polsce na tegoroczne wakacje.

fot. Mikołaj Musiałek/Festiwal Mocy

fot. PAP/Tytus Żmijewski

KOLEJNE ZABÓJSTWO

W nocy z 5 na 6 lipca przed jednym z lokali w Nowem k. Świecia (kujawsko-pomorskie) ugodzony nożem został 41-letni Polak, który zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Podejrzany o zabójstwo jest 29-letni Kolumbijczyk. Łącznie do sprawy zatrzymano 13 osób, w tym 10 obcokrajowców. Dzień po zabójstwie w Nowem na rynku w pobliżu lokalu, gdzie rozegrały się tragiczne wydarzenia, odbyła się demonstracja przeciwko przemocy z udziałem imigrantów.

GROŹNA SUSZA

fot. PAP/Leszek Szymański

Jak poinformował IMiGW, prognozy na lipiec i sierpień przewidują fale upałów z temperaturami powyżej 35 stopni Celsjusza. Przyczynami suszy hydrologicznej są m.in. stosunkowo łagodna zima z małą ilością śniegu i w konsekwencji niewielkimi roztopami, wysoka temperatura wiosną, która powoduje zwiększone parowanie, a także silny wiatr, który przesusza glebę.

MARSZ MILCZENIA

Około 10 tys. osób przeszło ulicami Torunia po zabójstwie 24-letniej Klaudii, którą w nocy z 11 na 12 czerwca napadł w parku Glazja 19-letni Wenezuelczyk. Młoda barmanka, doktorantka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, zmarła dwa tygodnie później w szpitalu. Marsz odbywał się w milczeniu. Wiele osób niosło białe róże, część biało-czerwone flagi albo flagi z emblematami środowisk narodowych i patriotycznych. Na koniec odśpiewano hymn państwowy.

fot. PAP/Tytus Żmijewski

W SKRÓCIE

■ **Zmiany dla nauczycieli.** Rząd pracuje nad zmianami w Karcie Nauczyciela, proponując m.in. krótsze zatrudnienie na czas określony nauczyciela początkującego, rozszerzenie grupy uprawnionych do kompensówek, doprecyzowanie przepisów dot. godzin ponadwymiarowych i zastępstw doraźnych.

■ **Pomoc księżom.** Rada Kapłańska archidiecezji wrocławskiej ustala kształt zespołu pomocy kapłańskiej. Pomysł wyszedł oddolnie. Zespół będzie reagował w sytuacjach choroby kapłana, problemów natury ludzkiej, trudności z utrzymaniem parafii, zwłaszcza w okresach wymagających zwiększonych nakładów, problemów związanych z uzależnieniami, nałogami, trudnościami relacyjnymi.

■ **Zbiórka na Przystanek Jezus.** – Potrzebujemy ok. 250 tys. zł. Cały czas zachęcamy, aby wejść na naszą stronę, do działu „Zrzutka" i w miarę możliwości wspomóc nas – powiedziała Beata Kurowska z zespołu ogólnopolskiej inicjatywy ewangelizacyjnej, która jest skierowana do ludzi młodych, uczestniczących w Pol'and'Rock Festival.

■ **Wybory u Chrystusowców.** XIV Kapituła Generalna wybrała nowego przełożonego generalnego. Został nim ponownie ks. Krzysztof Olejnik SChr. – Wzywam, byśmy wzmacniali i odnawiali sieć wzajemnej modlitwy za polskich emigrantów, którym służymy – powiedział generał.

■ **Odnowiona kula.** Na szczyt dzwonnicy Bazyliki Mariackiej w Krakowie powróciła odnowiona kula. W jej wnętrzu umieszczono także nową kapsułę czasu. *„In nomine Sanctae Trinitatis*. W Roku Jubileuszowym, 2025 lat od narodzin Chrystusa, za pontyfikatu papieża Leona XIV (…) dokonano dzieła odnowy wieży niższej kościoła Mariackiego, zwanej dzwonnicą" – od tych słów rozpoczyna się pamiątkowy dokument.

■ **Wakacyjne wydatki.** Na wakacje Polacy wydadzą średnio po około 4,1 tys. zł. Wyjazd planuje 61 proc. osób, a co piąty Polak nigdzie się nie wybiera. Urlop za granicą wybierze 39 proc. osób. Przynajmniej raz w roku do innej polskiej miejscowości wyjeżdża 78 proc. osób. Za granicę przynajmniej raz w roku wyjeżdża 47 proc. badanych, a 26 proc. w ogóle tego nie robi.

Łukasz Warzecha

Na granicy

Kampania zohydzania Ruchu Obrony Granic nabrała kolorów. Kto wie, jak działają takie polityczno-medialne machiny, nie będzie miał problemów z dostrzeżeniem schematu. Nazywanie grup obywateli, wykonujących faktycznie pracę za państwo polskie, „bandytami", „bojówkarzami", wyrażanie „najwyższego zaniepokojenia" przez dotychczas anonimowych członków rządu, takich jak Adriana Porowska, która nagle objawiła się jako „minister ds. społeczeństwa obywatelskiego", publikacja reportaży, które mają przekonać, że na granicy nie dzieje się nic niepokojącego, a jeśli już, to spokojna nadgraniczna ludność obawia się złowrogiego ROG – wszystko to składa się na całość schematu. Do tego niezawodna „Gazeta Wyborcza" zaczyna publikować teksty na pograniczu kabaretu, przypominające słynną niegdyś historię o imigrancie Ibrahimie, który miał przez siedem dni płynąć Bugiem, wychodząc na brzeg tylko nocami.

Politycy obozu władzy – z ministrem Adamem Bodnarem na czele – zaczęli pisać o podszywaniu się członków ROG pod funkcjonariuszy państwowych, aczkolwiek nie wiadomo, na jakiej podstawie takie tezy są stawiane. Pan Bodnar nie był kompletnie zainteresowany innymi znacznie groźniejszymi przypadkami, takimi jak działający od dawna Dolnośląski Inspektorat Ochrony Zwierząt – prywatna organizacja, której członkowie noszą mundury przypominające stroje policyjne, co nieświadomych, zwłaszcza starszych, ludzi w połączeniu z oficjalnie brzmiącą nazwą może przekonać, że mają do czynienia ze służbą państwową.

Policja poinformowała, że w strefie granicznej wprowadzono zakaz lotów dronów, używanych m.in. przez ROG, przy czym nie podała dla takiej restrykcji żadnej podstawy prawnej. A przecież nasza zachodnia granica nie jest strefą zamkniętą. Skierowałem w tej sprawie pytanie do Komendy Głównej Policji i czekam na odpowiedź.

> **Ruchy obywatelskie powstają często w sytuacji, gdy organy państwa nie są w stanie wykonać pewnych zadań.**

Racjonalne podejście do sprawy pokazuje jasno, że histeria wokół ROG jest całkowicie nieuzasadniona. Ruchy obywatelskie powstają często w sytuacji, gdy organy państwa nie są w stanie wykonać pewnych zadań. Lub też wykonywać ich nie chcą. Państwo, zamiast te ruchy niszczyć, powinno zastanowić się, co ma zmienić we własnym działaniu, aby nie było potrzeby wyręczania go przez obywateli.

Możliwa jest także współpraca, i w tym wypadku takie podejście – gdyby brać za dobrą monetę deklaracje władzy dotyczące podejścia do imigracji – wydawałoby się najrozsądniejsze. Siły Straży Granicznej są ograniczone. Jednocześnie i rząd, i SG deklarują, że niedopuszczalna jest praktyka pozostawiania na polskim terytorium osób, co do których strona niemiecka nie wykazała, że faktycznie próbowały dopiero co przekroczyć granicę od polskiej strony. W czym zatem problem, aby dogadać się z ROG, uzgodnić kanały komunikacji i metodę postępowania w razie sytuacji awaryjnej? Można to tłumaczyć jedynie złą wolą władzy.

Nikt chyba nie ma zarazem wątpliwości, że ROG nie może wchodzić w kompetencje służb. Nie ma prawa do legitymowania kogokolwiek ani stosowania środków przymusu bezpośredniego – chyba że jego członkowie uznają, iż dokonują tzw. obywatelskiego ujęcia (reguluje je art. 243 kodeksu postępowania karnego). Jednak za nadużywanie tego instrumentu grożą konsekwencje.

Także z czysto politycznego punktu widzenia rządzący robią błąd. Nie ma już właściwie dnia, by nie pojawiała się informacja o problemach czy przestępstwach dokonywanych w Polsce przez obcokrajowców – nierzadko czynach bardzo brutalnych. Choć niekoniecznie chodzi tu o obcokrajowców, którzy dostali się do Polski nielegalnie. Problemy wywołują także ci, którzy przyjechali do pracy – a im szeroko otworzył drzwi poprzedni rząd. Po zabójstwie młodej kobiety w Toruniu doszło do kolejnego zabójstwa, z ręki Kolumbijczyka – w Nowem zginął 41-letni mężczyzna.

W tej sytuacji uderzanie w ROG przy rosnącym przekonaniu wyborców, że państwo sobie nie radzi, może mieć skutek jedynie w postaci dalszego spadku notowań władzy.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Rafael na Netflixie

Produkcje Rafael Film zajęły pierwsze trzy miejsca na liście najchętniej oglądanych filmów dokumentalnych w polskich kinach w pierwszym półroczu 2025 r. Łącznie przyciągnęły ponad 235 tys. widzów. Na pierwszym miejscu znalazł się film „21.37" w reżyserii Mariusza Pilisa, o ostatnich chwilach życia Jana Pawła II. Na drugim miejscu uplasował się hiszpański dokument „Serce ojca" o św. Józefie. Trzecie miejsce przypadło filmowi „Carlo Acutis. Plan na życie", który w ciągu kilku tygodni przyciągnął do kin ponad 35 tys. widzów. Wszystkie trzy filmy można obecnie oglądać na platformie Netflix.

Najlepszy król

Kazimierz Wielki, Jadwiga Andegaweńska i Bolesław Chrobry zajęli pierwsze trzy miejsca w rankingu na najlepszego polskiego króla. W otwartym plebiscycie Muzeum Historii Polski można było wybierać spośród 26 monarchów i 2 monarchiń, rządzących od 1025 r. do końca XVIII w. Oddano w sumie 25 tys. głosów. W osobnym głosowaniu eksperckim 30 historyków na podium znaleźli się kolejno: Kazimierz Jagiellończyk, Władysław Jagiełło i Zygmunt August.

Kazimierz Dadak

Państwo teoretyczne

„Wiadomość z ostatniej chwili – Tadek Rambo osaczył 500 policjantów". Taki wpis internauty pojawił się w trzecim dniu poszukiwań mordercy ze Starej Wsi. Gdyby sprawa nie była śmiertelnie poważna – bo w grę wchodzi okropna tragedia i także dowód, że wyrażona 11 lat temu ocena, że „państwo polskie istnieje tylko teoretycznie", jest nadal prawdziwa – śmiałbym się do rozpuku.

Przez ponad pięć dni pół tysiąca funkcjonariuszy (w tym z elitarnego Biura Operacji Antyterrorystycznych) z pomocą śmigłowca i dronów bezskutecznie usiłowało ująć zbiegłego zbrodniarza. W końcu jego ciało znaleziono kilkanaście metrów od skraju drogi powiatowej z raną postrzałową głowy (zadaną przez niego samego). Na zwłoki natknął się przejeżdżający radiowóz, a nie policyjna obława.

W młodości wakacje spędzałem po drugiej stronie masywu Mogielicy. Już jako jedenastolatek wraz z młodszym bratem przemierzałem tamtejsze lasy w poszukiwaniu grzybów, malin i jagód. Teraz z ust rzecznika policji dowiaduję się, że musieliśmy pokonywać niesłychane przeszkody. Po latach wracam w tamte strony i upewniam się, że owszem, są tam jary, ale jednocześnie przybyło leśnych dróg, bo wyrębuje się las i, w przeciwieństwie do odległych czasów, ściąga się drzewo ciężkim sprzętem, a nie zaprzęgiem konnym. Pod szczyt Mogielicy można wjechać SUV-em, a quadem niemal wszędzie.

Sprawca dokonał zbrodni w piątek o godz. 10.00 rano, a w sobotę wieczór, czyli już po tym, gdy na miejscu ustanowiono centrum kryzysowe i ściągnięto ogromne siły, ponownie pojawił się na miejscu zbrodni. Oddał strzały do przebywających tam policjantów i ponownie zbiegł do lasu. Jak to było możliwe, że za przestępcą nie ruszono w pościg? Przecież psy policyjne miałyby świeży trop.

> **To, co zobaczyliśmy w Starej Wsi, to wynik wieloletnich zaniedbań.**

Poszukiwanym był 57-letni pracownik fizyczny. Jeśli przeszedł jakieś przeszkolenie wojskowe, to była to służba zasadnicza, i to odbyta prawie cztery dekady wcześniej. Jego uzbrojenie stanowiła samoróbka, czyli sztucer, z którego można oddać tylko kilka strzałów bez przeładowania magazynku. Jakie szanse wygrania starcia z wyposażonymi w najnowocześniejszy sprzęt i świetnie przeszkolonymi funkcjonariuszami BOA miałby taki osobnik? Nawet doskonała znajomość terenu musiałaby przegrać w konfrontacji z policjantami wyposażonymi w noktowizję, termowizję, karabinki snajperskie i psy policyjne.

Do Starej Wsi pojechałem samochodem. Owszem, byłem wielokrotnie zatrzymywany przez posterunki policyjne, które były bezpiecznie oddalone od lasu o 1–2 km. Każdy posterunek to co najmniej czterech policjantów, więc pewnie zabrakło sił, aby patrolować lasy.

W USA bardzo łatwo kupić broń i z tego powodu podobnych tragicznych wydarzeń jest sporo. Policja ma dużo więcej doświadczeń, jak postępować w takich sytuacjach. Niemniej tam też ciężko pracuje się nad policyjnym *esprit de corps*. Funkcjonariusze są dumni, że stoją na straży życia i mienia obywatela, i są gotowi nadstawiać karku. Bywa, że *esprit* ich ponosi. Pamiętam doniesienia prasowe, że dwóch policjantów zginęło, gdy ich radiowóz rozbił się o drzewo, bo pędzili jak szaleni w celu pochwycenia groźnego bandyty. W innym, nie mniej tragicznym wydarzeniu, zginęły dwie starsze panie, bo na wieść o podobnym wydarzeniu, policjanci ruszyli z kopyta i staranowali ich samochód. Ducha służby się nie buduje ani nie niszczy w ciągu półtora roku. To, co zobaczyliśmy w Starej Wsi, to wynik wieloletnich zaniedbań.

O morderstwie w Starej Wsi ucichło po znalezieniu ciała sprawcy. Media głównego nurtu nie mają zwyczaju rozwodzić się nad tematami, które mogłyby zaniepokoić społeczeństwo. Wielka to szkoda dla naszego interesu narodowego, bo sprawa na pewno była śledzona od Moskwy, poprzez Berlin i Brukselę, po Waszyngton. Obawiam się, że jedyne pytanie, jakie tam stosowne służby sobie stawiają, brzmi: a gdyby tak zamiast Tadeusza D. nad Wisłą pojawiły się zielone ludziki, to czy centrum kryzysowe zostałoby ulokowane za Pirenejami, czy dopiero aż za oceanem?

Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

REKLAMA

Polsko-ukraińskie obchody rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej przed pomnikiem pomordowanych w okolicy Żarkowa, 23 lutego 2025 r.

fot. PAP/Vitaliy Hrabar

Jak zadbać o ofiary Wołynia

Piotr Kościński

W kolejną rocznicę rzezi wołyńskiej oburzamy się – i słusznie – na niechętną postawę Ukrainy wobec ekshumacji i upamiętnień polskich jej ofiar.

Nie pamiętamy jednak o już istniejących na Wołyniu i Galicji Wschodniej cmentarzach i pomnikach, nie dostrzegamy też własnych win, a przede wszystkim braku skutecznej polityki upamiętnień naszych rodaków, którzy podczas II wojny światowej zginęli poza granicami Polski. Instytucja, która się tym przez lata z dobrymi efektami zajmowała – Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – została dziewięć lat temu zlikwidowana. A dziś nie wiadomo nawet, kto w ostatnich latach prowadził rozmowy ze stroną ukraińską. Bo w przeszłości wiadomo było doskonale. I były też efekty.

Zapomniane cmentarze

Wbrew powszechnym mniemaniom na Wołyniu i w Galicji Wschodniej od dawna istnieje wiele cmentarzy polskich ofiar. Na przykład w Parośli zamordowani Polacy zostali pochowani w zbiorowej mogile. Na kurhanie w 1974 r. miejscowy Ukrainiec Anton Kowalczuk wzniósł pamiątkowy krzyż z informacją, że zbrodni dokonali jego rodacy. W Hucie Stepańskiej ofiary zostały upamiętnione na miejscowym cmentarzu. Ofiary zbrodni w Lipnikach zostały w 1975 r. pochowane na cmentarzu prawosławnym w Białce.

W Bazaltowym, dawnej Janowej Dolinie, znajduje się zbiorowa mogiła (zamordowano tam 600 osób), choć nie udało się postawić pomnika. W Niemilii stał w przeszłości pomnik postawiony przez sowieckie władze, ale został zlikwidowany. W Przebrażu (550 ofiar) jest cmentarz powstały dzięki staraniom polskich organizacji.

Czasem skutecznie działały rodziny ofiar. Pomordowani we wsiach Kołodno-Lisowszczyzna i Kołodno-Siedlisko zostali pochowani w zbiorowych mogiłach; w 1996 r. rodziny zabitych odnalazły jedną z nich oraz postawiły drewniany krzyż, a na cmentarzu w Kołodnie wzniosły pomnik.

Podobnie jest w innych miejscach na Wołyniu w Galicji Wschodniej: w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej (ponad 600 ofiar; ekshumacje nie zostały ukończone), Podkamieniu, Palikrowach.

W Kisielinie (ok. 40 km na wschód od Włodzimierza Wołyńskiego) zginęło ok. 90 Polaków, którzy zostali pochowani na miejscowym cmentarzu. – Mogiły są regularnie porządkowane. Przed 2022 r. głównie przez przyjeżdżających z Polski. Ale potem cmentarzem zająłem się ja, więc teraz jest porządko-

wany kilka razy w roku, co powoli daje dobry rezultat. Da Bóg, to za kilka lat będzie to piękna nekropolia, bardziej mały obiekt kulturowy, jak to stało się z wielkimi cmentarzami Łyczaków czy Rossa – mówi tygodnikowi „Idziemy" Artur Aloszyn, krajoznawca, kierownik Muzeum Kisielina.

Jak dodaje, jest kilka cmentarzy, o które dbają miejscowe towarzystwa polskie, jak w Kowlu czy Zdołbunowie. Zdarza się też, że polskimi grobami opiekują się Ukraińcy, mieszkańcy wsi, w których one się znajdują – np. w Skurczach, Żurawiczach i Hiłobach. – Ale to wszystko wygląda dość chaotycznie. Należałoby stworzyć stronę internetową ze wszystkimi cmentarzami i miejscami pamięci oraz kontaktami do osób, które się nimi opiekują. Żal, że lokalne wydziały kultury nie widzą w tych cmentarzach nic ważnego. A skoro tak, to i miejscowe władze się nie angażują – mówi.

Skuteczna Rada

Przez całe lata o upamiętnienia polskich ofiar rzezi wołyńskiej dbała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która istniała od 1948 do 2016 r. W latach 1992–2010 jej sekretarzem był Andrzej Przewoźnik, który uczynił bardzo wiele, by na Wołyniu i w innych miejscach w Ukrainie (i poza nią) powstały polskie cmentarze. Działał bardzo skutecznie, choć Ukraińcy go nie cierpieli. Jeden z ukraińskich działaczy w Polsce dowodzi, że był „polskim nacjonalistą", który „z pogardą" traktował partnerów po stronie ukraińskiej. Z pewnością rozmowy były bardzo trudne i twarde. Podobno spierano się o wszystko – o wysokość pomnika, o napis na nim, o tablice z nazwiskami ofiar. Ukraińcy stawiali też swoje żądania w sprawie ich upamiętnień w Polsce – i tu również spierano się o każdy szczegół. Tak czy owak, za kadencji Przewoźnika na Ukrainie powstało kilka cmentarzy. Były do siebie podobne i bardzo starannie zaprojektowane oraz wykonane: duży kamienny krzyż, tablice z nazwiskami ofiar, mogiły.

11–12 lipca 1943 r. w Porycku – dzisiaj to Pawliwka – zamordowano 200–220 Polaków. 11 lipca 2003 r. w Pawliwce prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma odsłonili pomnik pojednania polsko-ukraińskiego z napisem „Pamięć. Żałoba. Jedność". Cmentarz i pomnik postawiono właśnie staraniem Rady i Andrzeja Przewoźnika. W tym samym roku otwarto też cmentarz w Borszczówce na dawnej granicy polsko-sowieckiej (w marcu 1943 r. oddział niemiecki i ukraińscy policjanci zamordowali tam ponad 200 osób). W uroczystościach uczestniczyła Jolanta Kwaśniewska, której ojciec uratował się podczas wspomnianego ataku. Warto dodać, że wybudowano specjalną drogę, by na cmentarz można było się dostać, bo po Borszczówce nie pozostało nic.

Podobnie stało się w 2005 r. w Hucie Pieniackiej w Galicji Wschodniej, gdzie 28 lutego 1943 r. ukraińscy żołnierze 4 Galicyjskiego Pułku Ochotniczego SS, wspierani przez UPA, zamordowali ok. 850 osób. Postawiono tam pomnik, który jednak w 2017 r. został wysadzony w powietrze przez nieznanych sprawców – i potem odbudowany przez ukraińskie władze.

Na wschód od Bugu mamy wiele cmentarzy i upamiętnień, a powinno być ich znacznie więcej.

Andrzej Przewoźnik zginął w katastrofie smoleńskiej. Jego następcą został Andrzej Kunert, który skutecznie kontynuował działania poprzednika. Ale nieoczekiwanie w 2016 r. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa została zlikwidowana.

Szkodliwa likwidacja

Dlaczego tak się stało? Krążą pogłoski, że z powodów jak najbardziej krajowych. Bo Rada nadzorowała też upamiętnienia w Polsce, bardzo starannie pilnując odpowiedzialnego wydawania pieniędzy. Rozproszenie nadzoru spowodowało, że lokalne władze otrzymały dużo większą swobodę w działaniach. Jest też wersja, że chodziło o sprawy personalne, choć Andrzej Kunert chyba nikomu nie szkodził. Jak było naprawdę, trudno powiedzieć. Ale też jedno jest pewne: likwidacja ROPWiM nie tylko nie miała sensu, ale też okazała się szkodliwa.

Kompetencje Rady rozdzielono między IPN i Ministerstwo Kultury. I przy całym szacunku dla funkcjonującego w ramach IPN Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa jego ranga jest o wiele niższa niż ROPWiM, a dyrektora Biura – niż sekretarza Rady (tradycyjnie tytułowanego ministrem). W 2024 r. miała miejsce polemika między „Gazetą Wyborczą" i IPN. Jak czytamy w odpowiedzi rzecznika Instytutu, „w artykule pojawia się krytyka działań Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa (…). Jako dowód braku efektów prac tego Biura wskazuje się na fiasko porozumienia z władzami Ukrainy. Słaba argumentacja". I rzecznik wymienia rozliczne upamiętnienia w różnych krajach, ale nie na Ukrainie… Może „GW" przesadziła. Ale niewykluczone, że powodem braku sukcesów w rozmowach z naszym wschodnim sąsiadem jest właśnie relatywnie słabsza pozycja Biura.

Z kolei przy Ministrze Kultury działa Rada ds. Muzeów i Miejsc Pamięci Narodowej. Zasiadają w niej znani i szanowani muzealnicy, ale o jej pracach niewiele wiadomo – a szkoda. Jest zresztą jedynie organem doradczym.

Nie wchodząc w szczegóły, zmiana dokonana w 2016 r. niczego nie poprawiła, wprost przeciwnie. Na wschód od Bugu mamy wiele cmentarzy i upamiętnień, a powinno być ich znacznie więcej. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa czyniła np. wiele wysiłków, by oficjalnie odrestaurować i otworzyć Cmentarz Orląt Lwowskich, co było bardzo trudne – chodziło przecież o groby polskich żołnierzy walczących w 1918 i 1919 r. z Ukraińcami. Ostatecznie cmentarz w 2005 r. otworzyli prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Wiktor Juszczenko.

Dziś mamy ogrom problemów za wschodnią granicą. W Rosji dewastowane są polskie upamiętnienia; na Białorusi reżim Łukaszenki już zniszczył nie tylko pomniki, ale też groby żołnierzy AK, a mogiły obrońców Grodna z września 1939 r. były wielokrotnie uszkadzane. Tu można zrobić niewiele albo nic. Ale na Ukrainie wciąż jest ogrom pracy, nie tylko w przypadku ofiar rzezi wołyńskiej, ale też żołnierzy, którzy zginęli we wrześniu 1939 r. Jeśli nie będzie skutecznych, sprawnych instytucji – nie będziemy mieć efektów.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie

redakcja@idziemy.com.pl

Marta Kawalec

Gdy chłopcy zostają w tyle

– Mamo, czy ja też będę się kiedyś źle uczył? – zapytał mnie syn, kiedy wracaliśmy z zakończenia roku szkolnego. Zauważył. Ja też zauważyłam, ale nie chciałam tego mówić na głos. Odpowiedziałam mu, że wszystko zależy wyłącznie od niego. Ale wciąż chodzę z tym obrazem w głowie i szukam przyczyn zjawiska. Z czego wynika fakt, że o ile w klasach 1–3 nie widać jeszcze większych dysproporcji pomiędzy wynikami w nauce chłopców i dziewczynek, o tyle na koniec podstawówki nagrody za naukę od dyrektora szkoły odbierają niemal same dziewczynki?

Mówią o tym również wyniki badań. Dysproporcje widać już w tych dotyczących czytania ze zrozumieniem. Chłopcy zdobywają średnio o 10 punktów procentowych mniej na egzaminie ósmoklasisty z języka polskiego i o 6 p.p. mniej na egzaminie maturalnym z języka polskiego (poziom podstawowy) od swoich rówieśniczek. Potwierdzają to również międzynarodowe badania PISA.

To jednak nie koniec różnic. Chłopcy ponad 2,5-krotnie częściej powtarzają klasę, znacznie częściej opuszczają lekcje i spóźniają się do szkoły. To oni w większości stanowią też wychowanków zakładów poprawczych.

Zjawisko to widać także na późniejszych etapach edukacji. W grupie młodych dorosłych (25–34 lata) wyższe wykształcenie ma połowa kobiet, a tylko 31 proc. mężczyzn. Problem zaczyna mieć realne konsekwencje na uczelniach medycznych, gdzie kobiety stanowią nawet 76,6 proc. nowo przyjętych studentów, a mężczyźni zaledwie 23,4 proc., czyli na jednego studenta przypadają ponad trzy studentki, a w niektórych miastach (jak Warszawa czy Lublin) nawet cztery. Trudno nie wspomnieć o kierunkach humanistycznych i społecznych, gdzie choćby pedagogika jest wręcz zdominowana przez kobiety. Czy system edukacji – choć zapewne niecelowo – przestał być przyjazny „męskiemu" sposobowi uczenia się?

Z czego wynika to, że na koniec podstawówki nagrody za naukę odbierają niemal same dziewczynki?

Przyczyny są złożone. Chłopcy częściej postrzegani są jako „niesforni" uczniowie, mniej skupieni, trudniejsi w prowadzeniu. Tymczasem edukacja wczesnoszkolna bywa nastawiona na spokojne siedzenie w ławce, współpracę i komunikację – czyli obszary, w których przeciętna dziewczynka czuje się pewniej. Nauczyciele, z których ogromna większość w klasach 1–3 to kobiety, mogą (często nieświadomie) lepiej rozumieć potrzeby uczennic. Nie chodzi tu o niczyją winę i walkę z tym zjawiskiem przez np. wprowadzanie parytetów albo punktów za płeć. *Gender balance* nie musi istnieć ponad wszystko. Warto jednak dostrzec ten schemat i zastanowić się nad jego wpływem na przyszłość. Świat, w którym od wieków dominowali mężczyźni, nie dąży do równowagi, ale odwraca się w kierunku kobiet.

Czy odnajdą się w nim chłopcy – tacy jacy często są: ruchliwi, myślący obrazami, potrzebujący więcej czasu, by dojrzeć do pewnych ról? Warto, by i oni widzieli w książkach i filmach postacie mężczyzn, którzy nie muszą być superbohaterami, ale mogą być wrażliwi, mądrzy i zwyczajni.

Prawdziwa równość nie polega na ściganiu się, kto ma więcej. Polega na tym, by każdy – dziewczynka i chłopiec – miał motywację do rozwijania swoich umiejętności i zdolności. Aby będąc dorosłym, mógł w pełni rozwinąć skrzydła.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia, absolwentką dziennikarstwa i psychologii
marta.kawalec@polskieradio.pl

Przełomowy wyrok

Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych orzekł, że rodzice mają prawo wycofać dzieci z zajęć szkolnych, w których wykorzystywane są książki promujące treści LGBTQ+. Decyzja zapadła stosunkiem głosów 6 do 3 w Sprawie Mahmoud przeciwko Taylor. Dotyczyła sporu rodziców z okręgiem szkolnym Montgomery w stanie Maryland. Wyrok uznano za przełomowy dla ochrony praw religijnych rodzin.

Tymczasowa dyspensa

Z powodu braku kapłanów część wiernych archidiecezji ołomunieckiej w Czechach ma problemy z uczestnictwem w niedzielnej Mszy św. We wskazaniach odczytywanych we wszystkich kościołach archidiecezji abp Josef Nuzík zwraca się do wiernych, aby w przypadku braku niedzielnej Mszy św. w ich parafii udali się do sąsiedniej lub uczestniczyli w prowadzonej przez diakona liturgii słowa. Można pójść na Mszę św. także w sobotę wieczorem. W przypadku, gdy „z poważnych powodów (np. brak komunikacji)" nie jest możliwe osobiste uczestnictwo wiernego, arcybiskup udziela do końca 2025 r. „pozwolenia na zastąpienie uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. osobistą lub rodzinną modlitwą (półgodzinną), wysłuchaniem Mszy św. w radiu lub telewizji, a także ewentualną transmisją online".

Warszawsko-Praska Pielgrzymka Piesza – w rodzinnej atmosferze i kameralnym gronie – po raz 42. wyruszy z Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej do Częstochowy.

fot. Facebook/Warszawsko-Praska Pielgrzymka Piesza

Z Witolina na Jasną Górę

Magdalena Prokop-Duchnowska

„Życie chrześcijańskie jest drogą, która potrzebuje również chwil mocnych, aby posilać i wzmacniać nadzieję, niezastąpioną towarzyszkę, która pozwala dostrzec cel: spotkanie z Panem Jezusem” – napisał papież Franciszek w bulli ogłaszającej Rok Jubileuszowy 2025. Do tych słów nawiązuje hasło „Pielgrzymi nadziei” – motyw przewodni tegorocznej Warszawsko-Praskiej Pielgrzymki Pieszej, która 5 sierpnia po Mszy św. o godz. 6.00 wyruszy z kościoła przy ul. Ostrobramskiej 72 na Jasną Górę. Licząca 315 km trasa wiedzie przez Warszawę, Glinki, Warkę, Białobrzegi, Odrzywół, Ogonowice, Fałków, Kluczewsko, Podlesie i Mokrzesz. Do Częstochowy pielgrzymi dotrą 14 sierpnia ok. godz. 12.45.

Katarzyna Borys-Pytlak pierwszy raz uczestniczyła w praskiej pielgrzymce jako dwulatka. Odtąd rodzice zabierali na pątniczy szlak ją i trójkę jej rodzeństwa każdego roku. – To właśnie tam poznałam swojego męża – uśmiecha się. – Obecnie w naszej rodzinie razem pielgrzymują już trzy pokolenia i nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. Ruszałam w trasę zarówno tydzień przed porodem, jak i kilka dni po cesarce. Po co? Tylko tam, na pielgrzymim szlaku, jestem w stanie tak mocno doświadczyć wspólnoty Kościoła.

Wakacji bez praskiej pielgrzymki nie wyobraża sobie także Małgorzata Kielak, która w tutejszej grupie muzycznej posługuje już prawie 10 lat. – W sierpniu pojawia się u mnie „zespół niespokojnych nóg i tęskniącego serca” i choćbym chciała, nie mogę usiedzieć w miejscu – żartuje. – Pielgrzymka wiąże się z błogosławionym trudem, poznaniem siebie i własnych ograniczeń, z treningiem bycia „tu i teraz” i wyostrzaniem wzroku na dobro, które na co dzień trudno dostrzec, choćby na ogromną gościnność spotykanych po drodze ludzi.

W tegorocznej pielgrzymce przewiduje się udział ok. 300 pątników, którzy będą szli w trzech grupach: niebieskiej – rodzinnej pod przewodnictwem diakona Bartosza Jarząbka, zielonej – młodzieżowej pod przewodnictwem ks. Piotra Błażejczyka, oraz czerwonej – opartej na duchowości św. Rity, z przewodnikiem ks. Andrzejem Jakubaszkiem na czele. Jak co roku nie zabraknie też rodzin z dziećmi. – Dla najmłodszych pielgrzymowanie wiąże się ze zmęczeniem, bólem nóg, wczesnymi pobudkami. Aby choć trochę dzieciom w tych trudach ulżyć, planujemy włączyć je w śpiew i modlitwę. Przygotowaliśmy też dla nich konkursy i konferencje – mówi s. Lilianna Adamuszewska, która w pielgrzymce pójdzie w grupie rodzinnej. – Inna sprawa – dodaje – że często to właśnie radość i entuzjazm najmłodszych udzielają się i pomagają dzielnie dojść do celu nam, dorosłym.

Zapisać się na pielgrzymkę można bezpośrednio w parafii Narodzenia Pańskiego przy Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej (od 1 do 4 sierpnia w godz. 16.00–20.00) lub wypełniając i przesyłając na adres: pielgrzymkapraska@gmail.com formularz, do którego link znajduje się na stronie: pielgrzymkarodzin.waw.pl/zapisy/. Koszt pakietu pielgrzyma to 300 zł/os. (a w przypadku uczestnictwa niepełnego – 30 zł za każdy dzień). Cena pakietu obejmuje: ubezpieczenie OC i NW, opiekę medyczną, transport bagażu, wynajem samochodów zabezpieczających pielgrzymkę, WC, koszty techniczne, oznakowania pielgrzymkowe i materiały informacyjne oraz dostęp do pieczywa i gorącej wody rano i wieczorem, a także dofinansowanie obiadów. Dzieci do 3. roku życia uczestniczą w pielgrzymce w cenie dobrowolnej ofiary. – Warto wziąć jednak pod uwagę, że takie maluchy, nie zawsze bezpośrednio, ale także korzystają chociażby z wody, prądu, noclegu – zauważa ks. prałat Grzegorz Kowalczyk, moderator ruchu Totus Tuus.

– Do sierpniowej pielgrzymki – dodaje – przygotowujemy się już od września. Objazd trasy i miejsc noclegowych, załatwienie toalet, kuchni polowej, nagłośnienia, samochodów technicznych czy nawet upominków dla gospodarzy – to wszystko wymaga konkretnego nakładu pracy i pieniędzy. Pielgrzymka uczy pokory, życia i docenienia każdej najmniejszej rzeczy: od kromki chleba po dach nad głową – mówi ks. Piotr Błażejczyk, nowy dyrektor pielgrzymki. – To także czas stawania w prawdzie przed Bogiem i samym sobą. Wędrówka nie tyle survivalowa, co przede wszystkim duchowa, będąca okazją do modlitwy, ofiary i służby. Warto zatem, wcielając w czyn słowa Franciszka, wstać z kanapy i pójść zmieniać świat.

Patronat medialny nad wydarzeniem sprawuje tygodni „Idziemy”.

W SKRÓCIE

■ **U św. Faustyny.** Z okazji stulecia pobytu Heleny Kowalskiej w Ostrówku 19 lipca w godz. 10.00–18.00 w Domu św. Faustyny w Ostrówku odbędzie się III Ogólnopolski Zjazd Członków Kół Koronkowych. Zaproszeni są wszyscy zrzeszeni w tych kołach i ci, którzy chcieliby do nich dołączyć. Zgłoszenia: 883 582 604, s.mariettak123@gmail.com.

■ **Z Warszawy do Rzymu.** Ks. dr Piotr Jutkiewicz, kapłan archidiecezji warszawskiej, biblista i wykładowca Akademii Katolickiej, będzie pracownikiem naukowo-dydaktycznym Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie. Obok prowadzenia własnych badań będzie zaangażowany w kształcenie studentów. Był wikariuszem parafii św. Anny w Piasecznie, a doktorat w zakresie nauk biblijnych uzyskał w Papieskim Instytucie Biblijnym.

■ **Pamięci por. Alencynowicza.** Na terenie Zespołu Szkół nr 1 im. Kazimierza Wielkiego w Mińsku Mazowieckim 5 lipca odsłonięto tablicę pamiątkową i posadzono katyński dąb pamięci dla uhonorowania por. Franciszka Alencynowicza, oficera Wojska Polskiego w Korpusie Ochrony Pogranicza, zamordowanego w maju 1940 r. w Twerze przez NKWD.

■ **Wakacyjna kapliczka.** Zespół Katechetów Szkół Podstawowych w Miasteczku Wilanów: SP nr 358 im. J. Zamoyskiego w Warszawie, SP nr 400 im. M. Skłodowskiej-Curie w Warszawie i parafia Opatrzności Bożej w Wilanowie zapraszają uczniów klas I–III, IV–VI i VII–VIII do udziału w konkursie „Wakacyjna kapliczka”. Fotografie lub prace plastyczne swojego/rodzinnego autorstwa wraz z opisem należy dostarczyć do 12 września do godz. 17.00 do swojej szkoły. Wytyczne i regulamin na stronie: parafiaopatrznoscibozej.pl/2025/06/20/konkurs-wakacyjna-kapliczka/.

■ **Falenickie Koncerty Letnie.** 13 lipca o godz. 19.00 na otwartej scenie Kulturoteki w Falenicy, ul. Walcownicza 2, w koncercie „Fortepian i klarnet” zagrają Hanna Sosińska-Kraska i Bogdan Kraska. Wstęp wolny.

fot. PAP/Marcin Obara

POMOC DLA ZĄBEK

W związku z pożarem bloków przy ul. Powstańców w Ząbkach, w którym 3 lipca wiele osób straciło mieszkania i cały dobytek, bp Romuald Kamiński zaapelował o zbiórkę pieniędzy w kościołach 6 lipca. Osoby chcące wspomóc pogorzelców mogą dokonać wpłaty na konto Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej: 57 1240 6074 1111 0000 4991 4157 z dopiskiem: „Pogorzelcy z Ząbek”.

POGRZEB KS. HASSA

fot. parafia św. Michała Archanioła

Msza św. pogrzebowa śp. ks. prałata Józefa Hassa i jego siostry Ireny, którzy zmarli w wyniku obrażeń w wypadku samochodowym, sprawowana była 5 lipca w parafii św. Michała Archanioła na Mokotowie w Warszawie pod przewodnictwem bp. Michała Janochy. Następnie ciała zmarłych przewieziono na cmentarz w Raszynie. Ksiądz Hass był kapelanem środowiska żołnierzy Armii Krajowej „Baszta”, cenionym przewodnikiem duchowym i autorytetem dla wielu pokoleń parafian, a także wieloletnim rezydentem i proboszczem (1986–2013) parafii św. Michała Archanioła.

ŚWIĘTO RODZINY

Jubileuszowe Spotkanie Rodzin Diecezji Warszawsko-Praskiej odbędzie się 7 września w godz. 14.00–19.00 w parafii św. Jana Pawła II w Radzyminie. W programie Msza św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego oraz konferencje: Aleksandra Bańki – dla małżeństw, ks. Macieja Czaczyka – dla młodzieży, i ks. Marcina Piotrowskiego – dla dzieci od 6. roku życia.

fot. Diecezja Warszawsko-Praska/Karolina Błażejczyk

KRZYŻ ZASŁUGI

Ksiądz prałat Tomasz Chciałowski, proboszcz parafii Matki Bożej Fatimskiej w Legionowie i prezes Legionowskiego Stowarzyszenia Amicus został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych odbyła się 4 lipca w Pałacu Prezydenckim. Wyróżnienie przyznano za wieloletnią działalność na rzecz osób z niepełnosprawnościami oraz za niestrudzoną pomoc tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Odznaczenie otrzymał również Wojciech Kowalczyk (na zdjęciu w środku), mieszkaniec Legionowa zaangażowany w inicjatywy na rzecz osób niepełnosprawnych.

fot. arch. Legionowskie Stowarzyszenie Amicus

fot. ks. Paweł Kłys

KARDYNAŁ NA WAKACJE

– Życzę wszystkim pięknego wypoczynku, regenerowania sił duchowych i fizycznych – i, ufam, do zobaczenia na szlaku pielgrzymim! – pozdrowił wszystkich wypoczywających na wakacjach kard. Grzegorz Ryś, dziękując za miniony rok duszpasterski oraz wszystkie obszary wspólnej pracy i modlitwy./**ks. Paweł Kłys**

SZKOCKI JADÓW

Dzień Szkocki, upamiętniający szkockich kolonizatorów z XIX w., świętowano 5 lipca w Jadowie. Obchody rozpoczęto modlitwą ekumeniczną na cmentarzu szkockich osadników pod Jadowem. Po paradzie ulicami miasta do parku im. Gustawa Orlicz-Dreszera uczestnicy mogli zapoznać się z kulturą szkocką, posłuchać muzyki celtyckiej oraz wziąć udział w warsztatach tańca ludowego, tradycyjnym szkockim Highland Games, grze w rugby czy pokazach historycznych grup rekonstrukcyjnych./**Franciszek Jóźwicki**

fot. Franciszek Jóźwicki

W SKRÓCIE

- **Organy Archikatedry.** Koncerty w ramach XXXII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej w Warszawie odbywają się od 6 lipca do 21 września w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela, ul. Świętojańska 8. Najbliższe koncerty: Roman Hyla, Kazimierz Salik (Polska) – 13 lipca, Christian-Marcus Raiser (Niemcy) – 20 lipca, Eric Hallein (Belgia) – 27 lipca. Początek koncertów o godz. 16.00. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".
- **Koncerty w Urlach.** W ramach XVI Festiwalu Muzyki Kameralnej w Urlach 12 lipca o godz. 18.00 w koncercie „Muzyczne krajobrazy" wystąpi Cracow Guitar Quartet; 19 lipca w koncercie „Starsi panowie na jazzowo" wystąpią: Bogdan Hołownia – fortepian, Paweł Panta – kontrabas. Miejsce: kościół MB Częstochowskiej, ul. Piękna 8, Borzymy. Organizator: Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury w Urlach. Wstęp wolny.
- **Urodziny Starówki.** Z okazji 72. urodzin Starówki 33 instytucje tworzące Grupę Starówka przygotowały ponad sto wydarzeń kulturalnych i historycznych. Projekt jest częścią obchodów 80. rocznicy rozpoczęcia odbudowy Warszawy. Szczegółowy program i mapa wydarzeń na: grupastarowka.pl. Wstęp wolny.
- **Bullerbyn w Józefowie.** W sali widowiskowej MOK Józefów, ul. kard. Wyszyńskiego 1, 21 lipca o godz. 11.00 zostanie wyświetlony film „Dzieci z Bullerbyn" w reż. Lassego Hallströma (Szwecja 1986). Wstęp wolny.
- **Wawerska Garażówka.** 20 lipca w godz. 10.00–14.00 na parkingu za Urzędem Dzielnicy Wawer, ul. Żegańska 1, odbędzie się garażówka, podczas której można zaopatrzyć się lub sprzedać m.in.: używane akcesoria, książki i ubrania. Kolejne garażówki 17 sierpnia i 21 września.
- **Nowy basen.** 2 lipca przy ul. Paderewskiego 31 w Sulejówku otwarto Miejską Pływalnię. Nowoczesny obiekt rekreacyjno-sportowy powstał z myślą o dzieciach, młodzieży, dorosłych i seniorach. Właściciele Karty Mieszkańca Sulejówka mogą liczyć na atrakcyjne zniżki. Godziny otwarcia pływalni: pon.–pt.: 6.30–21.30, sob.–ndz.: 6.30–21.30.

Najpiękniejszy barok Warszawy

tekst i zdjęcia: Łukasz Makuch

To jeden z nielicznych kościołów stolicy, który zachował swą oryginalną tkankę. Nie ucierpiał poważnie od historycznych zawieruch i pozostaje bez większych zmian w ciągu kilku ostatnich stuleci.

Prawdą wydaje się to, co pisał Stanisław Herakliusz Lubomirski do Mikołaja Zebrzydowskiego pod koniec XVII w., że buduje na Czerniakowie rodzinną nekropolię, że będzie to kościółek malutki, a swoją pięknością przewyższy wszystkie inne dotąd mu znane. – Rzeczywiście kościół jest naszą dumą, perełką stolicy – mówi o. Terencjan Krawiec OFM.

Kościół Bernardynów na Sadybie przy Czerniakowskiej 2/4, noszący wezwanie św. Antoniego z Padwy, jest bezcennym skarbem. Można go zobaczyć w pełnej krasie. Oferuje miłośnikom piękna wiele wzruszeń.

Wchodząc przez neogotycką bramę na teren klasztoru, zauważymy ponadtrzechsetletnią budowlę. Wystarczy zajrzeć do zabytkowego wnętrza, by przekonać się o sile baroku: lekkość bryły, połączenie malowideł, wdzięk stiuków, dobór barw, wyjątkowa gra świateł. Wszystko to jest efektem pracy wybitnych artystów z Włoch. Namalowane wieńce kwiatowe, połączone zdobieniami w kształcie owoców i liści, zabierają w symboliczną podróż po odległych stuleciach. Dekoracje uzupełniają subtelne putta, czyli aniołki z gipsu. Uroku dodają ciekawe rzeźby i rękodzieła snycerskie. Freski na ścianach i kopule przetrwały dzięki temu, że w latach 1789–1914 zakryto je warstwą tynku. Przedstawiają m.in. życie św. Antoniego, historię sprowadzenia jego obrazu i budowę kościoła. Ciekawostką jest, że namalowane aniołki z instrumentami ukazują skład kapeli królewskiej z XVII w.

Patron nawróconych

Inicjatorem zespołu klasztorno-kościelnego był marszałek koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski. Przyjaźnił się z bernardynami i rozpoczął budowę kościoła w 1691 r. Przedsięwzięcie powstało na terenie Czerniakowa – na ziemiach, które otrzymał za zasługi dla ojczyzny. Całość zaprojektował Tylman z Gameren, architekt króla Jana III Sobieskiego. Prace koordynował Izydor Affaita. Budowla ma ciekawy układ: obok nawy na planie krzyża greckiego jest ośmioboczne prezbiterium. Wizerunek św. Antoniego Padewskiego w dwustronnym ołtarzu zasłynął łaskami. Jest weneckim prezentem barona de Tassis dla Lubomirskiego.

– Kościół stał się miejscem kultu św. Bonifacego. To męczennik z III w., którego relikwie Lubomirski otrzymał od papieża Innocentego XI, kiedy odby-

wał pielgrzymkę do Rzymu. Był to czas ożywienia w Italii kultu męczenników. Odkrywano wtedy kolejne katakumby, odnajdywano groby starożytnych świętych. – Lubomirski stał się posiadaczem relikwii wyjątkowej: całego ciała i szkieletu. Umieścił je w szklanej trumnie, w krypcie pod ołtarzem. Od tego czasu szczątki męczennika stały się obiektem wielkiego zainteresowania – przypomina o. Terencjan. Później nad kryptą z relikwiami umieszczono zdobiony portret Innocentego XI.

Warszawiacy uznawali św. Bonifacego za swojego patrona, co potwierdzają licznie składane wota. Święty wspiera szczególnie kawalerów, nawróconych, a także uzależnionych od alkoholu. Od kilkuset lat w dniu św. Bonifacego, 14 maja, odbywa się odpust, na który przybywali katolicy z całego kraju. Słynne pielgrzymowanie do Czerniakowa trwało czasem aż do czerwca. Piękną tradycję podkopał okres zaborów i kasata zakonu.

Atrakcją kościoła są kute ręcznie kraty, które wykonano ze staranną precyzją. Na kracie z nawy głównej widać ślady po kulach z powstania warszawskiego. W dwóch ołtarzach bocznych można zobaczyć interesujące obrazy: św. Franciszka z Asyżu i tryptyk „Opłakiwanie Chrystusa". Uwagę zwraca także XVIII-wieczne tabernakulum. Ciekawe są XVII-wieczne boazerie ścienne – najstarsze takie w stolicy. Posadzka tworzy fascynujący efekt iluzjonistyczny nakładających się kubików.

W podziemiach są krypty z grobowcami Lubomirskich. Pochowano tu fundatora i jego syna.

Zwiedzanie odrestaurowanej krypty można umówić w kancelarii parafialnej. Warto przyjść też w Dzień Zaduszny, kiedy odprawiana jest w niej Msza św. za dobrodziejów kościoła.

Miłość ojczyzny

Przy świątyni znajduje się klasztor Bernardynów. Objęcie nowej siedziby przez zakonników odbyło się 15 grudnia 1693 r. W ceremonii wzięli udział dostojni goście: fundator kościoła Stanisław Herakliusz Lubomirski, jego brat Hieronim – podskarbi wielki koronny, Benedykt Sapieha – podskarbi wielki litewski, bp Stanisław Witwicki, przedstawiciele magnaterii, szlachty, mieszczanie, chłopi i duchowieństwo. Wydarzenie miało uroczystą oprawę.

Bernardyni byli zaangażowani w ruch wolnościowy i patriotyczny. W czasie powstania styczniowego pomagali powstańcom. Dali schronienie m.in. klerykowi Bartłomiejowi Rybusowi, wsparli o. Zefira Zarębę. Za te i inne działania zostali objęci represjami. Na klasztor nakładano kontrybucje pieniężne. W listopadzie 1864 r. zakon skasowano. Teren zajęło wojsko carskie.

Dalsze dzieje tego wyjątkowego miejsca toczyły się bardzo zmiennie. W 1916 r. erygowano parafię św. Bonifacego. Kościołem opiekował się ksiądz diecezjalny, a później, do 1945 r., księża zmartwychwstańcy. Zespół klasztorno-kościelny podczas II wojny światowej nieco ucierpiał: zniszczony został dach świątyni, obrazy i część dekoracji. Bernardyni wrócili tu 15 lipca 1945 r. Podjęli remont i rozwinęli działania duszpasterskie. Z czasem parafia bardzo się rozrosła. Powstały nowe osiedla. Dla zapewnienia opieki duszpasterskij postawiono dodatkowy kościół i nowy obiekt klasztorny. Stary klasztor kryje wiele cennych artefaktów: zdobione piece, malowidła i przedmioty z XVIII w. Jest także klasycystyczna kaplica św. Bonifacego z 1839 r. Przechowuje się w niej oryginał tryptyku „Opłakiwanie Chrystusa" z początku XVI w.

Zainteresowani mogą zwiedzić dolny korytarz najstarszej części klasztoru. – Ten korytarz w największym stopniu zachował oryginalny klimat XVII w. Widzimy tam cenne obrazy z wizerunkami świętych. Do korytarza przylega kaplica Milenijna, która była dawniej refektarzem. Zdobią ją malowidła świętych pustelników – opowiada o. Terencjan.

Bernardyni zarządzają też zabytkowym Cmentarzem Czerniakowskim przy Powsińskiej 44/46. Położona około kilometra od klasztoru nekropolia jest miejscem pochówku wielu znanych osób. Spoczywają na niej m.in. powstańcy warszawscy, trener piłkarskiej kadry Polski Ryszard Kulesza, reżyser Stanisław Bareja, stołeczny bard Stanisław Wielanek, wizjonerka z Siekierek Władysława Papis.

ZWIEDZANIE:
kościół św. Antoniego z Padwy, ul. Czerniakowska 2/4. Wnętrza dostępne są tuż przed Mszami św. i po nich, w okresie letnim pn.–sb. o godz. 6.30, ndz. o godz. 7.00 przez cały rok. Krypty i kościół dostępne są do zwiedzania po uprzednim kontakcie z kancelarią.
Cmentarz:
pn.–nd. w godz. 7.00–20.00.

Łódzkie translokaty

fot. ks. Paweł Kłys

Celibat jest wyborem pozytywnym, jest otwarciem na doświadczenie miłości, która jest dla każdego. Wszystkie zmiany, jakich doświadczamy w życiu, są zawsze skrutynium przy naszym celibacie – mówił kard. Grzegorz Ryś. Tuż przed rozpoczęciem wakacji, 30 czerwca, w łódzkiej katedrze celebrowana była Msza św. posłania, podczas której kard. Ryś wręczył księżom archidiecezji łódzkiej dekrety związane ze zmianami ich dotychczasowego miejsca posługi duszpasterskiej. Przed błogosławieństwem podziękował kapłanom odchodzącym na emeryturę i wręczył dekrety duchownym, którzy w tym roku będą zmieniali miejsca swojej posługi duszpasterskiej. – Z uwagi na to, że zmiany personalne będą dokonywały się przez okres wakacyjny, pełna lista zmian zostanie opublikowana pod koniec sierpnia – tłumaczył metropolita łódzki. Wręczone dekrety proboszczowskie wchodzą w życie 1 lipca, a wikariuszowskie – 30 sierpnia./**ks. Paweł Kłys**

Z Chrystusem na Mazurach

W diecezji ełckiej zainaugurowano 4 lipca „Lato z Chrystusem na Mazurach”, w tym roku przeżywane jako Jubileusz Żeglarzy, Wodniaków i Turystów. – Trzymajcie się krzyża, a nie zginiecie na drogach i wodach naszej ojczyzny, Europy i świata. W krzyżu nasza nadzieja. Dzisiaj szczególnie modlimy się o potrzebne dary i odnowę duchową dla żeglarzy, wodniaków, turystów, pielgrzymów. Skorzystajcie z tego czasu szczególnej łaski. Ofiarujcie odpust zupełny także za tych, którzy zginęli na wodach naszych jezior, bo dzisiaj także o nich pamiętamy w modlitwach – mówił bp Jerzy Mazur SVD podczas Mszy św. na Wzgórzu św. Brunona w Giżycku. Szesnasta edycja wydarzenia ewangelizacyjno-modlitewnego rozpoczęła się w Rydzewie uroczystą procesją na wodzie z figurą św. Brunona.

fot. diecezjaelk.pl/mr

fot. radionadzieja.pl

Łomża na stulecie

Diecezja łomżyńska przygotowuje się do jubileuszu stulecia istnienia. Obchody zostaną otwarte w katedrze łomżyńskiej 25 października o godz. 10.00 przez nuncjusza apostolskiego w Polsce abp. Antonia Guida Filipazziego. Bp Janusz Stepnowski podpisał dekret ustanawiający nowy herb diecezji: w kolorze złota i granatu, z krzyżem, koroną i kwiatem lilii. Te trzy elementy nawiązują do historii diecezji – wskazał autor projektu prof. Artur Górak, historyk. Bp Janusz Stepnowski z bp. Tadeuszem Bronakowskim odsłonili herb podczas konferencji w Muzeum Diecezjalnym w Łomży. W parafiach diecezji trwa peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej Pięknej Miłości z łomżyńskiej katedry. Obraz został ukoronowany przez św. Jana Pawła II w Łomży, 4 czerwca 1991 r.

Białostockie rodziny

fot. archibial.pl/ks. Grzegorz Maliszewski

Ponad pół tysiąca pielgrzymów z Białegostoku i okolic wyruszyło 5 lipca w XXIX Archidiecezjalnej Pieszej Pielgrzymce Rodzin do Sanktuarium w Juchnowcu. Pątników pobłogosławił abp Józef Guzdek, a w trasę z nimi wyruszył bp Henryk Ciereszko, który na zakończenie pielgrzymki odprawił Mszę św. w juchnowieckim sanktuarium.

– Nasza nadzieja jest u Boga. Gdy się do Niego zwracamy, uzyskujemy siłę, aby swoją codzienność przeżywać zwyczajnie, ale zawsze tak, by Bóg był przez to uwielbiony. To wszystko składamy Bogu naszym trudem pielgrzymowania, dziękując, prosząc, zawierzając nas samych, wypraszając łaski według intencji, które przynieśliśmy. Maryja nad nami czuwa. Ona to wszystko Bogu przedstawia, troszczy się o nas i o nasze rodziny – mówił w homilii bp Ciereszko.

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Po nadzieję do Ostrówka

„Jezu, w Tobie cała moja nadzieja!" – to hasło XVII pielgrzymki z Warszawy do Ostrówka, która wyruszy 26 lipca z Sanktuarium św. Faustyny przy ul. Żytniej 1, bezpośrednio po Mszy św. o godz. 20.00.

W tym roku mija sto lat od wstąpienia Heleny Kowalskiej do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w tym klasztorze. Pielgrzymka zakończy się 27 lipca Mszą św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego o godz. 15.00 przy Domu św. Faustyny w Ostrówku.

Pielgrzymi będą modlić się o święte powołania, zwłaszcza do życia małżeńskiego i rodzinnego. – Motywem przewodnim jest nieskończone Boże Miłosierdzie i osoba św. Faustyny – mówi ks. Tadeusz Siewko, jeden z organizatorów. – Nocna wędrówka, choć w ostatnich latach jeszcze bardziej wymagająca, bo okraszona deszczem, tworzy duchową przestrzeń na ciszę, modlitwę, refleksję i rachunek sumienia. Jeśli ktoś nie ma możliwości wędrować nocą – podkreśla – może dołączyć do pielgrzymki następnego dnia, w niedzielę, startując z grupą wychodzącą ok. godz. 7.20 z kościoła Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie przy ul. Kurkowej 35.

Dla 53-letniej Anny Narożnej, która w tym roku idzie na pielgrzymkę po raz trzynasty, wyprawa do Ostrówka jest czymś więcej niż odskocznią od codzienności. – Spotykam tam żywego Boga: w trudzie, pięknie przyrody, w modlitwie i w drugim człowieku – wylicza. Jej córka osiem lat temu cudem przeżyła wypadek samochodowy. – Ludzie mówili: „Ania, ty sobie ten cud wydreptałaś" – opowiada wzruszona.

Tegoroczny temat pielgrzymki nawiązuje do Roku Jubileuszowego. – Nadzieja i ufność w Boże Miłosierdzie przenikają się – mówi ks. Siewko. – Nadzieja to zaufanie Bożej miłości, Bożej dobroci, Bożemu miłosierdziu. To wreszcie nadzieja na życie i szczęście wieczne. I m.in. po tę nadzieję warto udać się w pielgrzymce do Ostrówka. Zwłaszcza dziś, w czasie wzmożonych zmartwień i niepokojów.

Patronat medialny nad wydarzeniem sprawuje tygodnik „Idziemy".

Magdalena Prokop-Duchnowska

Zapisy na pielgrzymkę pod numerem telefonu: 509 159 436, lub mailowo: s.faustyna.ostrowek@gmail.com. Proponowana wysokość ofiary: 60 zł.

REKLAMA

Wakacje na Mazowszu

fot. Lidia Molak

Województwo mazowieckie stało się najczęściej wybieranym kierunkiem turystycznym w Polsce. Pod względem liczby noclegów wyprzedziło popularne regiony nadmorskie i górskie.

Zachwycające krajobrazy, bogactwo dziedzictwa kulturowego i coraz szersza oferta atrakcji – Mazowsze udowadnia, że jest jednym z najatrakcyjniejszych regionów turystycznych w Polsce. Coraz częściej staje się celem nie tylko krótkich wypadów, ale także dłuższych, bardziej świadomych podróży. Z roku na rok Mazowsze przyciąga coraz więcej odwiedzających. Dane za 2024 r. mówią jasno: w obiektach noclegowych regionu zatrzymało się aż 6 mln 869 tys. 270 osób, co oznacza wzrost o 9,87 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Liczba turystów krajowych wzrosła o ponad 8 proc., do ponad 5 mln osób, natomiast liczba gości zagranicznych zwiększyła się prawie o 15 proc.

Zdecydowanym liderem wśród turystycznych destynacji Mazowsza pozostaje Warszawa, którą w 2024 r. odwiedziło ponad 5 mln turystów. – Stolica pozostaje jednym z najmocniejszych punktów turystycznych nie tylko Mazowsza, ale i całej Polski. To miasto przyciąga zarówno ofertą kulturalną, jak i wydarzeniami, które mają zasięg ogólnopolski i międzynarodowy. Odgrywa też ważną rolę jako punkt startowy do odkrywania całego regionu – od Puszczy Kampinoskiej po Sierpc. Dzięki rozbudowanej infrastrukturze, łatwemu dojazdowi i stale rozwijającej się bazie turystycznej Warszawa jest miejscem, do którego się wraca, nie tylko przy okazji, ale i z wyboru – podkreśla Jarosław Jóźwiak, wiceprezes zarządu Mazowieckiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

Na kolejnych miejscach pod względem liczby rezerwacji noclegów uplasowały się powiaty legionowski i pruszkowski. – Nie da się ukryć, że coraz bardziej doceniany jest spokój i komfort wypoczynku w mniejszych miejscowościach podwarszawskich – mówi Dorota Zbińkowska, dyrektor biura Mazowieckiej Regionalnej Organizacji Turystycznej. – Dzięki bardzo dobrej komunikacji kolejowej i drogowej nocleg w Pruszkowie czy Legionowie to nie tylko ekonomiczne, ale też wygodne rozwiązanie, szczególnie dla tych, którzy chcą połączyć relaks z łatwym dostępem do atrakcji stolicy.

W 2024 r. wśród mazowieckich atrakcji turystycznych dominowały instytucje kultury w Warszawie: Łazienki Królewskie (5,5 mln odwiedzających), Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie (2,67 mln) i Zamek Królewski (2,14 mln). Zaraz po nich uplasowały się kolejno: PGE Narodowy (2,1 mln), Muzeum Narodowe (1,5 mln), Kampinoski Park Narodowy (1,3 mln), Suntago – Park of Poland (ok. 1 mln), Centrum Nauki Kopernik (1,04 mln), Miejski Ogród Zoologiczny (983 tys.) oraz Pałac Kultury i Nauki (888 tys.).

W rankingu najchętniej odwiedzanych atrakcji Mazowsza położonych poza Warszawą najwyższe pozycje zajęły: Kampinoski Park Narodowy (1,3 mln), Suntago – Park of Poland (ok. 1 mln), Muzeum Romantyzmu w Opinogórze (220 tys.), Julinek Park (ok. 100 tys.), Farma Iluzji (ok. 100 tys.), Muzeum Mazowieckie w Płocku (127 tys.), Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu (102 tys.), Muzeum Wsi Radomskiej (93 tys.), Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku (80 tys.) i Zamek w Liwie – Zbrojownia (75 tys.).

Wśród wyszukiwań dotyczących województwa mazowieckiego najczęściej w ubiegłym roku pojawiały się hasła związane z trzema kategoriami: wypoczynek nad wodą, Mazowsze na filmowo oraz spacery i wędrówki. Internauci najchętniej czytali artykuły o plaży w Serocku i rejsach białą flotą, Jeziorze Kozienickim, pałacu w Patrykozach, kompleksie Suntago – największym parku rozrywki w Europie, oraz o Jeruzalu, wsi znanej z planu serialu „Ranczo”.

Z kolei największe zainteresowanie w mediach społecznościowych wzbudziły treści poświęcone Łazienkom Królewskim, Nadbużańskiemu Parkowi Krajobrazowemu, Puszczy Kozienickiej, Podlaskiemu Przełomowi Bugu oraz Szlakowi Wkry.

Źródło: PAP za: Mazowiecka Regionalna Organizacja Turystyczna

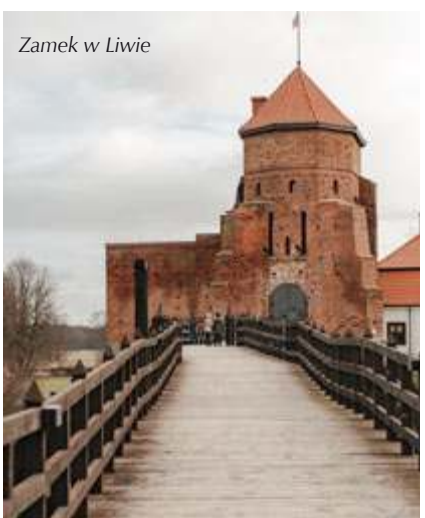

Zamek w Liwie

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Puszcza Kampinoska

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

fot. materiały prasowe

W hiszpańskim słońcu

Mirosław Winiarczyk

Filmy hiszpańskie pojawiają się obecnie stosunkowo często na naszych ekranach. Przyczyniają się zatem do faktu, że w kinach nie dominuje całkowicie produkcja hollywoodzka. Pisałem w „Idziemy" o dorocznym 23. Tygodniu Kina Hiszpańskiego, który odbył się w Warszawie na przełomie marca i kwietnia. Przegląd cieszył się dużym powodzeniem u publiczności z uwagi na wysoki poziom artystyczny i atrakcyjność pokazanych wówczas filmów. Zainteresowanej polskiej widowni z pewnością podoba się fakt, że współczesne kino hiszpańskie (podobnie jak literatura i sztuka) zawiera typowe cechy wzięte z tradycji tamtejszej kultury. Znajdujemy tam często surowy realizm i skrajne emocje pomieszane z czarnym humorem oraz pewnego rodzaju moralną wrażliwością. Co ciekawe, wszystkie te cechy są widoczne w wielu wspomnianych filmach mimo szalejącej w Europie i oczywiście także w Hiszpanii rewolucji obyczajowej, skierowanej przeciwko odwiecznej tradycji kultury.

W skromnym współczesnym filmie „Małe miłości" można dostrzec mnóstwo wyżej wymienionych interesujących cech hiszpańskiego kina. Bohaterkami utworu są dwie kobiety, matka i córka, których skomplikowane relacje autorka opowiada z godną uwagi przenikliwością psychologiczną. Teresa, dyplomowana nauczycielka, przyjeżdża z Madrytu do prowincjonalnego miasteczka, aby pomóc matce, która po niefortunnym złamaniu nogi wymaga kilkutygodniowej opieki. Teresa odkłada planowany wyjazd do Ameryki i zjawia się w rodzinnym domu w piękne, skąpane w słońcu lato, jak to w Hiszpanii. Codzienne rytualne czynności przy leżącej matce zamieniają się w trudne dyskusje między matką i córką na rozmaite tematy. Korzystając z niecodziennej okazji, matka namolnie wypytuje córkę o jej problemy w życiu prywatnym, pouczając ją, jakby była nadal małą dziewczynką. Teresa odpowiada, wspominając stare sprawy. Wychodzą na jaw ukryte emocje, stłumione wieloletnim oddaleniem obu kobiet. Powracają wspomnienia z pozornie zapomnianych skomplikowanych stosunków rodzinnych.

Autorka filmu ukazuje relacje między bliskimi sobie kobietami w sposób na przemian dramatyczny i sarkastyczny, ale także ciepły. Pod koniec filmu widzimy na ekranie stopniowo odradzającą się bliskość oraz powracające uczucie między Teresą i Ani. W tym świetnie zrealizowanym i zagranym filmie akcja rozwija się powoli, ale nieustannie buzuje niełatwymi, ale w gruncie rzeczy pozytywnymi emocjami. Tytułowe „małe" sprawy dla bohaterek okazują się dużo większe.

„Małe miłości" (*Los pequenos amores*). Hiszpania, 2024. Scenariusz i reżyseria: Celia Rico Clavellino. Wykonawcy: María Vázquez, Adriana Ozores i inni. Dystrybucja: Gutek Film

Lato na Podzamczu

Największa instytucja kultury w Warszawie – Stołeczna Estrada, z okazji 70-lecia swojej działalności we współpracy z Miastem Stołecznym Warszawą i Domem Spotkań z Historią przygotowała dla mieszkańców i gości stolicy wydarzenie dające możliwość atrakcyjnego spędzenia letnich wieczorów na świeżym powietrzu. Spotkania w ramach Estradowego Lata odbędą się w weekendy 11–12 lipca oraz 18–19 lipca na warszawskim Podzamczu w Multimedialnym Parku Fontann. W programie m.in. koncerty młodych polskich artystów

fot. Facebook / Multimedialny Park Fontann w Warszawie

(np. Michał Zabłocki & Mozil czy Wiktoria Zwolińska), potańcówki z DJ-em, pokazy fontann, możliwość odpoczynku na leżaku i obejrzenia klasyki polskiego kina, a także wzięcia udziału w plenerowych targach sztuki i winyli. Wstęp wolny.

KONKURS

W książce „C.S. Lewis jako apologeta. Mocne i słabe strony najważniejszych argumentów" (Fundacja Prodoteo) pod redakcją Gregory'ego Basshama pięciu czołowych obrońców apologetyki Lewisa mierzy się z jej krytykami metodą „za i przeciw". W ramach apologetyki pozytywnej rozważają argumenty z pragnienia, rozumu i moralności oraz trylemat dotyczący Jezusa. Odpowiedź Lewisa na problem zła rozważana jest w kontekście apologetyki negatywnej.

Wśród czytelników, którzy 14 lipca między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Jaki tytuł nosi książka C.S. Lewisa powstała na bazie jego audycji radiowych BBC z okresu II wojny światowej?** – rozlosujemy pięć egzemplarzy książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe nr 27: W mowie w Kafarnaum swoje Ciało i Krew Jezus zestawił z manną z nieba (J 6,48–59). Zwycięzcom gratulujemy!

Wiele wskazuje na to, że w przypadku zmagań w wojnie rosyjsko-ukraińskiej obrońcy zbliżają się do przesilenia, jeśli już dawno go nie osiągnęli.

Przesilenie w Ukrainie

Kazimierz Dadak

Carl von Clausewitz w swoim dziele „O wojnie” (*Vom Kriege*), użył terminu „przesilenie” (niem. *Wendepunkt*, ang. *culmination point*). Nie jest on jasno określony, bo wojna to nie nauka ścisła. Przesilenie może oznaczać chwilę, w której nacierający traci przewagę i dalsza ofensywa naraża go na zabójczy kontratak, albo moment, gdy jedna ze stron uzyskuje wyraźną przewagę albo – częściej – traci zdolność do dalszej walki. W wielu sytuacjach przesilenie prowadzi do rozpoczęcia negocjacji pokojowych, a w skrajnych przypadkach – do kapitulacji.

Pomoc NATO

Bez pomocy NATO Ukraina nie byłaby zdolna do stawiania oporu. Na przełomie marca i kwietnia 2022 r. Kijów był chętny podpisać porozumienie. Nie doszło ono do skutku, bo Anglosasi ustami ówczesnego premiera Wielkiej Brytanii przekazali prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu, określmy to enigmatycznie, poważne zastrzeżenia co do jego treści. W zamian za odrzucenie tego porozumienia do Ukrainy zaczęła płynąć coraz szerszym strumieniem pomoc wojskowa i finansowa. Dzięki niej Ukraińcy zdołali odeprzeć natarcie, ale i odzyskać duże połacie swego kraju. Niemniej latem 2023 r. załamała się ukraińska ofensywa, w ramach której Kijów miał otworzyć sobie drogę do Krymu. Od tego czasu, z wyjątkiem wypadu w kierunku Kurska w sierpniu 2024 r., inicjatywa była w rękach napastnika. Być może w przyszłości historycy wojskowości dojdą do wniosku, że z punktu widzenia Ukrainy przesilenie nastąpiło właśnie dwa lata temu.

Objęcie prezydentury USA w styczniu br. przez Donalda Trumpa w istotny sposób zmieniło sytuację Ukrainy. Pomoc dla Ukrainy w ramach programu uchwalonego jeszcze w czasach prezydentury Joego Bidena jest utrzymywana, ale niebawem to źródło się wyczerpie i trudno oczekiwać zmiany stanowiska Trumpa w tej kwestii. Jeśli były jakieś sygnały, że prezydent USA traci cierpliwość w stosunkach z Władimirem Putinem, to wybuch wojny izraelsko-irańskiej kładzie kres wszelkim tego rodzaju spekulacjom. Nawet gdyby Stany Zjednoczone nie brały bezpośredniego udziału w tych zmaganiach, to materiałowe wymogi pomocy Tel Awiwowi wykluczają udzielanie dalszej pomocy Kijowowi. Amerykański przemysł zbrojeniowy nie jest w stanie sprostać obu wyzwaniom na raz, a europejscy członkowie NATO nie są zdolni do zastąpienia Amerykanów.

Rosja już przestawiła swoją gospodarkę na tory wojenne i, jak przyznał Mark Rutte, sekretarz generalny NATO, wytwarza czterokrotnie więcej amunicji niż wszyscy członkowie NATO razem wzięci. Pomimo że jej gospodarka jest 25-krotnie mniejsza.

Kwestia demografii

Przed Ukrainą jeszcze poważniejsze wyzwania stoją w zakresie „siły żywej” – liczba ludności Rosji jest wielokrotnie większa. Ukraiński sztab generalny szacuje, że od początku wojny Rosjanie stracili ponad milion ludzi. Jako chrześcijanie mamy miłować nieprzyjaciół, więc żadnej radości z tego faktu nie wyrażamy, ale to Putin rozpoczął działania zbrojne, więc jeśli już ktoś ma ginąć, to napastnik. Niemniej są poważne przesłanki, by dane płynące z Kijowa traktować jako element wojny hybrydowej.

W czerwcu miały miejsce wymiany ciał zabitych żołnierzy. W ostatniej takiej ope-

racji Ukraina otrzymała 1212 ciał, a Rosja 27. Kilka dni wcześniej wymiana miała charakter jednostronny: 1200 zabitych Ukraińców, zero Rosjan. Kijów obwieścił, że to był element wojny hybrydowej – Rosja miała przekazywać drugiej stronie ciała także własnych żołnierzy. Być może, ale 18 kwietnia opozycyjny „The Moscow Times" podał, że w podobnej operacji wymieniono 950 ciał żołnierzy ukraińskich i 41 rosyjskich. Z tego samego artykułu dowiadujemy się, że 28 marca Rosja przekazała 909 ciał, a Ukraina 43. Wymiana 8 listopada 2024 r. objęła

Lwów: wystawa plenerowa rozbrojonej broni różnego typu, której Rosja używała podczas walk o Donieck

fot. PAP/EPA/MYKOLA TYS

563 Ukraińców i 37 Rosjan. Czy te liczby przekazują prawdziwy obraz?

Belfer Center przy Uniwersytecie Harvarda oblicza, że do tej pory Rosja straciła nie więcej niż 165 tys. zabitych (włącznie z wagnerowcami itp.), natomiast Ukraina – 769 tys. Naukowcy z tego ośrodka także podają, że na podstawie dawnych zmagań można przypuszczać, iż tyle samo co zabitych, jest rannych, którzy zostają kalekami do końca życia. Wygląda na to, że całkowite straty Ukrainy wynoszą około 1,5 mln ludzi. Nie może więc dziwić to, że Kijów ma ogromne kłopoty ze znalezieniem nowych rekrutów. W tych okolicznościach Ukraina nie jest w stanie dawać odpoczynku zmęczonym jednostkom, nowi żołnierze przechodzą tylko pobieżne szkolenie przed wysłaniem do walki, a to z kolei ma wpływ na wysokość strat na froncie.

Cele Rosji

Od dwu lat wojna ma charakter pozycyjny. W takich warunkach najważniejszym czynnikiem jest siła ognia, a w tym zakresie Rosja ma ogromną przewagę. Dane dotyczące strat w ludziach zdają się to potwierdzać. Stąd można spekulować na temat strategii Rosji. Wygląda na to, że jej nie chodzi o szybkie zakończenie wojny, ale o zadanie drugiej stronie jak największych strat, tak aby Ukraina nie mogła stać się zagrożeniem przez bardzo długi czas.

Wojna izraelsko-irańska przychodzi tu Moskwie z pomocą, bo cała uwaga Waszyngtonu skupiła się na Bliskim Wschodzie. Natomiast Moskwie przybywa atutów w rozgrywkach z USA. Kreml może dawkować pomoc wojskową dla Teheranu w zależności od tego, jak Trump będzie odnosić się do sprawy Ukrainy.

Kreml chce zadać Ukrainie takie straty, żeby przez dekady nie była w stanie podnieść się z upadku.

Nie dalej niż 1 czerwca Ukraina dokonała niesłychanie śmiałego ataku na rosyjskie lotniska, na których stacjonują bombowce strategiczne. Analitykom na Kremlu na pewno nie uszło uwagi, że technika tej operacji była taka sama jak w przypadku ataku Izraela na Iran – przemycone i ukryte drony uderzają w cele z bliskiej odległości. Fakt ten wydaje się wskazywać na wspólnego pomysłodawcę.

To wydarzenie ma dwa wymiary. Pierwszy, wojskowy – został dokonany atak na element nuklearnej triady, czyli najbardziej kluczową część rosyjskiego systemu obronnego. Co więcej, przedmiotem napadu były bazy tak odległe od granic Ukrainy, że trudno sobie wyobrazić samodzielne działanie Kijowa. Drugi czynnik, polityczny, jest bezpośrednio związany z pierwszym – Putin zapewne podejrzewa, że również administracja Trumpa stawia sobie za cel zadanie Rosji strategicznej porażki. To, że Kijów podjął próbę zniszczenia strategicznych bombowców zdolnych do przenoszenia broni atomowej, świadczy o niesłychanej determinacji Ukrainy w zadawaniu Moskwie jak największych strat, bez oglądania się na konsekwencje. Putin może publicznie mówić, że Rosjanie i Ukraińcy stanowią jeden naród, ale atak na lotniska wykazał, że Moskwa ma do czynienia z przeciwnikiem, który jest jej śmiertelnym wrogiem. Kremlowski satrapa musi być tego świadom.

Czas działa na niekorzyść

Z tego względu można spodziewać się twardego stanowiska Rosji w negocjacjach z USA i Ukrainą. Kreml nie poprzestanie, aż osiągnie wszystkie zamierzone cele, co w obecnej sytuacji zapewne zakłada zadanie takich strat Ukrainie, żeby to państwo przez całe dekady nie było w stanie podnieść się z upadku. Moskwa najprawdopodobniej posiada środki do odrzucenia wojsk ukraińskich za Dniepr, ale ich nie używa, bo mordercze zmagania pozycyjne lepiej służą jej celom. Przedłużanie wojny powoduje dalsze ogromne straty w okopach i większe zniszczenie zachodniej części Ukrainy. Między bajki można włożyć obietnice finansowania odbudowy Ukrainy przez Zachód, a tym bardziej z zamrożonych rosyjskich środków. Trud odbudowy spadnie na barki Ukraińców, stąd, zamiast powrotu milionów uchodźców, prawdopodobnie będzie mieć miejsce kolejna fala emigracji.

Historycy wojskowości zauważają, że dowódcy mają tendencję do ignorowania faktu, iż ich działania przekroczyły punkt przesilenia, a to powoduje opłakane skutki. Dziś Ukraina będzie zmuszona przyjąć warunki pokoju bez porównania gorsze od tych z 2022 r., czy tych, które mogła była osiągnąć przed kontrofensywą w roku następnym. Czas nie pracuje na korzyść Kijowa.

Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl

Sieczka w głowie

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

W Pierwszym Liście do Tymoteusza (4,7) apostoł Paweł pisze: „Odrzucaj natomiast światowe i babskie bajki”. W oryginale greckim pojawia się tu słowo *graōdeis* – wyjątkowe, bo użyte tylko raz w całym Nowym Testamencie. Takie słowa używane tylko raz nazywane są *hapax legomenon* – prawdziwy rarytas językowy. Nowy Testament zawiera około 700 greckich słów, które pojawiają się tylko raz w całym korpusie tekstu.

Skąd ten zwrot tłumaczony w wydaniu piątym Biblii Tysiąclecia jako „babski”? Podobnie Wulgata z łacińskim tekstem św. Hieronima z V w. podaje *aniles fabulas* – „bajki staruszek”. Mamy tu przymiotnik pochodzący od słowa oznaczającego starą kobietę, który w połączeniu z *mythous* (opowieść, bajka) nabiera lekko pogardliwego wydźwięku: „bajki starych kobiet”. Paweł sięga po to określenie, by unaocznić, jak trywialne, a czasem wręcz szkodliwe, mogą być niektóre opowieści krążące wśród wiernych.

Potrzebujemy mądrości, by odróżnić to, co naprawdę ważne, od tego, co tylko rozprasza i odciąga od sedna.

Ale czy św. Pawłowi chodziło tylko o pogardę wobec ludowych historii? Apostoł ani nie atakuje tradycji, ani nie wyśmiewa starszych kobiet. Jego przesłanie jest głębsze. Ostrzega on przed wszystkim, co odciąga od istoty Ewangelii – przed przesądami, plotkami, teoriami bez pokrycia, które mogą wydawać się ciekawe, ale nie mają nic wspólnego z prawdą objawioną. To nie tylko intelektualna dyscyplina – to duchowa czujność. Zachęca do rozeznania: nie każda historia, nawet jeśli krąży po wspólnocie i brzmi atrakcyjnie, zasługuje na naszą uwagę i wiarę. To wezwanie, by nie gubić się w tym, co zbędne, ale trzymać się tego, co naprawdę prowadzi do życia – do nadziei i zbawienia.

Dziś, w świecie pełnym „babskich opowieści” – fake newsów, teorii spiskowych i sensacyjek – przesłanie Pawła jest zaskakująco aktualne. Potrzebujemy mądrości, by odróżnić to, co naprawdę ważne, od tego, co tylko rozprasza i odciąga od sedna. Pożyteczne jest zadawać sobie czasem na rachunku sumienia pytanie: jakie „bajki” odciągają mnie od tego, co istotne? W multimedialnym świecie walka taka może wydawać się z góry przegrana. Rozwiązanie? Karmić intelekt solidną strawą. Sięgać do klasyków, do sprawdzonych tekstów duchowości, historii Kościoła, liturgii, czytać Katechizm Kościoła Katolickiego, encykliki, itd. I zawsze pokornie radzić się, aby unikać niebezpieczeństwa sieczki w głowie.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Trudna przeszłość

Anna Wardak

„Wędrówką jedną życie jest człowieka, idzie wciąż, dalej wciąż, dokąd, skąd?” – pytał, raczej bez nadziei na prostą odpowiedź, Edward Stachura. Jesteśmy w drodze, między nieznaną przyszłością a przeszłością, która doprowadziła nas do konkretnego dzisiaj. Nieraz słyszymy, że zła przeszłość kładzie się cieniem na resztę czyjegoś życia. Trudne dzieciństwo, bolesne przeżycia, błędy młodości – tej pierwszej i tej drugiej, która potrafi nieraz nieźle namieszać i zdemolować niejedno życie. Tak, są błędy, których konsekwencje są po ludzku nieodwracalne i pozostaną z nami do końca. Ale zła przeszłość nie musi oznaczać, że przyszłość też będzie beznadziejna.

Znamy osoby, które wszelkie swoje życiowe niepowodzenia tłumaczą trudnym dzieciństwem, toksycznymi rodzicami albo tym, że od szkoły mieli pod górkę. Tymczasem naznaczona błędami przeszłość nieraz może stać się wręcz paliwem czy siłą napędową, która niesie nas ku światłu tym mocniej, im mocniej doświadczyliśmy zła i beznadziei życia w ciemności. Święci Piotr, Paweł, Maria Magdalena – umiłowali bezgranicznie, bo wcześniej popełnili mnóstwo błędów i wiele zostało im wybaczone. Rodzice heroicznie walczący, by uratować swoje małżeństwo, bo sami w dzieciństwie doświadczyli traumy rozpadu rodziny. Alkoholik, który trwa w trzeźwości i pomaga innym wydobyć się z bagna nałogu, bo nikt tak jak on nie potrafi ich zrozumieć i dotrzeć do ich serc. Znajome małżeństwo, które przez wiele lat żyło bez Boga i bez sakramentu, doświadczając, co to znaczy budować na piasku i bez przerwy ranić się wzajemnie w codziennej bitwie dwóch egoizmów walczących do upadłego o swoje. Po nawróceniu i oparciu swojego związku na łasce sakramentu nadal doświadczają wielu zwyczajnych, codziennych małżeńskich i rodzinnych trudności, mają troje dzieci plus dwie córeczki w niebie, nieraz się kłócą, lecz gdy zabraknie im argumentów i czują, że doszli do ściany… całują się wzajemnie w obrączkę. Myślę, że oni, mimo stosunkowo niedługiego stażu, rozumieją sens i istotę małżeństwa, dając temu świadectwo w wielu miejscach – jaśniej i głębiej niż ci, którzy zawsze szli przez życie prostą drogą.

Naznaczona błędami przeszłość może stać się siłą napędową, która niesie nas ku światłu.

Pan Bóg potrafi pisać proste litery nawet na krzywych liniach, a trudna przeszłość zamiast kulą u nogi może stać się skrzydłami do wysokiego lotu.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Komu ufać?

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Przeczytałam w „Idziemy" informacje o wydarzeniach w związku z Katolicką Agencją Informacyjną oraz mocne komentarze w internecie od dziennikarzy i youtuberów katolickich na temat episkopatu. Mam zamieszanie w głowie, bo nie wiem: komu ufać i co sądzić?

Historia jest nauczycielką życia. W czasie rewolucji francuskiej 1789–1799 dużo księży i biskupów wsparło przemiany rewolucyjne. Głosowali za oddawaniem majątków kościelnych i „postępowymi" laickimi pomysłami. Rewolucja mogła zaistnieć dzięki wsparciu duchownych. Rozwój rewolucji przyniósł gilotyny, ludobójstwo w Wandei, mordowanie sióstr zakonnych i księży. Postępowi duchowni okazali się użytecznymi naiwniakami. Duży wpływ miały ówczesne media, które stosowały sprytny kontrast: biedna, wrażliwa kobieta kontra tłusty, grubiański proboszcz albo skrzywdzona sierotka kontra bogata, zimna instytucja Kościoła.

Historia rewolucji powtarza się. W obecnych społeczeństwach znów narastają zarówno tendencje lewicowe, jak i prawicowa opozycja wobec nich. Pewien podział sympatii nie ominął mediów i episkopatu. Nawet przy zachowaniu zewnętrznej powściągliwości w opiniach można zauważyć, kto z biskupów czy dziennikarzy katolickich jest bardziej na lewo, a kto bardziej na prawo. Ostatnio światopoglądowa lewa strona w Europie i w Kościele zyskała dużo wpływów. Także w Polsce środowiska lewicowo-liberalne wzmocniły się i zradykalizowały. Katolicy o preferencjach lewicowych zaczęli optować za aborcją, małżeństwami jednopłciowymi, usuwaniem znaków religijnych, przymuszaniem lekarzy czy aptekarzy do wspierania antykoncepcji i aborcji farmakologicznej. Czy to mogą wspierać biskupi, nawet ci z sercem bliżej lewej strony? Warto wrócić do poprzedniego komentarza o. Dariusza Kowalczyka SJ z „Idziemy" [„Katolicka opinia publiczna", nr 27 z 6 lipca – przyp. red.]. O co chodzi z KEP, KAI? Doszło do zatrzymania skrętu w lewo. Co nie oznacza, że episkopat skręca na prawo, w stronę tradycjonalistów. Idzie prosto.

Nie mogę tu rozwinąć tematu walki z nadużyciami w Kościele czy dziennikarstwa katolickiego. Forma moich odpowiedzi jest zbyt krótka. Mam jednak trzy uwagi. Uważam, po pierwsze, że potrzeba ze strony duchownych jeszcze więcej szacunku i słuchania osób świeckich. Po drugie, nie jestem za tym, aby pastorały i pierścienie biskupie przejęli dziennikarze i komentatorzy z internetu. Zostawmy kierowanie Kościołem katolickim biskupom. Po trzecie, wolność dziennikarzy katolickich w krytykowaniu episkopatu pokazuje, jak duża tolerancja panuje w Kościele. Czy tak mogą krytykować swoich przełożonych dziennikarze świeckich mediów?

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Bohaterka bez peleryny

O takich historiach mówi się: „gotowy materiał na film". I rzeczywiście, trzy lata po tym, jak Roland Perez wydał swoją autobiografię, ruszyły zdjęcia do jej adaptacji. Ciekawe, że to, co widz odbierze za niezwykłe w tej opowieści, jej bohater uznawał za naturalne. On sam dopiero po obejrzeniu filmu dostrzegł, że walka, którą matka o niego stoczyła, miała w sobie coś nadprzyrodzonego. Oddaje to tytuł oryginału. Sefardyjska Żydówka, imigrantka z Maroka, modląc się o cud, balansuje na krawędzi, bo czekając na jego spełnienie, ryzykuje odebranie ukochanego dziecka.

Podziwu godna jest jej determinacja, ale od chwili, gdy Esther Perez osiąga zwycięstwo, uświadamiamy sobie, że za bardzo uwierzyła w swój wpływ na cudze życie. Reżyser starał się uwypuklić, że o ile w pierwszej części filmu matka walczy o uwolnienie syna od niepełnosprawności, o tyle w drugiej to on próbuje uwolnić się od matki.

Swoją historię Roland Perez – aktor, dziennikarz, prawnik gwiazd – spisał, by oddać hołd wszystkim matkom walczącym o dzieci, dać im nadzieję. Śmiech Esther, jej poczucie humoru mimo dramatyzmu sytuacji, w której znalazła się jej rodzina, sprawia, że i opowieść o niej to żonglerka między dramatem i komedią. Grająca jej rolę Leïla Bekhti nie próbowała naśladować pierwowzoru, ale stworzyła postać, która elektryzuje. O kobietach, które dla swoich dzieci są w stanie stanąć same przeciw światu, mówi, że to „bohaterki bez peleryn".

Opowieść ma jeszcze jedną bohaterkę, która pozostaje w tle i długo nie ma świadomości, że w niej uczestniczy. To pojawiająca się już w oryginalnym tytule książki i filmu, a także we własnej osobie na ekranie piosenkarka Sylvie Vartan, którą Roland Perez nazywa swoim lekarstwem i talizmanem. Przedziwnie splatają się ich losy; to kolejny moment, gdy chce się wykrzyknąć: „Takie rzeczy tylko w kinie!". Ze wszystkich jej utworów Perez ukochał sobie *Non, je ne suis pas la même* („Nie, nie jestem taka sama") i twierdzi, że dzięki niej on też nie jest już taki sam. Reżyserowi zależało na tym, by film nie wmawiał nam, że życie jest łatwe, ale by przekonywał, że warto żyć. I to mu się udało./**mo**

fot. materiały prasowe

„Cudowne życie" (*Ma mère, Dieu et Sylvie Vartan*). Francja, 2025. Reżyseria Ken Scott. Wykonawcy: Leïla Bekhti, Jonathan Cohen, Joséphine Japy, Sylvie Vartan i inni. Dystrybucja: Best Film CO

fot. arch. o. Kazimierza Strzępka

Ludzie słońca

Z o. **Kazimierzem Strzępkiem** CSsR, misjonarzem w Boliwii, rozmawia ks. Łukasz Piotrowski

Od dawna jest Ojciec w Boliwii?
Wyjechałem 8 marca 1985 r. W tym roku minęło 40 lat. Szmat czasu.

Jak Ojciec tam trafił?
Wyjazd na misje był moim marzeniem. Zanim się spełniło, uczyłem się hiszpańskiego i poznawałem kulturę, przechodziłem badania i szczepienia. Wyjazd do Ameryki Południowej oznaczał dużą zmianę dla organizmu. Inny klimat, inne choroby. Po prawie roku razem z innymi uczestnikami kursu przygotowawczego byliśmy gotowi.

Towarzyszyły nam silne emocje związane z rozstaniem z najbliższymi. Moi rodzice przyjechali z rodzinnej Dębicy do Warszawy. Pamiętam ostatnią noc, rozmowy i pożegnanie na lotnisku. Emocjonujący był też sam wyjazd. Świat nie był wtedy tak mały jak dziś. Nie było tych wszystkich udogodnień, choćby możliwości zobaczenia się przez internet.

Ile trwała ta pierwsza podróż?
Długo. Z Warszawy udaliśmy się do Rzymu, aby odbyć spotkanie w domu generalnym z przełożonymi i odebrać krzyże misyjne – znak posłania na misje. Wręczył je nam Jan Paweł II. Było to kolejne wielkie przeżycie. Jego spojrzenie było niesamowite. Patrzył się na człowieka tak, jakby znał go od zawsze. To wspomnienie zostało we mnie do dziś. Mogłem też przeżyć Mszę św. z Janem Pawłem II, który zaprosił nas do swojej kaplicy.

W dalszą podróż polecieliśmy do Budapesztu. Latały tam linie radzieckie, którymi dotarliśmy do Dakaru w Afryce. Z Dakaru do Buenos Aires w Argentynie. Tam przesiadka do samochodu, ponad 2 tys. km na północ. Jechaliśmy przez argentyńskie prerie dużym jeepem. Drogi nie należały do najlepszych, więc wytrząchło mną porządnie. Po kilku dniach przekroczyliśmy granicę z Boliwią i udaliśmy się do Tupizy, miasta regionalnego, gdzie znajduje się nasz klasztor. Redemptoryści są tam od początku XX w.

Jakie były Ojca pierwsze wrażenia?
Boliwia kojarzy się z górami. I to prawda. Zachodnia część kraju, do której trafiłem, leży w Andach. To bardzo wysokie góry. Tupiza leży 3 tys. m n.p.m. Otaczają ją góry, które w słoneczne dni

przyjmują charakterystyczny rdzawy kolor. Jak ktoś chce sobie wyobrazić ten krajobraz, to jest on bardzo podobny do prerii z westernów. W Boliwii jest też inna roślinność, bardziej skąpa niż w Polsce. Wysokość robi swoje. Na terenach górskich mało jest zwierząt. Królują te potrzebne do transportu, jak osiołki, i dostarczające wełny i mleka, jak lamy czy owce.

Tereny graniczące z Brazylią, na wschodzie i północnym wchodzie, są zupełnie inne. Rośnie tam las tropikalny, który stanowi kontrast dla części zachodniej, górskiej, która jest mi dużo lepiej znana i bliższa sercu.

Długo trzeba przyzwyczajać się do klimatu wysokogórskiego?

U mnie poszło szybko. Myślę, że to łaska Boża, bo do dziś nie odczuwam prawie żadnych problemów z przebywaniem w warunkach, które dla wielu okazały się nie do zniesienia. Z Tupizy wielokrotnie udawałem się w wysokie góry, aż do styku granic Boliwii, Chile i Argentyny. Tam wysokość nad poziomem morza wynosi 5–6 tys. m. Bywa, że misjonarze z Europy nie dają rady z rozrzedzonym powietrzem i wracają.

A jak układają się relacje z ludźmi?

Boliwijczycy, zwłaszcza ci z wysokich gór, są bardzo gościnni. Żyją w trudnych warunkach i są przyzwyczajeni do ciężkiej pracy. W większości zajmują się tradycyjnym rolnictwem. Szczytem tzw. kariery dla wielu jest praca w kopalniach, których jest sporo. To kopalnie różnych minerałów. Boliwia jest w nie bardzo zasobna. Niestety, nie przekłada się to na zasobność społeczeństwa. Mówi się, że Boliwijczyk to biedny człowiek siedzący na złotym tronie. Praca w kopalniach często odbywa się w nieakceptowalnych dla Europejczyków warunkach. Jest dużo wypadków lub chorób, np. spowodowanych brakiem właściwej ochrony przed zapyleniem. Tym bardziej Boliwijczycy doceniają obecność misjonarzy z Europy. Rozumieją, że ktoś, kto pozostawia swoich bliskich i przyjeżdża głosić im Chrystusa, jest po ich stronie.

Czekają na księdza? Zapewne w miejscowościach górskich nie widzą go na co dzień?

Na terenach wysokogórskich w małych miejscowościach widzą go raz w roku. Kiedy skończy się pora deszczowa, która zaczyna się w grudniu i trwa mniej więcej do Wielkanocy, wyruszam na wyprawę trwającą od miesiąca do dwóch. W tym czasie odwiedzam miejscowości leżące na powierzchni wielkości województwa podkarpackiego, z którego pochodzę.

Skąd ludzie wiedzą, że Ojciec przybędzie?

Poruszam się po stałej trasie. Są ze mną dwie, trzy osoby: przewodnicy i katechiści. Ładujemy na osiołki niezbędne rzeczy i w drogę. Pomocą jest łączność radiowa, można się zapowiedzieć.

Jak wygląda taka wizyta?

Zazwyczaj przybywamy po południu, po kilku godzinach drogi z innej miejscowości. Wieczorem jest wspólna modlitwa. Przygotowuję ludzi do sakramentu pokuty. Dowiaduję się, ile osób przyjmie chrzest, pierwszą Komunię czy ślub. Następnego dnia odprawiam Mszę św. i udzielam sakramentów. Miejscowości, które odwiedzam, potrafią liczyć do kilkuset osób. Dlatego prawie zawsze jest trochę dzieci do chrztu. Zdarzają się też śluby. Kiedy trzeba, udzielam bierzmowania.

Boliwijczycy, podobnie jak Polacy, kochają nabożeństwa, lubią procesje, mają przywiązanie do symboli i gestów.

Da się w tak krótkim czasie przygotować do przyjęcia sakramentów?

Ludzie są już wcześniej katechizowani przez bardzo oddanych katechistów górskich. Oni zazwyczaj mają stałą formację w większych miejscowościach i przygotowani wyruszają w góry. Bez nich przekaz wiary byłby bardzo ograniczony. Poza tym pamiętajmy, że mówię teraz o terenach wysokogórskich. U podnóża Andów, np. w Tupizie, nie ma już takiego problemu. W miastach są szkoły, jest katecheza. Wygląda to podobnie jak w Polsce.

Jaka jest religijność Boliwijczyków? Szczególnie tych w wysokich górach?

Boliwijczycy, podobnie jak Polacy, kochają nabożeństwa. Najmocniej przeżywają nabożeństwa pasyjne, np. drogę krzyżową. Są przy tym o wiele bardziej ekspresyjni od nas. W Boliwii wszystko jest kolorowe. Ludzie ubierają się na uroczystości w tradycyjne stroje, które są bardzo ozdobne i różnorodne. W ciągu roku, gdy pozostają w swojej wiosce bez księdza, gromadzą się w kaplicy. Dźwięk dzwonka zaprasza na nabożeństwo. W ten sposób wiara przetrwała w wielu miejscach od XVI–XVII w., kiedy na tych terenach pojawiło się chrześcijaństwo przyniesione przez Hiszpanów.

Boliwijczycy lubią też procesje, np. na Boże Ciało. Mają duże przywiązanie do symboli i gestów. W górach widoczne są krzyże, które obowiązkowo stawiane są na szczytach. Niekiedy religijność mieszkańców terenów wysokogórskich cechuje się też pewnymi praktykami zabobonnymi. Widoczne jest to choćby w nadmiernym przywiązaniu do wody święconej. Mieszkańcy gór wodą święconą kropią wiele przedmiotów codziennego użytku, przydając jej czasami znaczenie magiczne.

Pozostało w nich coś z przedchrześcijańskich przodków?

Boliwia znajduje się w pasie państw leżących na terenie dawnego imperium Inków, obejmującego powierzchnię 2 mln km^2. Inkowie czcili słońce jako boga. W Boliwii, Ekwadorze, Peru, Chile czy Argentynie pozostało do dziś sporo miejscowości, których nazwy odnoszą się do słońca. Boliwijczycy, tak myślę po 40 latach mieszkania z nimi, mają w sobie pewien szacunek do słońca jako źródła światła, życia i ciepła, wynikający z ich pierwotnej wrażliwości.

W jednej z miejscowości wysokogórskich byłem świadkiem, jak ludzie na klęczkach okrążali kościół, oddając w ten sposób cześć Najświętszemu Sakramentowi na ołtarzu. Działo się to w porze, kiedy zachodziło słońce. Tak więc wyglądało to, jakby oddawali cześć nie tylko Jezusowi Chrystusowi, ale też zachodzącemu słońcu. To jest momentami trudne do rozdzielenia… Trudno Europejczykowi zrozumieć taką wrażliwość. Dlatego przy każdej okazji zachęcam do odwiedzenia Boliwii, która jest piękna i w której chciałbym pozostać do końca mojej posługi kapłańskiej.

Archikatedra Świętych Piotra i Pawła

fot. xhz

Kowno z przeszłością

Irena Świerdzewska

W Kownie, malowniczo położonym u zbiegu Niemna i Wilii, nie tylko ślady Adama Mickiewicza mówią, że było to miasto na wskroś polskie.

W drugim co do wielkości mieście Litwy atmosfera wręcz małomiasteczkowa. Ulice świecą pustkami, niewielu turystów. O jego randze mówi jednak średniowieczna architektura. Nie bez powodu Kowno w 20-leciu międzywojennym ustanowiono stolicą Litwy.

Zwycięstwo Jagiełły

Polskie ślady w Kownie prowadzą do czasów Jagiellonów. Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie" opisuje miasto jako ważną twierdzę, która padła ofiarą ataku Zakonu Krzyżackiego w 1384 r. Krzyżacy wznieśli tu zamek Ritterswerde, by najeżdżać na Wilno i Troki. Zwycięska bitwa Władysława Jagiełły pod Grunwaldem sprawiła, że przynależność Kowna do Rzeczypospolitej została usankcjonowana. Potwierdzono ją ostatecznie po przegranej Krzyżaków w 1422 r. w Golubiu, kiedy zakon wieczyście zrezygnował ze Żmudzi.

Na zamku w Kownie Władysław Jagiełło i Kazimierz Jagiellończyk przyjmowali poselstwo. Tu w 1464 r., w związku z zarazą w Krakowie, zimę spędzał ten drugi z królów wraz z dworem. Zygmunt Stary w 1540 r. polecił sądom miejskim „stanowić i ogłaszać wyroki w języku polskim", bo tylu w Kownie i okolicy osiedliło się Polaków.

O polskiej przeszłości mówią świątynie, klasztory i kamienice. Kościół i klasztor dla polskich bernardynów ufundował w Kownie w 1467 r. marszałek kowieński i kasztelan grodzieński Sędziwojewski. Krzysztof Zygmunt Pac ufundował klasztor kamedułów, wznoszony w latach 1667–1674. Osiedlili się w Kownie także jezuici, karmelici, dominikanie, bernardynki i benedyktynki.

Zabytkowe kościoły otaczają rynek. Wśród nich – monumentalna archikatedra Świętych Piotra i Pawła, największa świątynia gotycka w Litwie, wznoszona od XV do XVII w. dla upamiętnienia chrztu Żmudzi. W latach 1771–1784 z fundacji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego odnowiono wystrój wewnętrzny w stylu późnego baroku. W 1808 r. kościół objęli augustianie.

Przybywający tu kierują się do dwóch wizerunków maryjnych z wotami. Szaty NMP Łaskawej ozdobione są zadziwiającą ilością pereł, co ma symbolizować Wcielenie i Odkupienie. Starszy od tego pochodzącego z przełomu XVI i XVII w. wizerunku jest obraz Matki Bożej Bolesnej. To klasyczna pieta – Maryja pochyla się nad trzymanym na kolanach zdjętym z krzyża ciałem Jezusa.

Pielgrzymkę Jana Pawła II na Litwę przypomina ołtarz boczny, odsłonięty w maju 2013 r., w 20. rocznicę wizyty w archikatedrze. Także pomnik autorstwa Czesława Dźwigaja, stojący na wzgórzu w parku Santaka, gdzie papież odprawił Mszę św.

Biały Łabędź

W pobliżu archikatedry w połowie XVI w. utworzono prostokątny plac z wyjątkowym ratuszem. Na Starówce stoi śnieżnobiały gmach ze smukłą, 53-metrową wieżą strzelającą w niebo, jakby łabędź przysiadł w centrum miasta. Budynek parterowy pochodzi z 1542 r., a wieża pojawiła się u schyłku XVI w. Konkurencję z Białym Łabędziem wygrywa jednak Dom Perkuna – kryty dachówką, z frontonem przypominającym kościół św. Anny w Wilnie. To jedno z miejsc w Kownie, gdzie najczęściej zatrzymują się turyści. Obecnie mieści się tu Muzeum Adama Mickiewicza. Pierwotnie była siedziba kantoru handlowego kupców hanzeatyckich. Założona przez grupę

Zamek krzyżacki Ritterswerde

fot. xhz

z Gdańska, funkcjonowała w Kownie w latach 1441–1532. Potem kamienica została kupiona przez jezuitów, którzy urządzili w niej w 1643 r. kaplicę.

Jezuici mocno zapisali się w historii miasta. W południowej pierzei rynku znajduje się kościół św. Franciszka Ksawerego, wybudowany w latach 1666–1720. Po obu stronach dobudowano klasztor i kolegium jezuickie. Po kasacie Towarzystwa Jezusowego w 1773 r. ich szkoła została upaństwowiona. Kolegium w 1807 r. przekształcono w świecką Kowieńską Szkołę Powiatową. Jezuici powrócili do Kowna w 1923 r., a kościół św. Franciszka Ksawerego funkcjonował do zakończenia II wojny światowej, dzieląc potem los wielu innych świątyń w mieście. Władze sowieckie dopiero w 1990 r. zwróciły jezuitom świątynię, w której był magazyn i hala sportowa.

Dotychczas nie został odnowiony jeden z najpiękniejszych zabytków późnego gotyku na Litwie – XVI-wieczny kościół Bernardynów. Choć bardzo zniszczony, zachwyca zachowanymi fragmentami polichromii, barokowymi ołtarzami i amboną.

Kościół św. Jerzego i klasztor Bernardynów

fot. xhz

Ratusz Biały Łabędź

fot. xhz

Kościół Jezuitów

fot. xhz

Wallenrod i Grażyna

Nie tylko Muzeum Adama Mickiewicza opowie o latach pobytu wieszcza. Poeta spędził w Kownie cztery lata, przybywszy w 1819 r., po studiach na Uniwersytecie Wileńskim i po Seminarium Nauczycielskim. Miał pracować tu jako nauczyciel, w zamian za stypendium otrzymywane w trakcie nauki w Wilnie.

Zamieszkał w gmachu Kowieńskiej Szkoły Powiatowej. Szkoła miała cztery klasy i liczyła 114 uczniów. Mickiewicz był nauczycielem literatury, historii i prawa. Miał też pieczę nad biblioteką szkolną. Senna, jak pisał, atmosfera miasta nie odpowiadała mu. Tęsknił za Wilnem, w listach do przyjaciół zwierzał się, że „jedyną prac szkolnych nagrodą jest pożytek i miłość uczniów". Dziś na ścianie budynku znajduje się tablica z napisem w językach litewskim i rosyjskim: „Tu mieszkał i tworzył Adam Mickiewicz w latach 1819–1823". Był to płodny okres w twórczości młodego poety. W 1822 r. ukazały się „Ballady i romanse", a w 1823 r. zostały wydane „Grażyna" i „Dziady" cz. II i IV. Nie bez wpływu na twórczość była w czasach kowieńskich nieszczęśliwa miłość do Maryli Wereszczakówny i romans z doktorową Kowalską.

Pomysły literackie rodziły się podczas długich samotnych spacerów w obecnej Dolinie Mickiewicza, Mickevičiaus slėnis, znajdującej się w obrębie Gaju Dębowego, Kauno ąžuolynas. Znajduje się tu pomnik z czterowersowym fragmentem poematu „Grażyna" po litewsku. W pomnik wbudowany jest kamień, na którym siadywał wieszcz, z inicjałami „AM" i datą „1823".

Wierni do końca

Wśród śladów polskich w Kownie spotkać można nowoczesne budynki z okresu przedwojennego: polskiej organizacji „Pochodnia", Gimnazjum Polskiego i Banku Spółdzielczego. W mieście do końca XIX w. mieszkało więcej Polaków niż Litwinów. Źródła opisują, że w XVIII w. Kowno miało 2,8 tys. mieszkańców, spośród których 73 proc. było Polakami, 13 proc. Żydami, 9 proc. Niemcami i Holendrami, a inni stanowili 5 proc. Do 1940 r. miasto było centrum polskiego życia na etnicznych ziemiach litewskich, nazwanych Litwą Kowieńską. W wyniku II wojny światowej prawie zupełnie przestały istnieć w Kownie społeczności polska i żydowska.

Obecnie w mieście liczącym 320 tys. ludności mieszka ok. 1,5 tys. Polaków. Działają Oddział Kowieński Związku Polaków na Litwie, szkółka języka polskiego i Polski Zespół Folklorystyczny Kotwica. W karmelickim kościele Krzyża Świętego w niedziele sprawowana jest Msza św. w języku polskim.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News

irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

Leniwy umysł

Robert Bogdański

Marsz sztucznej inteligencji ma coraz głębsze konsekwencje. Przyszłość będzie wymagała więcej wysiłku, niż nam się wydaje.

Poszukiwanie informacji jeszcze pół wieku temu opierało się na wstępnej znajomości tematu. Oznaczało to konieczność przeczytania czegoś, zanim się przystąpiło do głębszych poszukiwań, na dostępie do książek i mozolnej pracy z indeksami bibliotecznymi. Poszukujący musiał mieć jako takie pojęcie, czego szuka, odpowiednie książki lub wstęp do dobrej biblioteki, musiał wreszcie umieć się poruszać w bibliotecznych katalogach.

Pokonane bariery

Internet najpierw zlikwidował barierę dostępu. Już nie trzeba było posiadać książek i chodzić do bibliotek, wszystko było na ekranie komputera. Następnie wyszukiwarki internetowe stworzyły iluzję, że wstępna znajomość tematu jest niepotrzebna: ludzie zachłysnęli się hasłem „wszystko jest w sieci". Iluż to posiadaczy smartfona, niekoniecznie tylko młodych, uznało, że nie musi już niczego czytać, bo w razie czego dostęp do pełni wiedzy na każdy temat da urządzenie trzymane w dłoni. Nie kłopotali się przy tym zanadto, że nie bardzo wiedzą, czego właściwie chcą szukać, bo przecież wystarczyło wpisać w wyszukiwarkę cokolwiek, a natychmiast podpowiadała wiele różnych możliwości.

Nadal jednak ktoś pragnący szukać samodzielnie, miał taką możliwość: używał wyszukiwarki niczym bibliotecznego katalogu, mogąc na końcu zetknąć się z tekstem źródłowym. Problemy pojawiały się dwa. Po pierwsze, wyszukiwarka nie została skonstruowana po to, aby ułatwić docieranie do informacji, tylko aby sprzedać towary lub usługi tych, którzy właścicielowi wyszukiwarki płacą. Trzeba więc było sprytnie unikać pułapek marketingowych. Po drugie, kontrolujący wyszukiwanie mogli z powodów ideologicznych zniekształcać wyniki. Klasycznym przykładem są tu Chiny, które skutecznie odfiltrowały u siebie wszelkie wiadomości negatywnie pokazujące ideologię komunistyczną. Ale ideologie są różne i blokady mogą dotyczyć także np. spraw wiary, o ile liberalni twórcy internetowych narzędzi, a takich jest większość, uznają, że jest ona dla nich szkodliwa.

Cyfrowi tubylcy

Upowszechnienie sztucznej inteligencji sprawiło, że pojawił się nowy problem. Oto szukający wiadomości na jakiś temat zamiast listy tekstów źródłowych, choćby i zniekształconej przez względy sprzedażowe czy ideologiczne, coraz częściej otrzymują skrót wiadomości sporządzony przez algorytm językowy. Na pozór jest to wygodne: ot, całą robotę zrobił za nas komputer. Możemy więc szukać dalej, bo teksty źródłowe nadal są dostępne, ale pojawia się pytanie – po co? Oszczędność czasu, który do tej pory traciliśmy niepotrzebnie na poszukiwania – oto, do czego powinna służyć nowoczesna technologia! Tak zakrzyknie mniej więcej 60 proc. cyfrowych tubylców, czyli ludzi urodzonych około przełomu tysiącleci i nieznających świata bez internetu.

Aż 83 proc. tych, którzy pisali teksty, używając AI, nie umiało odpowiedzieć na pytania dotyczące ich zawartości.

Czy istotnie? Wstępna analiza pozwala wyróżnić dwojakie daleko idące konsekwencje. Po pierwsze, znaczny spadek ruchu, a co za tym idzie, przychodów tradycyjnych mediów, czyli tych, które produkują materiały źródłowe. Jeżeli można dostać krótkie omówienie, to po co przebijać się przez kilka stron tekstu? Podobnie myślą ci, którzy zamiast przeczytać „Pana Tadeusza", biorą bryk i w parę chwil wiedzą, że była tam Zosia, Telimena i Gerwazy, co daje im poczucie, że poznali ważne dzieło literackie. Tylko w odróżnieniu od Mickiewicza media produkują teksty, żeby zarobić i zapłacić dziennikarzom. Jeżeli użycie „inteligentnych bryków" zmniejsza ruch na stronach oryginalnych o mniej więcej połowę, to będzie coraz mniej możliwości, aby płacić twórcom, a AI, która niczego sama nie jest w stanie wymyślić, nie wystarczy.

Nastąpi atrofia świata informacji, algorytmy będą żywiły się samymi sobą i wyrzucały z siebie coraz mniej wartościowe teksty. Nareszcie odbiorcy będą chcieli powrócić do czytania oryginalnych tekstów, tylko ich już nie będzie, bo twórcy przestaną je pisać, poszukując zajęć, dzięki którym będą mogli się utrzymać. To wizja skrajna i dokładnie taka katastrofa zapewne nie nastąpi, ale ewolucja idzie w tym kierunku.

Łatwo zmanipulowani

Drugi problem to wzmacnianie lenistwa umysłowego i wiążące się z tym niebezpieczeństwo manipulacji. Przed odbiorcą zostanie postawiony wybór: albo zaoszczędzi czas i przyjmie to, co mu podał algorytm, albo będzie musiał pracę wykonać sam. Człowiek jest istotą w naturalny sposób leniwą i większość wynalazków służy temu, by nie trzeba się było wysilać. Wolno więc sądzić, że coraz więcej ludzi będzie wybierało „inteligentne bryki" generowane przez AI.

Wówczas może się okazać, że w algorytmy zostaną wbudowane subtelne mechanizmy zniekształcające przekaz. Na początek, aby sprzedać jakieś

towary czy usługi, a potem, aby przekonać do jedynie słusznej wizji świata. W Chinach taką wizją będzie komunizm, a w Europie liberalizm, na Bliskim Wschodzie zapewne islam. Ludzie skłonni do ulegania uproszczonym wizjom i niepotrafiący samodzielnie konstruować wywodów polemicznych otrzymają do ręki potężne narzędzie retoryczne, które będzie im dawało złudzenie panowania nad skomplikowanymi problemami tego świata. Abdykacja od podejmowania intelektualnego wysiłku nigdy nie będzie tak prosta.

Obojętni kopacze

Zwłaszcza że umysły przyzwyczajone do używania algorytmów językowych będą słabły i coraz mniej będą zdolne do krytycznego myślenia. Mogę to napisać bez obawy o posądzenie o czarnowidztwo, bo przeprowadzono już poważne badanie naukowe, które to potwierdza. Grupa naukowców z renomowanej amerykańskiej uczelni MIT opublikowała w czerwcu artykuł, który podsumowywał badania pokazujące, jak działają mózgi ludzi niekorzystających z żadnych sztucznych ułatwień, ludzi korzystających z tradycyjnych wyszukiwarek internetowych i ludzi, którzy do pisania tekstów używali ChataGPT.

Okazuje się, że 83 proc. tych, którzy posiłkowali się AI, nie było w stanie niedługo po oddaniu tekstu odpowiedzieć poprawnie na pytania dotyczące jego zawartości (w przypadku nieużywających AI odsetek ten wynosił 11 proc.). Oznacza to, że zainteresowanie tematem i zaangażowanie w jego przedstawienie było niskie. Widoczne to było także w badaniu EEG, które pokazywało, że ich aktywność mózgu spadała o prawie połowę. W pewnym sensie człowiek używający ChataGPT zamieniał się w operatora narzędzia, któremu było wszystko jedno, co robi, podobnie jak kopaczowi rowów jest wszystko jedno, gdzie kopie, byle ziemia była miękka.

Dług poznawczy

Jednym z elementów badania było odwrócenie ról. Badani używający ChataGPT musieli napisać teksty wyłącznie na podstawie swojej wiedzy, bez używania internetu. Wówczas

fot. Freepik

okazywało się, że ich kreatywność jest na niższym poziomie i nie są w stanie wejść głębiej w temat. Tak jakby mózg przyzwyczaił się do wspomagania i bez niego wykonywał zadania z dużym trudem, prześlizgując się nad problemami. Badacze z MIT zwracają uwagę, że gdy piszący nie jest krytycznie zaangażowany, wówczas jest większe prawdopodobieństwo, że efekt jego pracy będzie stronniczy i powierzchowny. Określają to zjawisko mianem „długu poznawczego" (*cognitive debt*), co ja byłbym skłonny raczej tłumaczyć jako „deficyt poznawczy". W podsumowaniu artykułu pojawia się niepokojący fragment, opisujący ten deficyt jako „wielokrotne poleganie na zewnętrznych systemach, zastępujące procesy poznawcze potrzebne do niezależnego myślenia". Oto więc na szali leży nasza niezależność.

Człowiek z mojego pokolenia, który w 1983 r. słyszał słowa Jana Pawła II: „Wymagajcie od siebie, nawet gdyby inni od was nie wymagali", i wówczas interpretował je – zgodnie z intencją mówcy – jako wskazanie moralne, ze zdumieniem odkrywa ich aktualność w nowej rzeczywistości i w odniesieniu do innych problemów. Przesłanie związane z wymaganiem od siebie może zostać rozciągnięte także na naszą suwerenność intelektualną. Narzędzia, które tworzymy, mogą nas jej pozbawić, a tylko od nas zależy, czy się temu poddamy.

fot. domena publiczna

NIE MUSISZ LUBIĆ KAŻDEGO

Na wczasorekolekcje przyjechały rodziny z dziećmi, aby w pięknych okolicznościach przyrody przyjrzeć się relacji do Boga i siebie nawzajem. Nastolatkowie mieli swój program formacyjny. Gdy pierwszego dnia pytałem o motywacje, dla których znaleźli się tutaj, najczęściej powtarzającą się odpowiedzią było: „Rodzice mnie zmusili". Już wtedy wiedziałem, że będzie ciekawie. I było. Z każdym dniem młodzi ludzie coraz chętniej się angażowali. Po tygodniu stwierdzili, że to był bardzo dobry czas w ich życiu i są wdzięczni za takie rozpoczęcie wakacji.

Nie lubimy nakazów, zakazów, wyrażeń typu: „powinieneś", „musisz", „masz zrobić to czy tamto". Jak pokazuje życie, wielu osobom rekolekcje i religia kojarzą się z czymś przykrym, trudnym i obciążającym. Księga Powtórzonego Prawa to powtórzenie Prawa danego na Synaju. Dzisiejszy fragment to mowa Mojżesza, który przypomina dobrodziejstwa Boga i wzywa do wierności Przymierzu. Kilka linijek dalej jest słynne zdanie: „Zobacz, kładę przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo". Jesteś wolny – wybieraj!

Mojżesz przekonuje, że Prawo nie jest ponad nasze siły. „Słowo jest blisko ciebie, na twoich ustach". Wyciągnij rękę i dotknij serca. Słyszysz, czujesz uderzenia? Tak blisko ciebie jest Bóg. Prawo Boga nie jest zbiorem nieosiągalnych nakazów. Każdy potrafi je odnaleźć swoim sercu, jako własną, wewnętrzną prawdę.

Pierwsze czytanie rozpoczyna się od 10. wersetu Księgi Powtórzonego Prawa, dokładnie od przecinka. Zerknijmy na wcześniejszy werset: „Pan na nowo będzie się cieszył ze świadczenia ci dobrodziejstw, jak cieszył się, wyświadczając je twoim przodkom, jeśli będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, przestrzegając jego poleceń i postanowień, zapisanych w księdze tego Prawa; jeśli wrócisz do Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej swej duszy".

Bóg chce się ucieszyć swoim stworzeniem: skup się na Mnie, a Ja skupię się na tobie. Widzisz w swoim życiu starania Boga o ciebie? Moim zdaniem, jeśli maksymalnie zachwycamy się dobrem płynącym od Boga, o wiele bardziej chce nam się widzieć dobro wokół siebie, mniej grzeszymy, szybciej wzrastamy w cnotach.

Spośród mnóstwa przepisów prawa Jezus – ale i każdy z nas – może wydobyć to, co najważniejsze: przykazanie miłości Boga i bliźniego. Wzywa do miłosierdzia i uczy, że miłosierny Bóg pochyla się nad każdym z nas. Wraca pytanie: „A kto jest moim bliźnim?". Dla wierzącego Żyda bliźnim był jego rodak, wierzący w tego samego Boga. Jezus rozszerza przykazanie miłości na nieprzyjaciół i pogan.

Oczywiście, nie z każdym nadajemy na podobnych falach. Nie każdego musisz lubić. Jezus uczy, że każdego masz kochać, to znaczy chcieć dla niego dobra. Dla każdego.

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w stołecznej parafii św. Katarzyny na Służewie

XV NIEDZIELA ZWYKŁA

13 lipca 2025

Czytanie z Księgi Powtórzonego Prawa 30, 10-14

Mojżesz powiedział do ludu: „Będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, przestrzegając Jego poleceń i postanowień zapisanych w księdze tego Prawa; wrócisz do Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej swej duszy. Polecenie to bowiem, które Ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: «Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je". I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: „Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je». Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić".

Psalm responsoryjny
Ps 69, 14. 17 i 30. 31 i 33-34. 36-37

Refren: Ożyje serce szukających Boga.

Panie, modlę się do Ciebie
w czas łaski, o Boże.
Wysłuchaj mnie w Twojej wielkiej dobroci,
w Twojej zbawczej wierności.

Wysłuchaj mnie, Panie, bo miłość Twoja jest łaskawa,
spojrzyj na mnie w ogromie swego miłosierdzia.
Jestem nędzny i pełen cierpienia,
niech pomoc Twa, Boże, mnie strzeże.

Pieśnią chcę chwalić imię Boga
i wielbić Go z dziękczynieniem.
Patrzcie i cieszcie się, ubodzy,
niech ożyje serce szukających Boga.
Bo Pan wysłuchuje biednych
i swoimi więźniami nie gardzi.

Gdyż Bóg ocali Syjon i miasta Judy zbuduje,
tam będą mieszkać i mieć posiadłości.
To będzie dziedzictwem potomstwa sług Jego,
miłujący Jego imię przebywać tam będą.

Czytanie z Listu Świętego Pawła Apostoła do Kolosan 1, 15-20

Chrystus Jezus jest obrazem Boga niewidzialnego – Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy to Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła. On jest Początkiem. Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. Zechciał bowiem Bóg, aby w Nim zamieszkała cała Pełnia i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Słowa Twoje, Panie, są duchem i życiem.
Ty masz słowa życia wiecznego.

Słowa Ewangelii według Świętego Łukasza
10, 25-37
Powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" Jezus mu odpowiedział: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?" On rzekł: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego". Jezus rzekł do niego: „Dobrze odpowiedziałeś. To czyń, a będziesz żył". Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?" Jezus, nawiązując do tego, rzekł: „Pewien człowiek schodził z Jeruzalem do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, wędrując, przyszedł również na to miejsce. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: «Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał». Kto z tych trzech okazał się według ciebie bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?" On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie". Jezus mu rzekł: „Idź i ty czyń podobnie!"

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 14 lipca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Kamila de Lellis, prezbitera, albo wspomnienie św. Henryka, cesarza
Czytania mszalne: Wj 1, 8-14. 22; Ps 124, 1b-8; Mt 10, 34 – 11, 1
Wtorek, 15 lipca
Wspomnienie św. Bonawentury, biskupa i doktora Kościoła
Czytania mszalne: Wj 2, 1-15a; Ps 69, 3. 14. 30-31. 33-34; Mt 11, 20-24
Środa, 16 lipca
Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel
Czytania mszalne: Wj 3, 1-6. 9-12; Ps 103, 1b-4. 6-7; Mt 11, 25-27
Czwartek, 17 lipca
Czytania mszalne: Wj 3, 13-20; Ps 105, 1. 5. 8-9. 24-27; Mt 11, 28-30
Piątek, 18 lipca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Szymona z Lipnicy, prezbitera
Czytania mszalne: Wj 11, 10-12. 14; Ps 116b, 12-13. 15-18; Mt 12, 1-8
Sobota, 19 lipca
Czytania mszalne: Wj 12, 37-42; Ps 136, 1b. 23a i 24. 10a. 11a. 12. 13a i 14a. 15.23a.24; Mt 12, 14-21

Papież po przybyciu do Castel Gandolfo, 6 lipca

fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Z nauczania papieża Leona XIV

PRACA NA POLU BOŻYM

Jezus mówi: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo".
Z jednej strony Bóg, niczym siewca, wielkodusznie wyszedł do świata, żeby zasiewać, oraz umieścił w sercu człowieka oraz w historii pragnienie nieskończoności, życia pełnego, [pragnienie] zbawienia, które go wyzwoli. A zatem żniwo jest wielkie, królestwo Boże jak ziarno wschodzi w ziemi, a kobiety i mężczyźni naszych czasów – nawet kiedy wydają się pochłonięci bardzo wieloma innymi sprawami – oczekują większej prawdy, poszukują pełniejszego sensu dla swojego życia, pragną sprawiedliwości, noszą w sobie pragnienie życia wiecznego.
Z drugiej jednak strony niewielu jest robotników, którzy idą pracować na polu zasianym przez Pana i którzy, przede wszystkim, potrafią rozpoznać, [patrząc] oczami Jezusa, dobre ziarno, gotowe na żniwo (por. J 4,35–38). Pan chce uczynić w naszym życiu i w historii ludzkości coś wielkiego, lecz niewielu jest tych, którzy to zauważają, którzy się zatrzymują, żeby przyjąć dar, by go głosić i nieść innym.
Drodzy bracia i siostry, Kościół i świat nie potrzebują osób, które wypełniają obowiązki religijne, pokazując swoją wiarę niczym zewnętrzną etykietkę; potrzebują natomiast robotników, którzy pragną pracować na polu misji, uczniów rozmiłowanych, którzy dają świadectwo o królestwie Bożym wszędzie tam, gdzie się znajdują. Być może nie brakuje „chrześcijan okazjonalnych", którzy od czasu do czasu dają wyraz jakimś religijnym uczuciom albo uczestniczą w pewnych wydarzeniach; jednak niewielu jest tych gotowych do codziennej pracy na polu Bożym, pielęgnując w swoim sercu ziarno Ewangelii, żeby następnie nieść je w codzienne życie, rodzinie, do miejsc pracy i nauki, w różne środowiska społeczne oraz tym, którzy są w potrzebie.
Żeby to robić, nie potrzeba zbyt wielu teoretycznych idei na temat koncepcji duszpasterskich; trzeba przede wszystkim modlić się do Pana żniwa. Na pierwszym miejscu jest więc relacja z Panem, pielęgnowanie dialogu z Nim. Wówczas On uczyni nas swoimi robotnikami i pośle nas na niwę świata jako świadków swojego królestwa.

Przed modlitwą „Anioł Pański", 6 lipca

UDANYCH WAKACJI!

Dzisiaj po południu udaję się do Castel Gandolfo, gdzie zamierzam pozostać na krótki odpoczynek. Życzę wszystkim udanych wakacji, abyście mogli zregenerować siły fizyczne i duchowe.

Po modlitwie „Anioł Pański", 6 lipca

Triumf Grunwaldu

Jan Józef Kasprzyk

615 lat temu na polach grunwaldzkich doszło do wielkiego starcia sprzymierzonych wojsk polsko-litewskich z potęgą Krzyżaków.

Była to jedna z największych i najkrwawszych bitew średniowiecznej Europy. „Tak donośny był szczęk mieczy, jakby zawaliła się jakaś ogromna skała, tak że słyszeli go nawet ci, którzy byli oddaleni o kilka mil” – pisał w „Rocznikach” Jan Długosz.

Wiarołomni rycerze

Kiedy książę mazowiecki Konrad sprowadzał na ziemię chełmińską w 1226 r. wygnanych z Węgier braci Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego, nie przypuszczał, że rycerze z czarnymi krzyżami na białych płaszczach okażą bardzo szybko niewdzięczność wobec swych dobrodziejów. Konsekwentnie i bez skrupułów poszerzali przyznane im terytorium, stosując przy tym podstęp i gwałt: w 1308 r. zajęli Pomorze Gdańskie, potem Kujawy i ziemię dobrzyńską. Swoiście pojmowali również misję chrystianizacyjną, dla której zostali powołani jeszcze w czasie wypraw krzyżowych. Nawracali najpierw Prusów i Jadźwingów, a później Litwę i Żmudź, „mieczem, ogniem i żelazem”, czyli najbardziej krwawo, jak było to możliwe. Misję „chrystianizacji” Litwy kontynuowali nawet wtedy, gdy za sprawą małżeństwa św. Jadwigi Andegaweńskiej i Władysława Jagiełły kraj ten przyjął chrzest. To pokazywało, jakie są ich prawdziwe intencje.

Wprawdzie zawarty w 1343 r. jeszcze przez Kazimierza Wielkiego pokój wieczysty zwracał Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską, ale wiadome było, że poskromienie Krzyżaków jest priorytetem dla żywotnych interesów połączonych unią Polski i Litwy. Latem 1409 r. wojska zakonne wtargnęły na ziemie polskie. Dzięki pertraktacjom prowadzonym umiejętnie przez wysłanników króla Władysława Jagiełły udało się wynegocjować krótki rozejm. Ten czas był niezbędny, aby przygotować się do wojny. Wykorzystały go obie strony.

Wielkie przygotowania

Krzyżacy prowadzili misję propagandową, dzięki której udało się przekonać do swych racji wielu książąt pomorskich i śląskich, a także władców Czech i Węgier. Pozyskali także zastępy rycerzy z zachodniej Europy, którzy uwierzyli, że podążą na kolejną wyprawę krzyżową, aby bić pogan. Władysław Jagiełło uzyskał wsparcie polskich lenników – książąt Mołdawii i Wołoszczyzny, oraz zabezpieczył wschodnie i południowe rubieże, zawierając układy z Wielkim Księstwem Moskiewskim i chanem tatarskim. Zarządził także wielkie polowania w borach polskich i litewskich, dzięki którym wojska miały ogromny zapas żywności. Na apel królewski powracali do kraju znamienici rycerze, wśród których największą sławą cieszył się Zawisza Czarny z Garbowa, przebywający na dworze Zygmunta Luksemburskiego. Jesienią 1409 r. w Brześciu Litewskim odbyła się tajna narada wojenna, w której Jagiełło i Witold opracowali szczegółowy plan kampanii. Jej celem miała być stolica państwa krzyżackiego – Malbork.

Krzyżacy nie spodziewali się tego, sądząc, że atak wojsk polsko-litewskich nastąpi na Pomorze Gdańskie, i dlatego główne swe siły koncentrowali pod Świeciem nad Wisłą. Wielki mistrz zakonu Ulryk von Jungingen nie doceniał przeciwnika i drwiąco odnosił się do meldunków, jakie składali mu wywiadowcy. Jeszcze w czerwcu 1410 r. kpił, że Polacy nie są w stanie przekroczyć Wisły, a Litwini Narwi. Tymczasem dowodzący kampanią Jagiełło okazał się wybitnym strategiem, a plan ofensywy przygotowany był w najdrobniejszym szczególe. Wykorzystując nowinki techniczne, zbudowano na polecenie króla most pontonowy, dzięki któremu w Czerwińsku blisko 20 tys. wojsk koronnych przeprawiło się na prawy brzeg Wisły i połączyło z 10 tys. wojsk litewskich. Mieli zmierzyć się z liczącą blisko 20 tys. armią krzyżacką, w przeważającej części składającą się z wojsk najemnych i rycerzy-gości zakonu. Kilka dni wcześniej Jagiełło udał się z pieszą pielgrzymką na Święty Krzyż, aby przy relikwiach Drzewa Świętego z pokorą modlić się o zwycięstwo.

fot. Wikipedia/domena publiczna

Zygmunt Rozwadowski, Tadeusz Popiel, „Panorama bitwy pod Grunwaldem”. Obraz w zbiorach Muzeum Historycznego we Lwowie

Sąd Boży

Żyjąca w drugiej połowie XIV w. mistyczka św. Brygida Szwedzka, zapowiadała, że za przyczyną polskiego oręża spadnie na Krzyżaków kara Boża za ich wiarołomstwo, chci-

wość i pychę. „Nadejdzie czas – pisała w dziele *Revelationes* – gdy połamane będą ich zęby, prawica zostanie okaleczona i podcięte ścięgna prawej nogi”. Ten swoisty sąd Boży miała rozstrzygnąć bitwa stoczona w Święto Rozesłania Apostołów 15 lipca 1410 r. na polach wokół wsi Grunwald (Grünfelde), Stębark (Tannenberg) i Łodwigowa (Ludgwigsdorf).

Dzień ten rozpoczął Jagiełło od spowiedzi i udziału w dwóch Mszach św. w intencji zwycięstwa. Zwlekał z atakiem, dokonując przed południem uroczystego pasowania na rycerzy blisko tysiąca mężczyzn. Robił to świadomie, bo czas grał na korzyść wojsk polsko-litewskich, które szykowały się do bitwy pod osłoną lasów. Tymczasem lipcowy skwar wyczerpywał fizycznie stojącą w słońcu ciężkozbrojną stronę krzyżacką. Aby przyspieszyć bitwę, wysłali oni do polskiego króla posłańców, którzy wręczyli mu dwa miecze, drwiąc, że zasilą one ubogi polski arsenał. Scena ta przeszła do narodowej legendy jako dobra ilustracja biblijnej maksymy ujętej w Księdze Przysłów: „Przed upadkiem pojawia się pycha, a przed potknięciem – duch wyniosłości”.

Jakże ważnym symbolem były dwa miecze: zostały zagrabione z Wawelu przez zaborców i ślad po nich zaginął.

Około południa rozpoczął się bój. Kilkadziesiąt tysięcy polskiego rycerstwa szło do walki po odśpiewaniu „Bogurodzicy” – pieśni, którą św. Jan Paweł II nazwie po wiekach „polskim credo i katechizmem polskim”. Trwająca blisko siedem godzin bitwa była niezwykle krwawa, ale zakończyła się zwycięstwem. Potęga wojsk krzyżackich została rozbita, śmierć poniósł mistrz Ulryk von Jungingen i prawie 8 tys. rycerzy zakonnych oraz ich sprzymierzeńców. Kilka tysięcy jeńców Jagiełło kazał wspaniałomyślnie puścić wolno. Krzyżackie chorągwie zdobyte w bitwie oraz dwa miecze – symbol krzyżackiej buty – powędrowały na Wawel. Jak ważny to był symbol dla obu stron, niech świadczy fakt, że w XVIII i XIX w. zostały zagrabione przez zaborców i ślad po nich zaginął.

Grunwald przetrącił kręgosłup potęgi krzyżackiej. I choć nie udało się w tej wojnie zdobyć Malborka, to jednak zawarty w 1411 r. pokój toruński przywracał Żmudź Litwie, a ziemię dobrzyńską Koronie. Dla potomnych pamięć o tej wiktorii dawała siły w zmaganiach o niepodległość. Dzięki Sienkiewiczowskim „Krzyżakom”, obrazowi Jana Matejki, „Rocie” Marii Konopnickiej i krakowskiemu pomnikowi ufundowanemu w 1910 r. przez Ignacego Jana Paderewskiego Grunwald wszedł na stałe do kanonu kształtującego polską świadomość historyczną.

Autor jest historykiem, doradcą prezesa IPN, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

redakcja@idziemy.com.pl

BÓG MÓWI DO MNIE – PISMO ŚWIĘTE

„Słowo Boże leży bowiem u podstaw każdej autentycznej duchowości chrześcijańskiej”. Benedykt XVI, *Verbum Domini*, nr 86.

Pamiętam mojego dziadka Henryka, który zawsze przy łóżku miał Biblię. Każdy dzień rozpoczynał od krótkiego rozważania słowa Bożego – to rozważanie było dla niego inspiracją na cały dzień. Wieczorem zaś razem z babcią Zofią wspólnie rozmyślali nad życiem Jezusa w modlitwie różańcowej. Obrazki z życia dziadków do dzisiaj mnie inspirują do życia słowem Bożym, do oddawania się pod opiekę Maryi, która zawsze z pokorą przyjmowała słowa swojego Syna.

Każdy chrześcijanin przez chrzest włączony jest do grona dzieci Bożych, zaś w sakramencie bierzmowania przyjął na siebie obowiązek dojrzałego pogłębiania swojej więzi z Bogiem i świadczenia o Nim wobec innych.

Jedną z form wsłuchiwania się w słowo Boga, skierowane do każdego z nas, jest *lectio divina*. Prowadzi ona wierzącego przez cztery etapy: *lectio* (czytanie), *meditatio* (medytacja), *oratio* (modlitwa) i *contemplatio* (kontemplacja).

Rozważanie Pisma Świętego rozpoczynamy od przeczytania wybranego tekstu (*lectio*), a następnie staramy się odpowiedzieć sobie na pytanie: co tekst biblijny mówi sam w sobie? Kolejnym etapem jest rozważanie, medytacja nad tekstem (*meditatio*), podczas której odpowiadamy na pytanie: co przeczytany tekst mówi nam, w naszym tu i teraz? W płynny sposób przechodzimy do modlitwy (*oratio*), która zakłada pytanie: co my mówimy Bogu w odpowiedzi na Jego słowo? Modlitwa prośby, dziękczynienia, oddawania Bogu chwały, a także wstawiennictwo za innymi to podstawowe sposoby, przez które słowo nas zmienia. *Lectio divina* kończy kontemplacja (*contemplatio*), podczas której odpowiadamy na pytanie: jakiego nawrócenia umysłu, serca i życia domaga się od nas Pan Bóg? To wszystko powinno prowadzić nas do działania (*actio*), przez które przemieniamy swoje życie, stając się darem dla innych.

ZADANIE

- W najbliższym tygodniu spróbuj przynajmniej raz pomodlić się, rozważając Pismo Świętego w formie *lectio divina*.
- Poszukaj w Internecie bardziej szczegółowych informacji na temat *lectio divina*.

Kilka słów o peryfrazach

dr hab. Tomasz Korpysz

Paronimy, czyli wyrazy, które wyglądają i brzmią podobnie, ale mają zupełnie inne znaczenia (np. *status* i *statut*, *adaptować* i *adoptować*, *efektowny* i *efektywny*), były już bohaterami artykułów w tej rubryce. Zapewne jeszcze kiedyś do nich wrócę, ponieważ ich mylenie jest częstą przyczyną błędów, ale dziś przypomniały mi się one w związku z peryfrazą (myloną niekiedy z parafrazą).

Przypomnę, że peryfraza (czyli wyrażenie omowne) to figura stylistyczna, która polega na tym, że prostą nazwę czegoś zastępujemy wielowyrazowym połączeniem (często metaforycznym) podkreślającym wybrane cechy tego, o czym mowa. Przykładowo wyrażenie *Kraj Kwitnącej Wiśni* jest peryfrazą nazwy *Japonia* ze względu na powszechne kojarzenie tego kraju właśnie z kwiatami wiśni, *czarne złoto* to peryfraza *węgla* podkreślająca jego wartość i ważność, a *królowa polskich rzek* w oczywisty sposób odsyła naszą myśl do *Wisły*. Rzecz jasna, w zwyczajnej komunikacji (pomijam np. teksty artystyczne) peryfrazy, aby mogły być zrozumiałe i funkcjonalne, muszą być czytelne, czyli powinny się opierać na powszechnej znajomości realiów, do których się odnoszą, a nie na indywidualnych skojarzeniach. Przykładowo, jeśli zamiast *Cyprian Norwid* napiszę *autor „Vade-mecum”*, to chyba każdy właściwie odczyta to wyrażenie, gdybym jednak napisał *autor „Memento”*, to byłoby to zrozumiałe jedynie dla prawdziwych miłośników i znawców twórczości poety.

Czemu służą peryfrazy, jakie są ich najważniejsze funkcje? Po pierwsze, mają ten walor stylistyczny, że pozwalają unikać powtórzeń. Wyobraźmy sobie, że uczeń musi napisać wypracowanie o Mickiewiczu. Aby nie powtarzać w kolejnych zdaniach nazwiska wieszcza, może się posłużyć np. doskonale zrozumiałym wyrażeniem *autor „Pana Tadeusza”* czy *autor „Dziadów”*.

Po drugie, peryfrazy mogą stylistycznie wzbogacić, urozmaicić tekst, dodać mu plastyczności, a zarazem metaforyczności, swoistego kolorytu, czasem też wprowadzić wartościowanie i emocje. Zapewne taka motywacja kieruje osobami mówiącymi o *białym szaleństwie* (czyli *narciarstwie*), *czerwonej planecie* (czyli *Marsie*), *człowieku, który zatrzymał Anglię* (czyli *Janie Tomaszewskim*), *królowej sportu* (czyli *lekkoatletyce*) itp.

Po trzecie, wiele peryfraz pełni funkcję eufemizmów, czyli pozwalają one nie wprost mówić o tym, co dla kogoś trudne, albo o tym, co jest wulgarne, co przełamuje tabu itp. Oto kilka przykładów: *długa i ciężka choroba* (*nowotwór*), *mijać się z prawdą* (*kłamać*), *zasnąć na zawsze* (*umrzeć*), *niezbyt ładnie pachnieć* (*śmierdzieć*), *kobieta lekkich obyczajów* (*prostytutka*), *jechać do Rygi* (*rzygać*).

Zdrowe pieczarki

Grażyna Rybak

Wiele grzybów trujących łudząco przypomina gatunki jadalne. Nie powinno się więc zbyt śmiało podawać grzybów małym dzieciom, by chronić je przed toksynami śmiertelnymi. Bezpieczne dla dzieci są pieczarki pochodzące z upraw. Kiedyś uważane za ciężkostrawne i mało wartościowe, obecnie są uznawane za cenne źródło witamin z grupy B i związków bioaktywnych: lektyn, tyrozynazy i przeciwutleniaczy.

Pieczarki w 90–95 proc. składają się z wody. W 100 g zawierają 3 g białka, 0,3 g tłuszczu, 3 g węglowodanów i tylko 22 kcal. Ich błonnik w postaci beta-glukanów, pomaga obniżyć „zły” cholesterol LDL we krwi i reguluje poziom glukozy. Pieczarki zawierają więcej witamin z grupy B niż warzywa. Są to głównie ryboflawina (B2), niacyna (B3) i kwas pantotenowy (B5), a także kwas foliowy (B9) i kobalamina (B12) oraz niewielkie ilości witaminy C i D3. Dostarczają lektyny – związku hamującego rozprzestrzenianie się komórek nowotworowych, podobnie jak chemioterapia, ale bez skutków ubocznych. Zawarte w pieczarkach białko tyrozynaza chroni materiał genetyczny komórek przed uszkodzeniami oksydacyjnymi. Badania naukowe potwierdzają lecznicze działania pieczarek: przeciwnowotworowe, odpornościowe, antybakteryjne i ochronne dla DNA.

Badanie z 2009 r. na dwu grupach ponad tysiąca kobiet z rakiem piersi i zdrowych wykazało, że kobiety, które jadły minimum 10 g świeżych pieczarek dziennie mają o 36 proc. mniejsze ryzyko zachorowania na raka piersi niż kobiety, które ich nie spożywały *(International Journal of Cancer)*. To ergosterol w pieczarkach hamuje rozwój komórek raka piersi. Zapobieganie nowotworom piersi jest związane z hamowaniem aktywności enzymu aromatazy, który przekształca w tkankach męskie hormony androgeny do żeńskich estrogenów. Ekstrakt z pieczarek zalicza się do najbardziej skutecznych spośród ekstraktów warzywnych w hamowaniu aktywności aromatazy. Hamuje też wzrost drożdży *Candida* i bakterii, np. *Escherichia coli*, *Salmonella*.

Pieczarki przyspieszają też dojrzewanie komórek dendrytycznych szpiku kostnego, biorących udział w odpowiedzi immunologicznej w trakcie zakażenia patogenami aktywującymi limfocyty T. Dzięki temu układ odpornościowy działa skuteczniej. Dodawanie pieczarek do zup, sosów, zapiekanek, warzyw z patelni i sałatek poprawia więc kondycję i zdrowie.

Autorka jest specjalistą pediatrii

fot. StockSnap/Pixabay

Plany na plamy

Joanna Lenkiewicz

O plamach można dużo pisać i wiem, że jest to dla każdego zmora codzienności. Dlatego pozwolę sobie jeszcze raz podjąć ten temat. Dziś jednak w pigułce o kilku plamach, które panoszą się właśnie w wakacje, bo związane są z letnim jedzeniem. Wspomnę o plamach z owoców, wytoczę bój plamom po lodach, spróbuję wspólnie z Państwem usunąć plamę z trawy i żywicy, a na koniec – niespodzianka!

Zaczniemy od owoców. Oczywiście po pierwsze, należy określić rodzaj plamy, czyli z jakich owoców może być, po drugie – z jakiego materiału wykonana jest poplamiona rzecz, a po trzecie – w razie wątpliwości sprawdzić na niewidocznej części tkaniny, czy nie zajdzie np. reakcja jej odbarwienia. Im szybciej zabierzemy się za usuwanie plamy, tym bardziej zadowalający będzie efekt. Na plamę z owoców sypiemy sodę oczyszczoną i skrapiamy wodą utlenioną. Tak opatuloną plamę zostawiamy na 30 minut, nie dłużej i nie na słońcu. Potem wrzucamy zaplamioną rzecz do pralki i pierzemy. Plamę z truskawek na materiale bawełnianym lub lnianym wystarczy obficie zalać bardzo gorącą wodą i pozostawić chwilę – zniknie w mig.

Plamy z lodów czekoladowych zalewamy zimną wodą, a następnie zapieramy szarym mydłem i wrzucamy do pralki. W przypadku innych lodów – rozprowadzamy mydło w płynie lub cytrynowy płyn do naczyń ludwik, następnie sypiemy sodą oczyszczoną i pozostawiamy na 30 minut, a po tym czasie pierzemy w pralce.

A co z plamą z trawy? Najpierw miękką szczotką usuwamy z tkaniny ziemię, następnie spryskujemy formułą magiczną i powtórnie szczotkujemy, a na koniec pierzemy.

Na przerażające plamy z żywicy też jest sposób. Wystarczy potraktować plamę alkoholem 96 proc. Jeśli jest ona już stara, należy ją zmoczyć, dopiero potem przetrzeć szczotką maczaną w alkoholu, a następnie wyprać. Drobna uwaga: alkohol nie odbarwia.

A teraz niespodzianka: plamy z żywicy na karoserii samochodu usuniemy w ten sam sposób. Oczywiście zamiast szczotki użyjemy ściereczki z mikrofibry. Z kolei maskę samochodu czy tył lusterek pobrudzony owadami świetnie oczyścimy, kładąc na zabrudzone miejsca wilgotną, lekko ciepłą ścierkę. Po godzinie wystarczy przetrzeć te części i problem z głowy. Mam nadzieję, że z tymi drobnymi radami Państwa wakacje będą milsze…

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

2 A – grecki półbóg
2 G – ekstra premia
3 D – wadliwy kłus konia
4 A – stan upadku
4 G – gatunek makaka
5 C – złośliwa ironia
6 A – obok pieprzu
6 E – masa na pieczęć
6 I – imię Sumac
7 C – środek owadobójczy
8 A – treść rozmowy
8 G – wyparły papiloty
9 D – droga na przełaj
10 A – zespół speców
10 G – grządka kwiatowa

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1								1			
2				2							
3											
4											
5											
6									3		
7							4				
8											
9		5									
10					6						
11											

PIONOWO

A 4 – część paleniska
B 1 – spis potraw
B 8 – skórki z tchórza
C 4 – religia Mahometa
D 1 – drzewo iglaste
D 7 – efekt zamieci
E 2 – ciastko z jabłkami
F 5 – operator gilotyny
G 2 – tymczasowy dom
H 1 – Jennifer, aktorka
H 7 – objaw alergii
I 4 – wzrok lub smak
J 1 – hinduski mistrz
J 8 – równy w marszu
K 4 – karmią mlekiem

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 25 lipca na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

fot. Freepik

Lato w ruchu

Mariusz Jankowski

Grzecznie zapytałem, zgody dostałem, więc odstąpię dziś Państwu kilka pomysłów (stosowanych przez przyjaciół i znajomych) na wakacje połączone z ruchem. I sportem. Wakacje, w trakcie których nie będzie miejsca na nudę.

Numer jeden to oczywiście piłka. Nożna, siatkowa, ręczna albo wrzucana do kosza. Niemal każdy ruch z wykorzystaniem piłki można stosować także na piasku, na plaży nad morzem lub jeziorem. Dodatkowy atut takich działań? Bieganie za piłką po piasku może porządnie zmęczyć, a śmiechu też co niemiara, gdyż boisko jest najczęściej nierówne. Kto próbował, ten wie.

Skoro zaś już jestem przy zmęczeniu… Ono w wakacje może mieć zbawienny wpływ. Kiedy np. wspólny wypoczynek przestaje sprawiać radość, warto wymyślić jakieś zadanie. Może to być, dajmy na to, marszobieg, mogą być podchody lub spacer na najwyższy punkt w okolicy. Przy okazji zmęczenie pozwoli zapomnieć o napięciach czy niesnaskach. Proszę tylko uważać i sprawdzać trasę, szczególnie jeśli okolica jest mało znana. Mam takie doświadczenie z kilkuletnimi synami. Chcieliśmy ruszyć na wyprawę w Górach Świętokrzyskich. Trasa nie była trudna, ale… tata pomylił szlaki – no i się zaczęło. Młodzi szybko mieli dość, dlatego ostatnie kilometry robiłem za wielbłąda.

Wspinać można się oczywiście także na ścianki. Tych na szczęście nie brakuje w naszych miastach, a po olimpijskich sukcesach Aleksandry Mirosław i Aleksandry Kałuckiej wspinaczka stała się jeszcze popularniejsza. Mój dobry kolega od pół roku rywalizuje z córką. Dziesięciolatka czyni regularne postępy, bo młodość ma swoje atuty. Kolega Stanisław trochę na ściance odstaje, lecz wciąż próbuje. I w ten sposób sport fantastycznie łączy pokolenia.

Odstąpię dziś Państwu kilka pomysłów na wakacje połączone ze sportem, żeby nie było miejsca na nudę.

fot. Freepik

Nikogo nie muszę chyba przekonywać, że dobrą robotę zawsze zrobią rowerowe eskapady. Nawet jeśli ktoś na co dzień nie jest fanem dwóch kółek, to w wakacje aż się prosi, by z nich skorzystać. Bo w Polsce jest coraz więcej ścieżek rowerowych. I da się z nich korzystać, jeżdżąc rekreacyjnie, z przyjemnością, przy okazji zwiedzając nasz piękny kraj.

Jeśli wybieramy się na wypoczynek w miejsca nieco odcięte od świata, warto sprawdzić, czy jest tam dostęp do stołów pingpongowych. Także tych na świeżym powietrzu. Tenis stołowy ma same atuty. Podstaw może szybko nauczyć się każdy. Nie trzeba do tego wielkich umiejętności ani długich treningów. Dwie osoby, stół, siatka, paletki, piłeczka – i można rywalizować.

Mam też propozycję dla tych, którzy w wakacje nie zdążą zrealizować wszystkich planów, a w przy okazji zechcą spróbować czegoś nowego. W Warszawie raczej trudno o regularne treningi biathlonowe. Dlatego 13 września nie można przegapić okazji do zapoznania się z tym sportem. Oczywiście w wydaniu dla amatorów. Właśnie wtedy w stolicy odbędzie się kolejna część akcji „Biathlon dla każdego". Tytuł mówi wszystko, dlatego zachęcam do udziału i rodziców, i dzieci. Można też zabrać ze sobą dziadków. Świetna zabawa gwarantowana!

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu

redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Dział kultury: Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. Magdalena Prokop-Duchnowska.

Lato w Mieście

W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

2 LIPCA – 29 SIERPNIA 2025

WIĘCEJ INFORMACJI I ZAPISY:

DZIAŁ EDUKACJI, TEL. 22 827 96 43

MAGDA BILIŃSKA, M.BILINSKA@MUZN.PL | JOANNA OLESZCZUK, J.OLESZCZUK@MUZN.PL

W PROJEKCIE WYKORZYSTANO: STANISŁAW OSOSOTOWICZ, „SCENA ULICZNA Z DRZEWAMI"; KRZEMIENIEC 1934-1937; WYMIARY: 24,6 X 33 CM; NR INW. GR.707 ZE ZBIORÓW MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI.

ORGANIZATORZY

35 lat Muzeum Niepodległości | Mazowsze.

PARTNER

diuna

PATRONAT MEDIALNY

100 lat Polskiego Radia | TVP Historia | Polityka | Sfolica | Życie Świdnickie | Zielony Sztandar | idziemy | Mówią Wieki | brydża

VII Międzynarodowy
Licheński Festiwal Muzyki Organowej

BASILICA SONANS

29 czerwca – 31 sierpnia 2025

Niedziela, godz. 14.00

Wykonawcy:

29 czerwca – Chór Bazyliki Licheńskiej *Stabat Mater*
Jacek Hyżny – dyrygent
Anita Furgol-Kownacka – sopran
Paweł Opala – akompaniament organowy

Andrzej Chorosiński – organy /Warszawa/

6 lipca – Agnieszka i Jarosław Tarnawscy /Poznań/

13 lipca – Roberto Bonetto /Verona/

20 lipca – Johannes Skudlik /Monachium/

27 lipca – Karol Mossakowski /Paryż/

3 sierpnia – Axel Flierl /Dillingen/

10 sierpnia – David Loefgren /Sztokholm/

17 sierpnia – Marek Stefański /Kraków/

24 sierpnia – Bartosz Jakubczak /Warszawa/

31 sierpnia – Rafał Sulima /Białystok/

Organizator:

Patronat honorowy:

Patronat medialny: